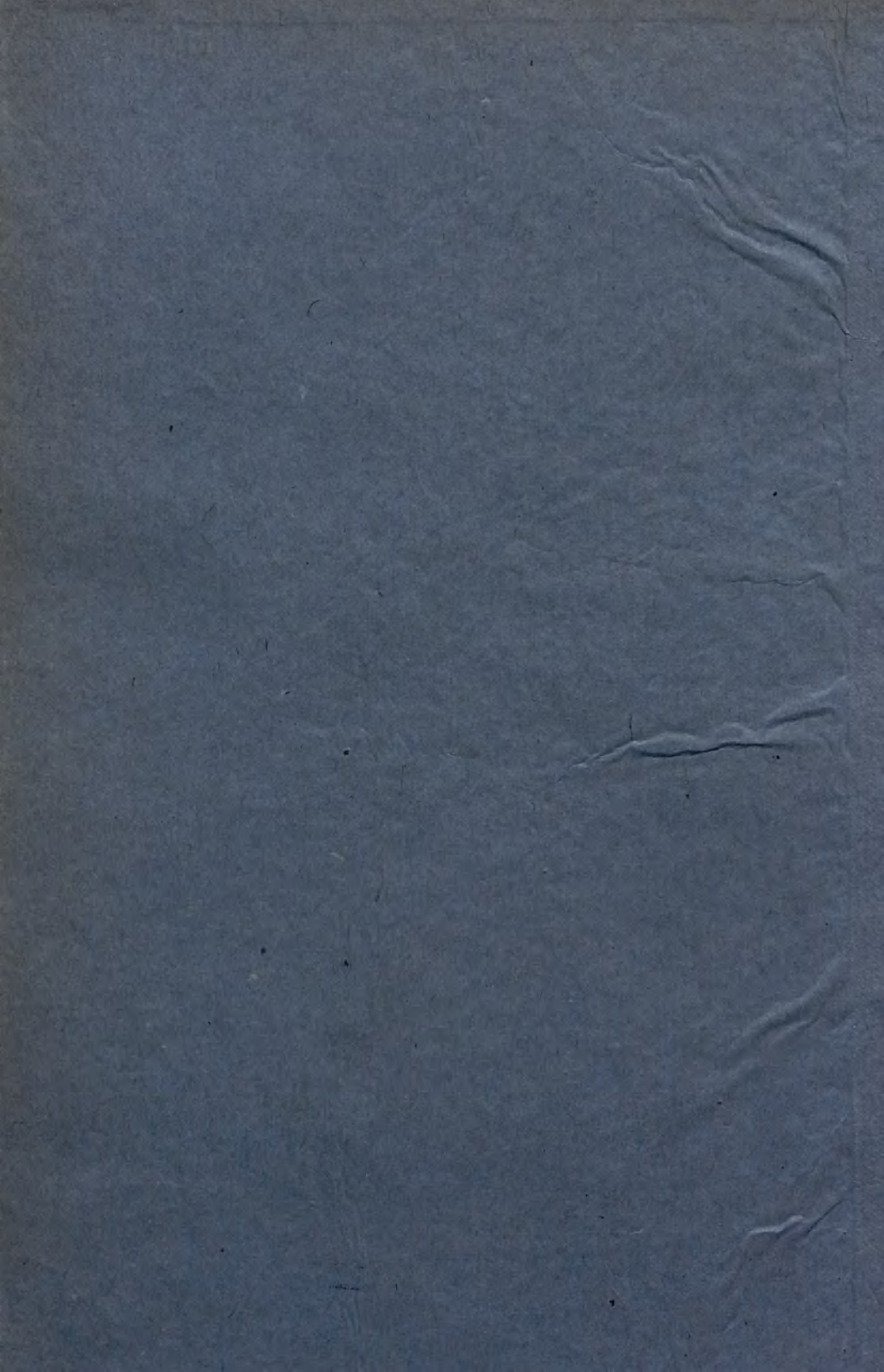
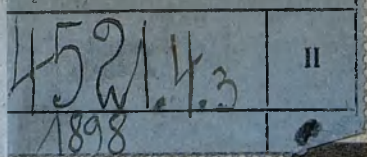






LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

~~~~~  
Tom IV. — Zeszyt 3.  
~~~~~



WE LWOWIE 1898.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

~~~~~  
Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

4521  
II 3-4

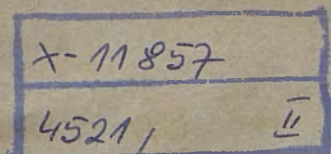
## TREŚĆ:

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                   | Str. |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Ciąg dalszy)                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                               | 239  |
| St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezji A. Mickiewicza (Ciąg dalszy)                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           | 256  |
| L. Młynek: Życie sierskich pasterzy przed 20 laty                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                 | 274  |
| S. Udziela: Hagada                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                | 290  |
| Ant. Siewiński: Bajka o ciekawej babie                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                            | 300  |
| Tenże: Bajka o pastuszkach                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                        | 305  |
| Magierowski: Słowniczek gwary ludowej w ziemi sanockiej                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           | 307  |
| Dr. Fr. Krčęk: Sobótka w Galicyi                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                  | 308  |
| <b>Rozmaitości:</b> Dr. Koehler: Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajduwane, są główkami św. Jana Chrzciciela? str. 325; Szcz. Musiał: Do obrzędów wigilijnych, str. 325; Ks. W. Skopiński: Do zwyczajów wielkanocnych, str. 326; K. Nikosiewicz: W sprawie pisanek i Wielkiejnocy, str. 326; Fr. Kr.: Napoje wyskokowe w czasach przedhistorycznych, str. 327; Fr. Kr.: Typ wielkoruski, str. 327; Fr. Kr.: Statystyka Ukrainy, str. 328. |      |
| <b>Rozbiory i sprawozdania:</b> Jan Świętek: Lud nadrabski, Kraków 1893 (L. Młynek), str. 329; Karol Potkański: Kraków przed Piastami, Kraków 1897 (Dr. K. J. Gorzycki), str. 336; Folklore polonais, Paris 1898 (Dr. Fr. Krčęk), str. 333; Folklorystyka w Rosyi (H. Kasperowicz), str. 339; Białoruskoje Poles'ie, Kijew (H. Kasperowicz), str. 340.                                                                                            |      |
| <b>Sprawy Towarzystwa:</b>                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                        |      |
| Posiedzenie Zarządu                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                               | 341  |
| Sprawozdanie oddziałów: w Buczaczu i w Wieliczce                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                  | 342  |
| Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                               | 345  |
| Dary                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                              | 346  |
| Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                     | 347  |
| Spis nowych członków                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                              | 347  |
| Odpowiedź ks. W. Zaborskiemu T. J. (Dr. A. Kalina i J. Witort)                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                    | 347  |

## Komitet redakcyjny:

Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Benedykt Dybowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Dr. K. I. Gorzycki, Dr. Aleksander Kolessa, Henryk Kasperowicz, Dr. Franciszek Krčęk, Dr. Jan Leciejewski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Stefan Ramult, Władysław Rebezyński, Dr. Antoni Rehmman, Dr. Eugeniusz Romer, prof. Antoni Sienicki, prof. Miecz. Sołtys, dyrekt. Ludwik Wierzbiński, Marya Wolska, Dr. Aleksander Zalewski.

~~II~~ Biblioteka Towarzystwa (instytut zoologiczny c. k. uniwersytetu, II piętro) otwartą jest dla Członków zawsze w niedzielę od godziny 3-ciej do 5-tej po południu.



2.3-4.



20.000,-

# ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy \*).

## ROZDZIAŁ IV.

### Prawo zwyczajowe karne.

#### I.

Warunki historyczne, wśród których rozwijał się i żył lud litewski, wyrobiły w nim niepospolity hartetnograficzny, zwłaszcza wśród jego gałęzi żmudzkiej. Chwilka zastanowienia się nad przeszłością dziejową Żmudzi wystarczy, by uznać słuszność przysłówia ludowego: „ziemia i niebo przemina, a Żemajtis (Żmudzin) zostanie“. Ale ta przeszłość dziejowa wycisnęła swoje znamię na charakterze ludu, wytwarzając namiętne przywiązanie do swojskości, znany konserwatyzm ludowy, oraz zaciętość i upór, które weszły w przysłowie, „zacięty jak Żmudzin“, „uparty jak Litwin“ — mówią i mówią słusznie. Rzeczywiście: lud żmudzki nie umie ani zapominać, ani przebaczać krzywd doznanych.

Pol miał zupełną słuszność, gdy pisał:

„Ale gdy go kto zahaczy,  
To i w grobie nie przebaczy“.

Rozumie się — w ścisłym związku z tymi rysami charakteru ludu pozostają liczne ślady dawnych wierzeń, które dziś pozornie godzą się z formami nowego życia, oraz religią. Zgoda ta bywa niekiedy naruszana, co prowadzi do zbyt niemiłych zatargów; spotykamy też sporo przeżytków doby minionej. Nie jest wolnem od nich prawo karne zwyczajowe, o ile można mówić o jego istnieniu, albowiem w ciągu tylu wieków stopniowych ograniczeń

\*) Zob. Lud. IV., str. 119.



uległo ono głębokim zmianom, które doprowadziły je niemal do zaniku zupełnego. Zdaniem mojem — można mówić nie o całości prawa karnego, zwyczajowego, lecz tylko o jego przeżytkach i pozostałościach, jeszcze nader licznych. Do nich przedewszystkiem należy bardzo nieznaczna różnica pomiędzy przestępstwem a szkodą; niekiedy lud nawet je utożsamia; dowody przytoczę poniżej.

Nie zna też karne prawo zwyczajowe ścisłego rozgraniczenia przestępstwa a wykroczenia moralnego. Wyroki sądów ludowych niewątpliwie stwierdzają ten pogląd: zdarza się, że wykroczenia moralne bywają karane kryminalnie. Sąd gminy Bernatowski za pożycie nieślubne brata i siostry ciotecznych skazał brata na chłostę, 7 dni aresztu i 100 rubli grzywny, a siostrę — „za rozpustne życie wytrzymać na chlebie i wodzie 3 doby z użyciem do robót ciężkich“. W tejże gminie skazano „za rozpustę“ 2 siostry „do robót publicznych“, a inną dziewczynę za toż samo wykroczenie moralne — „na pokutę kościelną“, której wykonaniu miał dopilnować urząd gminny (wyroki 1866 r. l. 5., oraz 1867 r. l. 4). Wójt gminny Tawrogi zająwił sądowi, że pewien włościanin „prowadzi niewłaściwy obraz życia, kłócąc się i bijąc z bratem, siostrą i sąsiadami“; winnego skazano na 7 dni aresztu (wyrok 1891 r. l. l. 411). Niekiedy nawet uchylenie się od obowiązków religijnych bywa karanem kryminalnie. Pewien włościanin uchylił się od spowiedzi i łamał publicznie posty; t. zw. dziesiętnik kościelny zapozwał go do sądu. Na posiedzeniu sądowem oświadczono pozwanego i zaraz kazano odesłać „do szpitalu, by tam nauczył się katechizmu, potem zaś odbył spowiedź“, (Andrzejewski sąd gminny, wyrok 1872 r., l. 17).

Przykłady te udowadniają stanowczo, iż lud nie rozróżnia ściśle przestępstwa od wykroczenia moralnego. Wyrok ostatni wymaga kilku słów dodatkowych: „dziesiętnik kościelny“ — to sługa kościelny, którego obowiązkiem było pilnować, by parafianie przestrzegali nakazy religijne i moralne. Dziś już dziesiętników kościelnych nie ma, chyba tylko wyjątkowo spotkać ich jeszcze można w najgłuchszych zakątkach głębokiej Żmudzi. Przyczyniły się do tego zakazy władz świeckiej i duchownej; ta ostatnia surowo zakazała proboszczom nauczać lud moralności w sposób podobny. Wyraz „szpital“ oznacza budynek kościelny, w którym mieszcza się żebracy miejscowi, niekiedy zaś — służba księża (co jest już, wedle zwyczaju, nadużyciem); niekiedy wyraz ten oznacza wprost lokal, służący do odpoczynku, obchodu

chrzcin, wesel i t. d. Nawiasem dodam, iż proboszczowie utrzymują niekiedy takie lokale, by ludzie nie chodzili do karczm.

Prawo zwyczajowe nie uznaje niemal publiczności przestępstwa; wedle niego każde prawie przestępstwo jest sprawą czysto osobistą, którą strona poszkodowana zawsze może umorzyć. Sądzę, iż nie można wykreślić granicy, któraby oddzieliła przestępstwa publiczne od ściśle prywatnych. W każdym razie rozmaite formy kradzieży są wykroczeniami ściśle osobistymi, których umorzenie zależy od woli strony poszkodowanej. Warunkiem nieodzownym jest zadość uczynienie zupełne np. zwrot rzeczy skradzionej; niekiedy do tego dołącza się wymaganie, by winny przeprosił pokrzywdzonego. Skradziono kobiecie 5 rub.; w czasie posiedzenia sądowego złodziej przyznał się do winy, zwrócił 5 rub. i prosił poszkodowaną o przebaczenie, które uzyskał. Sąd, „zważywszy na zupełne zadośćuczynienie poszkodowanej“ wybaczył mu, zwalniając od wszelkiej kary (sąd gminny Bernatowski, wyrok 1886 r. l. 59).

Zdarza się, że kradzież nie bywa karana, albowiem sądy zadawalniają się zwrotem poszkodowanym rzeczy skradzionych; wszakże winni muszą uzyskać przebaczenie, co jest warunkiem koniecznym, ale nie zawsze. W gminie Popielskiej skradziono 33 ft. lnu czesanego; poszkodowany domaga się 25 rubli odszkodowania od złodzieja, który na posiedzeniu sądowym przyznał się do winy; przysadzono 10 rubli odszkodowania, o karze zaś za kradzież nie było w wyroku ani wzmianki. W tejże gminie skradziono siano, którego wartość oceniono na 30 rubli; poszkodowany żąda 30 rubli za siano i 10 rubli „za zabiegi sądowe“; sąd kazał zapłacić 25 rub. za siano i 5 rub. „za zabiegi“. W gminie Widzkiej zwolniono od wszelkiej odpowiedzialności złodzieja, który wyciągnął z kieszeni portmonetkę z 10 rub. 20 kop.; kazono tylko zwrócić rzecz skradzioną i pieniądze. O przebaczeniu winnemu nie było mowy, (wyroki 1888 r. ll. 2 i 20, oraz Widzki — 1882 r. l. 1). Wogóle takie wyroki spotykają się dość często; stanowią one dowód niewątpliwy, iż lud niemal utożsamia przestępstwo ze szkodą, oraz uznaje je za sprawę czysto prywatną.

Nie mniej jaskrawo występuje to utożsamienie niemal w sprawach o osobiste zniewagi czynne i obelgi, które skrupulatnie oceniają się na tyle to a tyle rubli, tyle to a tyle purów zboża, łokci płótna i t. d. Powstało nawet wyrażenie osobne, spotykane nader często w praktyce sądów gminnych: „obił na tyle to a tyle rubli“ np. „pokołotił na 30 rub.“ Wogóle prawo zwyczajowe zna wyłącznie przestępstwo przeciwko osobom fizycznym, nie zaś —

prawnym. Wyjątkowo tylko bywają karane przestępstwa czy wykroczenia przeciwko religii i moralności, oraz porządkowi publicznemu, o ile go lud rozumie; nie zna zaś ono żadnych przestępstw ani przeciwko państwu, ani przeciwko jego ustawom, zwłaszcza podatkowym. Wszelkie wykroczenia przeciwko ustawom o akcyzach i cłach lud uważa za czyny moralne i prawne i nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności za nie; kary i grzywny, wymierzane w tych wypadkach przez sądy ogólnopństwowe, uznaje za bezprawne i niesprawiedliwe. Skazani po uwolnieniu z więzienia są otoczeni poprzedniem poważaniem, jeżeli cieszyli się niem do wyroku sądowego. W ogóle wszelkie uchylania się od opłat na rzecz skarbu, ogół uważa za czyn moralnie usprawiedliwiony; rozumie się — robią to wszyscy o ile uda się, o ile można.

Warto zanotować, że gorzelnie potajemne czyli t. zw. browarki istnieją niemal wszędzie, a władze wykrywają je stosunkowo bardzo rzadko: denuncyanci nie zjawiają się, lubo za denuncyacye podobne pobierają wynagrodzenie. Lud brzydzi się tem; wedle niego denuncyant, to człowiek z pod „ciemnej gwiazdy“. Lud nie denuncjuje też Żydów, uchylających się od służby wojskowej, pomimo 50 rubli wynagrodzenia, albowiem „za Żyda, Żyd musi służyć“. Przemytnictwo nie uważa lud za żadne wykroczenie; przemytnicy cieszą się zwykle uznaniem ogólnem wśród ludności nadgranicznej. Śmiałość i odwaga, niezbędne w tych okolicznościach, otaczają ich nawet pewną aureolą. Wogóle lud ukrywa chętnie przemytników. Dostarczyciele i roznosiciele zakazanych druków litewskich zawsze i wszędzie bywają otaczani uznaniem i opieką, ale nie jest to w ścisłym znaczeniu tego wyrazu przemytnictwo; wspomniałem o tem, by rzucić promycek światła na usposobienie ludu.

Umie on mścić się i nie zwykł ani zapominać, ani przebaczać: bywały straszne przykłady zemsty ludowej, wywartej na denuncyantach różnego gatunku. Sprawy o to kończyły się zwykle na niczem: nikt nic nie wie, nikt nic nie widział, nie słyszał i t. d.... Z pomiędzy tych wszystkich wykroczeń lud najczęściej praktykuje przemytnictwo; „my nie kradniemy, tylko kupujemy towar; komuż przynosimy krzywdę? Jakie przykazanie Boże zabrania przynosić towar z zagranicy“? — mówią zwykle przemytnicy na posiedzeniach sądowych\*). Słowa te streszczają wybornie pogląd ludu. W ogóle — wedle prawa zwyczajowego — prze-

---

\*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1890. str. 289.

stępstwa przeciwko państwu i jego ustawom istnieją o tyle tylko, o ile krzywdzą osoby trzecie; lud nie zna pojęcia państwa w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Wedle niego należy o tyle wykonywać przepisy praw ogólnopństwowych, o ile do tego zmusza konieczność, z zastrzeżeniem wskazanem uprzednio. Jest to niewątpliwie pozostałość dawnego stanu rzeczy, nie zaś — wynik świadomego pojęcia położenia kraju i ludu, słowem — przeżytek poglądu na przestępstwo, jak na czyn ściśle prywatny, który krzywdzi osoby trzecie.

Wynikiem tego poglądu prawnego na istotę czynu przestępnego jest zasada, dotąd przestrzegana ogólnie: „niema skargi, niema przestępstwa”. Zdarza się wprawdzie, ale to bardzo rzadko, że sądy gminne z własnej inicjatywy wszczynają sprawy karne; zdarza się to tylko wtedy, gdy przestępstwo wyróżnia się czemś niezwykle lub bardzo oburza lud. W wypadkach zwykłych surowe postępowanie dzieci z rodzicami nie uznaje się za coś nadzwyczajnego, ale gdy przekracza ono pewne granice, wówczas dopiero sądy występują z własną inicjatywą. Gdy w gminie Gulbińskiej dzieci (syn i córka) zaczęły niemal torturować matkę staruszkę, wówczas sąd wdał się w tę sprawę i ukarał surowo winnych. Wspominałem o niej w rozdziale pierwszym, mówiąc o stosunkach dzieci do rodziców przestarzałych. Zdarza się też, że sądy gminne występują w obronie własnej lub urzędów gminnych; wówczas inicjatywa rozpoczęcia sprawy należy do nich. „Za okazany na sądzie hazard” (uniesienie) skazano robotnika na areszt (sąd gminny Towiański, wyrok 1871 r. l. 41). Za uchybienie sądowi sąd gminny Traszkuński — wyrok 1889 r. l. 48 — skazał winnego na chłostę. W wyroku sądu gminnego Traszkuńskiego — 1874 r. l. 45 — czytamy: „Karola R. za nieprzyzwoite zachowanie się w urzędzie gminnym oćwiczyć różgami”.

Spotykamy też jeszcze w prawie zwyczajowem karnem przeżytki walk rodowych; parę przykładów odpowiednich przytoczyłem w rozdziale pierwszym, mówiąc o przeżytkach ustroju rodowego; zdarzyły się one w gminach Kołtyniańskiej i Rogowskiej. Wypadki podobne bywały też w powiatach innych.

Spotykamy jeszcze przeżytki odpowiedzialności rodowej, która dziś już ogranicza się odpowiedzialnością rodziców (niekiedy nawet najbliższych krewnych) za dzieci, zwłaszcza matka odpowiada za córki, ojciec — za synów. Dotąd pogląd ten występuje dość jaskrawo i w prawnych pojęciach ludu, i w wyrokach sądów gminnych, ale stopniowo zanika już. Najczęściej zdarza się, że sądy pociągają do odpowiedzialności rodziców za przestępstwa

karne ich dzieci, nawet pełnoletnich. Przytaczam tu parę przykładów, rzucających pewne światło na kwestyę. Nawiasowo dodam, że ta odpowiedzialność stosuje się przeważnie do wykroczeń moralnych, kradzieży i samowoli.

W gminie Towiańskiej pastuch obił dwie dziewczynki; wyrokiem sądu miejscowego z r. 1890 l. 41. skazano ojca i syna na areszt, podkreślając w protokole, iż ojciec jest winien, bo nie powstrzymał syna. Córki wyróżniły się swoją rozpustą, która wywołała oburzenie ogólne; sąd gminny Bernatowski wyrokiem swym z r. 1856 l. 5. skazał matkę na grzywny. W gminie Janowskiej dzieci pełnoletnie dopuściły się aktu dzikiej samowoli; sąd-wyrok 1875 r. l. 50 — skazał rodziców na grzywny. Pewien włóścianin ukradł 200 rub. i uciekł do Ameryki; przed wyjazdem zostawił matce kilkadziesiąt rub. na życie. Wytoczono proces kobiecie; na posiedzeniu sądowem wykryło się, iż pieniądze wręczono jej przed spełnieniem kradzieży, w której matka nie uczestniczyła; mimo to zażądano od niej 200 rub. odszkodowania. Sąd gminny Krożański uznał powództwo za słuszne, co zaznaczył w protokole ale wyroku nie wydał, bo wysokość sumy poszukiwanej przekraczała zakres jego kompetencji (wyrok 1885 r. l. 35).

Dotąd jeszcze spotykamy przeżytki rodowego wymiaru sprawiedliwości, lubo już bardzo nikłe. Niekiedy w razie wykroczeń przeciwko podstawom prawa familijnego lub innym pokrewnym sprawy załatwiają się w obrębie blizkich tylko krewnych jedne, i drugiej strony. Uprzednio zdarzało się, że kobietę za złamanie wiary małżeńskiej sędzili własni jej krewni wraz z męzowskimi; zachowało się o tem dużo podań i opowiadań... Ślady tego zwyczaju spotykamy nawet w archiwach rodzinnych szlachty miejscowej. Wśród ludu działa się zwykle nieco inaczej: winną sądził krewni męzowscy, albowiem kobieta zamężna wedle pojęć ludowych należała zupełnie do rodu męża. Winnego sądził jego ród, jeżeli domagano się tego. Dziś te zwyczaje zanikły doszczętnie śród klas wyższych, lubo jeszcze przed kilkudziesięciu laty były żywe; śród ludu istnieją one dotąd, ale praktykują się bardzo rzadko. Na pograniczu kurlandzkim młoda mężatka uciekła wraz z kochankiem do Ameryki, ale krewni złowili uciekinierkę i odwieźli do domu. Zebrała się rada krewnych męzowskich; uchwalono ukarać kobietę, a potem przebaczyć; sama ona prosiła o przebaczenie. Stało się wedle uchwały: oćwiczono ją. Wypadek ten rozgłosił się; lud, a nawet szlachta okoliczna, pochwalili to postępowanie, uznając je za słuszne i sprawiedliwe. Działo się to przed 10 laty. O ile słyszałem małżonkowie dotąd żyją z sobą

w zgodzie. W tych okolicach uciekł od żony młody chłopak; porzucona kobieta, o kilka lat starsza odeń, oskarżyła go przed rodziną. Zbieg znalazł się. Zebrali się najbliżsi krewni na sądy uznano go winnym i ukarano surowo (ochłostano). Takiego rodzaju załatwianie spraw podobnych spotykamy wśród ludu, a nawet - drobnej szlachty zagonowej, tak licznej u nas, a tak uporczywie trzymającej się starych zwyczajów i obyczajów.

Niewątpliwie — przeżytkiem zanikającej sądowej władzy rodu jest szeroka władza rodzicielska, którą sądy gminne ochraniają pilnie; jej zakres — wedle pojęć ludu — wkracza stanowczo w zakres kompetencji sądowej. Wogóle małoletni mogą być karani tylko przez rodziców lub opiekunów, niepełnoletni zaś — w razach wyjątkowych — przez sądy. W wypadku ostatnim wszystko zależy od okoliczności miejscowych, albowiem żadnych zasad stałych lud nie zna. W gminie Gulbińskiej do sądu, <sup>1</sup>dzierżawionego przez Żyda, wpadła banda wyrostków i zaczęła gospodarzyć po swojemu; Żydzi złowili rabusiów, a nazajutrz dostawili do sądu. Na posiedzeniu sądowym chłopcy twierdzili, iż jednego z pośród nich Żydzi przywiązali do drzewa i jakoby „kłóli pałką“, ale to twierdzenie okazało się fałszywem. Sąd gminny wyrokiem swym z r. 1885, l. 35. kazał dwóch oćwiczyć „dla przykładu“; byli to sprawcy główni całego najścia; innych zaś kazał ukarać rodzicom. W wypadku podobnym tenże sąd kazał rodzicom i opiekunom w swej obecności ukarać wyrostków, których złowiono na rabunku ogrodu owocowego i odstawiono do urzędu gminnego. Wogóle, zdaje się, iż niepełnoletni są tylko wówczas karani przez sądy, jeżeli popełnią coś przekraczającego normę przeciętną. Muszę tu dodać, iż kara sądowa nigdy nie omija głównych sprawców i inicjatorów, kara ta — to tylko chłosta, bo sądy nigdy nie skazują niepełnoletnich na areszt lub grzywny.

W ogóle prawo zwyczajowe karne niemal utożsamia przestępstwo ze szkoda, oraz uznaje je za sprawę czysto prywatną, której umorzenie niemal zawsze zależy od strony poszkodowanej; warunkiem nieodzownym jest zadość uczynienie przeciwnika. Składają się na nie przeważnie dwa czynniki główne: odszkodowanie materialne i moralne. O pierwszym pisałem już, teraz zaś kreślę słów kilka o drugim. Oczywiście — zależy on zupełnie od stopnia uspołecznienia strony pokrzywdzonej, przynajmniej — jego wyrażenie zewnętrzne. Wiemy dobrze, iż stopień uspołecznienia ludu litewskiego wogóle jest dość niski, przeto z góry możemy wnioskować, czem są często przykłady owego zadośćuczynienia moralnego. Podkreślę tu dwie grupy faktów, rzucających jaskrawe

światło na tę kwestyę, mianowicie: postępowanie ludu ze złodziejami koni, złowionymi na gorącym uczynku, oraz ze zwierzętami, które wyrządziły jakąbądź szkodę. Samowolne rozprawy ludowe ze złodziejami, oraz zwierzętami, które złowiono w szkodzie, są nader liczne. Fakty odpowiednie z całą jaskrawością wykazują niektóre zasadnicze rysy charakteru ludu litewskiego, przeważnie jego mściwość, która niekiedy nie zna granic. Wylanie jej zewnętrzne bywa dość często okropnem; nie raz i nie dwa zdarzało się, że złodzieje koni umierali wśród tortur, zadawanych z dziwną obojętnością i uporem. Złodziejów pojmanych biją bez miłosierdzia, kaleczą, podpiekają, torturują.... Zdarzyło się nawet na głębokiej Żmudzi, że raz darto z koniokrada pasy.... Zdarzyło się też, że chłopci złowionych złodziejów koni zaprzęgli do wozu i przyjechali na nich do zarządu gminy, nie szczędząc w drodze razów. Bywały przykłady, że torturowano ludzi podejrzanych, by wymódl od nich przyznanie się do winy t. j. kradzieży koni. Wogóle tak postępując lud, mniema, że ma zupełną słuszość; nigdy nie było przykładu, by właścianie oskarżani o to przyznali się do winy przed ławą przysięgłych.

Ten pogląd ludu tłómaczy się przeżytkami dawno minionej doby, o których pisałem już, tudzież czynnikami uczuciowo-egoistycznymi, nie krępowanymi ani przez religię, ani przez kulturę etyczną. W ostatnich czasach, gdy walka o byt i kwestya „ostania się“ tak obostrzyły się, czynniki egoistyczne zyskują przewagę zwłaszcza, że niema żadnego przeciwdziałania. Coraz częściej można słyszeć o wypadkach prawdziwie dzikiego wyładowania uczucia zemsty, wobec której milkną wszystkie inne. Przytaczam przykład nader jaskrawy. W jesieni r. z. w pow. Rosieńskim zdarzył się fakt następny. Młoda mężatka, jedyna właścicielka gruntu, zaczęła podejrywać swego męża (nadomnika) o złamanie wiary małżeńskej. Podejrzenia jej wkrótce sprawdziły się; uniesiona chęcią zemsty, uprosiła swe sąsiadki i sąsiadów, by złowili jej męża na gorącym uczynku. Tak się stało, ale mąż wyrwał się i uciekł, ujęto tylko jego współniczkę, którą tak oćwiczono, że nazajutrz zmarła i działało się to w obecności żony pokrzywdzonej i kobiet postronnych; uczestniczyły one w tej egzekucyi. Warto zanotować, iż nawet kobiety nie poczytywały się za winne. Rozumie się — wypadki podobne zdarzają się dość rzadko, ale inne, na skalę mniejszą, a zupełnie odpowiednią — często; stanowią one zwykle treść znacznej części spraw, rozstrzyganych w sądach gminnych. Gospodarz oskarża swoją służącą o kradzież i żąda odszkodowania. Pozwana odmówiła zadosyćuczynić gospo-

darzowi, ponieważ on zadosyćczynił sobie zupełnie, bo bił ją, ile chciał. Sąd podzielił ten pogląd, bo odrzucił powództwo, a winnej za karę kazał wymyć podłogi w urzędzie gminnym (sąd gminny Surwiliski wyrok 1872 r. 1. 3).

Nie mniej charakterystycznym jest obejście się włościan ze zwierzętami, złowionymi w szkodzie; wylanie uczucia zemsty spada często na nie. Gospodarz złowił cudze świnię, skaleczył je i zatrzymał; zjawił się ich właściciel, ale został obity. Na posiedzeniu sądowym pokrzywdzony żąda odszkodowania za skaleczone świnię, a za obicie — „wedle prawa“. Oskarżony domaga się 3 rubli za szkodę. Sąd skazał go na chłostę i 3 rub. odszkodowania za okaleczenie świń. Warto nadmienić: w wyroku powiedziano, aby chłosta odbyła się „w obecności oskarżyciela“ (sąd gminny Krocki wyrok 1880 r. 1. 16). Dodatek ostatni tak charakterystyczny, spotykamy niekiedy w wyrokach sądów gminnych; jest to przeżytek tych czasów, gdy oskarżyciel sam wymierzał karę winnemu. Wogóle zabijanie i kalectwo zwierząt, przyłapanych na szkodzie, spotyka się nader często: w jednej gminie Rumshyskiej w ciągu roku takich spraw było kilkanaście. A ile ich nie doszło do sądu? Na głębokiej Żmudzi, zwłaszcza w pow. Rosieńskim, dzieje się jeszcze gorzej... Wogóle bardzo trudno określić ściśle, co lud nazywa przestępstwem, co oznacza to pojęcie? Mniemam, iż ściśłego określenia dać nie można, bo samo prawo zwyczajowe nie zna go. W każdym razie przestępstwo — to przeważnie taki czyn, który szkodzi osobie trzeciej lub ogólnym interesom pewnej grupy społecznej, ale o tyle, o ile lud je rozumie i odczuwa. Wyjątkowo przestępstwami są niektóre czyny, skierowane przeciwko podstawom etyki ludowej i wierzeń przeciwnych, panujących wśród ludu.

Wogóle prawo zwyczajowe rzadko uwzględnia pobudki moralne, okoliczności i t. d.; sam fakt zwykle wystarcza. Prawo zwyczajowe karne nie rozróżnia usiłowania przestępstwa od samego przestępstwa. Usiłowanie przestępstwa zwykle pozostaje bezkarnem, jeżeli zaś sądy gminne karzą za nie, to zwykle uważają je za przestępstwo osobne. Przykład odpowiedni przytaczam. Przed sądem gminnym Szydłowskim staje osobiście ojciec wraz z córką i znosi skargę na syna swego sąsiada, który do dziewczyny „gwałtem przystępował“, gdy sama jedna młóciła w toku; na jej krzyki nadbiegli ludzie... Oskarżony „nic złego jej nie zrobił“, ale chwycił za gardło jedną ręką, drugą zaś — za warkocze, za co sąd kazał go oćwiczyć, uważając ten postępek za obelgę czynną (wyrok 1870 r. 1 15). Oczywiście —



usiłowanie zgwałcenia sąd puścił płazem, skazując go tylko za obelgę czynną.

Warto podkreślić, iż sądy gminne, puszczając bezkarnie usiłowania, karzą niekiedy pogróżki. Kobieta skarży się sądowi, że N. N. 3 razy wywalał wrota jej domu „nawozem“\*). Na posiedzeniu sądowym przebaczyła ona winnemu, ale sąd go ukarał, albowiem on groził staroście (sołtysowi) zrobić to samo, a starosta miał córki (sąd gminny Botocki wyrok 1873 r. l. 38). Takich przykładów można przytoczyć sporo.

Prawo zwyczajowe karne nie zna też zbiegu przestępstw; jeżeli sprawa podobna wytoczy się przed sądy gminne, to one zwykle karzą za jedno tylko, pomijając inne; przestępstwem karanem bywa jednak zawsze najważniejsze, inne zaś — tylko okolicznościami, zwiększającemi winę. Wesołe towarzystwo, złożone z podchmielonej młodzieży, rozgromiło, chatkę pewnej biednej kobiety; w oskarżeniu powiedziano nawet, że chatkę „zrujnowano“. Na posiedzeniu sądowym oskarżeni tłumaczyli się, że „zrobili to nie z rozmysłem, albowiem byli pijani“. Sąd skazał wszystkich winnych na chłostę „bez prawa apelacyi“, stosując karę do stopnia udziału w tym czynie występny. W wyroku powiedziano też, że w razie powtórzenia czegoś podobnego, gmina winnych ześle na Sybir; oprócz tego skazano ich na areszt i odszkodowanie sowite (sąd gminny Andrzejewski, wyrok 1876 r. l. 85).

W tym wyroku spotykamy już wskazówkę na różne stopnie współudziału w przestępstwie, nie dość ściśle określone. Wogóle prawo zwyczajowe zna je, ale rozróżnia niedokładnie: wyróżnia ono tylko sprawców głównych i współników oraz — w sprawach o kradzież — paserów. Nim jednak skreślę o tem coś niecoś, przedtem należy omówić kwestyę poczytalności. Lud ją zna, ale określa w zarysach najogólniejszych. Poczytalnymi są ludzie, o zdrowych zmysłach — oto jest określenie ogólne, ale co należy rozumieć przez „zdrowe zmysły“, nie da się ściśle określić... Wyjątki poszczególne — to rzecz inna: w nich okoliczności rozstrzygają to pytanie. W każdym razie ludzie umyślowo chorzy są wolni od wszelkiej odpowiedzialności karnej; za ich czyny odpowiadają najbliżsi krewni lub opiekunowie, ale tylko cywilnie, płacąc odszkodowanie. Toż samo stosuje się do przestępstw, popełnionych przez małoletnich lub niepełnoletnich, wszakże z za-

---

\*) Wywalać wrota nawozem lub wysmarować je dziegiem, oznacza że w tym domu mieszka kobieta rozwiązłego życia.

strzeżeniem, że w niektórych razach rodzice ich lub opiekunowie mogą być karani kryminalnie. Pobiły się dzieci, a na mocy wyroku sądu gminnego w Botokach z r. 1873 l. 54. grzywnę zapłacili rodzice. Kilka przykładów podobnych przytoczyłem uprzednio.

Zna też prawo zwyczajowe karne okoliczności, łagodzące winę, które jednak nie dadzą się ująć w pewne normy określone, albowiem wszystko zależy od widzimisię sędziów, okoliczności miejscowych i t. d.... W każdym razie należy do nich przede wszystkim uprzednie postępowanie nieskazitelne, wiek, stanowisko społeczno-ekonomiczne, miejsce, czas i t. d., n. p. kradzież nocna, popełniona w miejscu ustronnem, bywa karana lżej, niżli spełniona w dzień biały i w miejscu publicznem. W tych wypadkach zwraca się zawsze pilną uwagę na okoliczności, z których można wnioskować o przyszłym postępowaniu winnego. Upicie się stanowczo nie należy do okoliczności łagodzących winę, jeżeli udowodnionem zostanie, że winny upił się naumyślnie, by popełnić przestępstwo, to należy ono do okoliczności zwiększających winę. Do nich należą też niewątpliwie naganne i złe życie, czas, miejsce i t. d. Włóścianin ukradł w niedzielę trochę lnu; wyrok: 5 rub. grzywnien i rubla na ubogich, bo „kradzież spełnioną została w dzień świąteczny“ (sąd gminny Suszolański wyrok 1886 r. 1.). Kradzież dzienna karze się surowiej niż nocna i t. d.

Prawo zwyczajowe karne zna recydywę; jestto okoliczność stanowczo zwiększająca winę. Za kradzież drobnostki z n a n y złodziej uległ chłoscie; ta okoliczność została podkreślona w wyroku sądu gminnego Rogowskiego z r. 1882 l. 100. Włamanie się i podkop stanowczo nie są uznawane za okoliczności zwiększające winę; prawo zwyczajowe karne nie zna ich, co zresztą spotykamy też w prawach zwyczajowych rosyjskiem i ruskim, jak świadczą Pachman i Kistiakowski.

Nie zna też ono czyli raczej nie określa ściśle przedawnienia: oskarżony przed 3 lata ukradł gęś z wozu na rynku; miejsce spełnienia kradzieży podkreślono w wyroku. Sąd gminny Szwiekszniawski wyrokiem z 1890 r. l. 303. skazał go na chłostę. Gospodarz poznał piłę, skradzioną u niego przed 10 laty. Sąd gminny Jurborski wyrokiem z r. 1891 l. 25. kazał zwrócić piłę, zapłacić 9 rubli odszkodowania, oraz aresztować winnego na 2 dni.

Prawo zwyczajowe karne zna i uznaje konieczność samoobrony; ta konieczność zwalnia od wszelkiej odpowiedzialności karnej i cywilnej, ale jej przekroczenie bywa karanem, acz bardzo lekko. Wogóle jednak niema żadnych pojęć, uznawanych ogólnie

które mi by sądy gminne kierowały się w sprawach podobnych; zresztą są one bardzo rzadkie.

Upřednio wspomniałem, iż ludowe pojęcia karne rozróżniają różne stopnie współudziału w przestępstwie. Ten pogląd wyraża się stopniowaniem kary, stosowanej do winnych; nie można w tej kwestyi zanotować czegoś stałego, ogólnie uznawanego, ale w każdym razie sprawcy bywają karani najsurowiej. Dawne kary, które mi upřednio posługiwało się karne prawo zwyczajowe, znikły już od wielu wieków; dotąd jednak wśród ludu zachowały się podania o nich. Zdarza się często słyszeć, że włościanie sarkają na dzisiejszy system karny, potępiając jego łagodność. Wedle nich n. p. złodzieiów należy wieszać, zabójców rodziców lub starszych a bardzo blizkich krewnych — topić w worze wraz z kotem, psem i węzem i t. d. Można słyszeć niekiedy włościan, ubolewających nad łagodnem postępowaniem z oskarżonymi w czasie śledztwa: wedle wielu należy „przymusić ich do przyznania się do winy“.

Dziś prawo zwyczajowe zna tylko te rodzaje kar, na które zezwala ogólna ustawa o włościanach z r. 1861 t. j. roboty publiczne i areszt maximum na 7 dni, grzywny do wysokości 100 rub. i chłostę. Rozporządzenia późniejsze ograniczyły sferę jej zastosowania; dziś nie ulegają chłoscie b. urzędnicy gminni, kobiety, osoby, które pokończyły szkoły średnie, nieskazitelni żołnierze dymisyonowani, kawalerowie krzyża św. Jerzego i t. d.; maximum uderzeń — 20 różg. Chłostę praktykują tak często sądy gminne, że należy pomówić o niej nieco dokładniej. Przedewszystkiem granice jej zastosowania, wykreślone przez prawo, bywają przekraczane ustawicznie: spotykamy wyroki, skazujące na chłostę b. żołnierzy i urzędników gminnych, kobiety, dziewczęta i t. d. Za brzydkie wymyślanie około kościoła na cmentarzu sąd gminny Towiański wyrokiem z r. 1876 l. 27 kazał b. żołnierza oćwiczyć. Do tegoż sądu gminnego zanesiono skargę, w której powód pisał: „kiedy on pędził ze szkody gęsi, około 20 sztuk, to ich właścicielki napadły na niego, zbiły kamieniami i kijami powtarzając: „kobieta obije, żadnego sądu nie będzie“. Wyrok z r. 1876 l. 40. skazał je na oćwiczenie różgami; wykonano go, pomimo bezprawności. Należy tu jednak dodać, iż wyroki, skazujące kobiety na chłostę, nawet dawniej, spotykały się rzadko, a dziś spotykają się jeszcze rzadziej; upřednio, jak zwyczaj nakazywał, wyroki podobne nad dziewczętami wykonywały kobiety. Wogóle sądy gminne szczerze szafują chłostą, naruszając na każdym kroku prawne przepisy o niej: maximum uderzeń wynosi

zo różg, ale faktycznie ono nie istnieje. Robią zwykle tak: gdy odliczą kilka różg, wówczas wójt, który kieruje egzekucją, mówi: „raz“! Albo też biją z obu stron, licząc dwa uderzenia za jedno. W każdym razie jednak przestrzega się pilnie, by chłosta nie doprowadziła do uszkodzenia stanu zdrowia. Przytaczam tu niejaki dane, dotyczące zastosowania tej kary w sprawach kryminalnych. W sądach gminnych pow. Kowieńskiego od 1880 roku skończyło się chłostą 55,8% ogółu spraw karnych, w 1890 roku — tylko 28,4%. Nie można z tego faktu wnioskować, by jej zastosowanie zmniejszało się: tak w pow. Rosieńskim w r. 1880 wyroków, skazujących na chłostę, było 101, w roku zaś 1890 — 124. Wogóle w pow. Szawelskim w ciągu ostatnich 10 lat zapadło 1223 wyroki, skazujące na karę cielesną t. j. 29% ogółu spraw karnych. Przypuszczają, że prawie trzecia część spraw karnych kończy się w ten sposób.

Wedle ludu chłosta nie jest karą hańbiącą; lud ją praktykuje bardzo często. Mniemam — ten pogląd ludowy daje nam wskazówkę, iż źródłem tej kary jest władza rodu lub później, naczelnika rodziny patryarchalnej. W czasach ostatnich zaczyna powoli rozwijać się pogląd odmienny; powoli powstaje pojęcie, iż chłosta obniża godność ludzką. Zdaje się — źródłem tego poglądu jest rozwijające się poczucie indywidualistyczne, które przecieka w masy ludowe, pomimo warunków nieprzyjazznych. Lekcyje humanizmu dają ludowi przeważnie nowe sądy wedle ustaw 1864 r., a poniekąd młodsze pokolenie warstw przodujących. Środkiem uniknięcia chłosty, na którą skazał sąd gminny, jest zwykle świadectwo lekarskie, uznające jej zastosowanie za niemożliwe z powodu stanu zdrowia winnego. Przytaczam przykład: sąd gminny Tryski skazał włościanina na chłostę; skazany przedstawił świadectwo lekarskie. Chłostę zastąpiono grzywną (wyrok 1894 roku l. 1).

O innych karach, na które skazują sądy gminne, niewiele co da się powiedzieć: roboty publiczne sprowadzają się dla mężczyzn zwykle do naprawy budynków gminnych lub dróg, dla kobiet — do posług domowych i mycia podłóg w urzędzie gminnym. Osobnych budynków dla umieszczenia osób, skazanych na areszt, niema; zwykle gmina wynajmuje na ten cel jakąś chatkę.... Zdarzało się, zwłaszcza uprzednio, że skazanych na areszt zamykano w chlewkach, niekiedy razem z nierogacizną. Aresztowani i skazani na roboty, publiczne winni żyć kosztem własnym, bo strawnego nie daje się nigdy.

W zakończenie tego ustępu o karach kreślę słów parę o prawie gromad i gmin skazywania swych członków szkodliwych na wysiedlenie do Syberyi. Nie jestto kara, którą mogłyby wymierzać sądy gminne, jestto tylko — wedle litery prawa — środek zapobiegawczy, ale zdarza się niekiedy, że sądy gminne, grożą niem skazanym w razie recydywy; rzadko to bywa, ale bywa. Przykładów parę przytoczyłem. Jeśli recydywa powtórzy się, to w takim razie zwykle zapada uchwała gminy, skazująca recydywistę na Sybir. Gminy korzystają z tego prawa lubo względnie dość rzadko: tak za okres czasu 1884—1894 r. na mocy uchwał gminnych wysiedlono na Sybir z pow. Szawelskiego 123 osoby, w tej liczbie kilka kobiet. Gminy mogą też odmówić przyjęcia osób, które odbyły kary poprawcze; korzystają one z tego prawa, ale to wyjątkowo tylko i przeważnie w zastosowaniu do złodziejów koni.

Ustawa włościańska nie zawiera żadnego przewodu sądowego dla sądów gminnych. Wyroki Drugiego Departamentu Senatu Rządzącego, najwyższej instancyi w sprawach włościańskich, nic nie wyjaśniły w tej kwestyi; stwierdziły one tylko, iż sądy gminne w swem postępowaniu winne kierować się podstawami miejscowego prawa zwyczajowego\*). Wśród ludu litewskiego istniały już oddawna pewne pojęcia o przebiegu spraw sądowych, lubo niezbyt jasne i określone. Prawdopodobnie ich podstawą, był przewód sądowy dawnych sądów litewskich wedle statutu i organizacji polskiej; zastosował on je faktycznie w r. 1861, gdy poraz pierwszy zorganizowano sądy gminne. Pierwsi ich organizatorowie, komisarze do spraw włościańskich, wybrani z pośród szlachty miejscowej, byli przeziąknięci duchem dawnego sądownictwa publicznego; zresztą wkrótce po reformie włościańskiej wprowadzono instytucję sądów pokoju, w których przebieg spraw odbywa się publicznie. Dodam też, iż sama konieczność zmusiła usunąć z sądów gminnych biurokratyzm i formalizm, których nie zna prawo zwyczajowe. Dzięki tym wszystkim okolicznościom, powoli wyrobiły się pewne pojęcia o przewodzie sądowym, przestrzegane pilnie w zarysach głównych; na nich opierają się sądy gminne, rozstrzygając wszelkie sprawy.

Nie wyrobiła się jednak dotąd różnica w postępowaniu sądowym w sprawach cywilnych i karnych, ale samo prawo zwyczajowe ściśle nie określa jej. Wszystkie sprawy toczą się jawnie i pu-

---

\*) Wyroki z dnia 15 i 20 marca 1875 r. ll. 2010 i 2042.

bliźnie: niema żadnych ograniczeń. Rozprawy sądowe odbywają się w tym języku, którym mówi lud w danej gminie, a więc niemal wyłącznie po litewsku, albowiem tylko w powiatach Kowieńskim i Wiłkomierskim spotykamy wyjątki: odbywają się one po polsku; zresztą każdy woleń przemawiać jak umie. Protokoły posiedzeń i wyroki sporządza pisarz po rosyjsku, zwykle w języku okropnym; wyroki odczytują się po litewsku. Zapozwani muszą stawić się osobiście; w razie ich nieobecności sprawa odkłada się, ale zdarza się niekiedy, iż winnego sądzą zaocznie. Niestawienie lub samowolne opuszczenie posiedzenia sądowego uważa się za przyznanie się do winy. Włościanin uderzył swego sąsiada cegłą; poszkodowany żąda 10 rub. odszkodowania. Na pierwsze wezwanie sądu oskarżony nie stawił się, zjawił się dopiero na drugie ale samowolnie opuścił sąd przed wprowadzeniem sprawy, co uznano za przyznanie się do winy. Świadków badano; potwierdzili oni skargę. Sąd gminny Sałantowski wyrokiem z r. 1887 l. 56 skazał go zaocznie na chłostę i wypłacenie 3 rub. 20 kop. odszkodowania.

Oskarżony winien zachowywać się przyzwoicie; nie wolno mu pod grozą kary wymyślać oskarżyciela i jego świadków. Po przedłożeniu sądowi skargi ma on prawo usprawiedliwiać się wszelkimi sposobami, bo go tu nic nie krępuje. Odprzysiężenie się nie istnieje; nie zachowało się o niem nawet żadnych podań, ale t. z. „przeklinanie się i bożenie“ zdarzają się, acz nie mają znaczenia szczególnego. Bardzo ważne znaczenie posiadają zeznania świadków; w sądach gminnych mogą świadczyć osoby pełnoletnie, nieposzlakowane, bez żadnej różnicy płci, zwłaszcza w sprawach karnych. Wszakże ważność ich zeznań zależy od bardzo wielu okoliczności: im świadek bardziej odpowiada ideałowi człowieka, tem większe znaczenie ma jego zeznanie. Dotąd jeszcze świadectwo włościan rolnych stawiają niekiedy wyżej od świadectwa bezrolnych, mężczyzn — od kobiet i t. d. Zdarza się, że do świadczenia w sądzie dopuszczają się małoletni, ale tylko w sprawach karnych, a i to bardzo rzadko. Wedle prawa zwyczajowego rodzice i dzieci, oraz bliscy krewni i powinowaci wolni są od obowiązku świadczenia w sądzie przeciwko sobie, niekiedy to pojęcie ściąga się na rodziców chrzestnych. Tak Aleksandrowski sąd gminny uwolnił od złożenia świadectwa ojca chrzestnego (wyrok 1888 r. l. 4). Zdaje się jednak, że pogląd ten nie ma uznania ogólnego; to samo da się powiedzieć o dawnym zakazie świadczenia sługom przeciwko panom, który dziś często bywa przekraczanym. Nadmieniam, iż świadectwo młodszych przeciwko starszym znaczy niewiele, acz już dopuszcza się, chociaż uprzednio

było wzbronionem. Dowody rzeczowe posiadają największe znaczenie w przebiegu sprawy sądowej: lice — to dowód kradzieży spełnionej; prawo zwyczajowe zna i wyróżnia kradzież z licem. Wogóle wiarogodność zeznań świadków ocenia się nie tylko z punktu widzenia ich wartości moralno-umysłowej, ale też ze stanowiska ekonomicznego, wieku, płci i t. d. Lud nie uznaje za złe jednanie świadków, więcej nawet: każda strona obowiązana jest moralnie ugościć swoich.

Fałszywe zeznania przed sądami gminnymi prawo zwyczajowe surowo potępia; zdarza się niekiedy, iż sądy za to karzą świadków kryminalnie. W sądzie gminnym Słobodzkim, powód poszukuje 76 rub. odszkodowania „za obicie“ wedle rachunku szczegółowego; przysądzono mu 10 rub., ale wkrótce okazało się „że świadkowie powoda zostali wynajęci“. Na mocy wyroku sądowego „by usunąć podobne złe przykłady oraz dla przykładu innych“ oświadczone ich (wyr. 1883 r. l. 5). Składanie fałszywych zeznań przed sądami gminnymi prawo zwyczajowe stanowczo potępia; nie stosuje się jednak to potępienie do świadectw fałszywych, składanych przed sądami ogólnie państwowymi: za kilka rubli zawsze i wszędzie można wynająć prawdziwie fałszywych świadków. Lud chętnie zwraca się do nich w swych procesach i zatargach, nie widząc w tem nic złego: wedle niego wszystkie środki są godziwe, byle tylko wygrać sprawę. Wolno nawet składać przysięgę fałszywą, ale tylko przed sądami państwowymi, bo gminne jej nie znają; pomimo religijnej formy przysięgi, krzywoprzysięstwo jest bardzo rozpowszechnionem. Przyczyna tego zjawiska, zdaniem mojem, tkwi w uznaniu nieważności przysięgi, składanej na posiedzeniu sądowem. Z podobnym faktem spotkałem się, badając prawo zwyczajowe karnei Kirgizów: wedle niego przysięga, złożona przed sądami lub urzędami rosyjskimi, jest nieważną<sup>\*)</sup>.

Nie zna też prawo zwyczajowe ścisłej różnicy pomiędzy sprawą cywilną a karną, nie uznają jej też sądy gminne. Źródło

---

<sup>\*)</sup> „Materiały do zbadania prawnych zwyczajów Kirgizów“ str. 62 i 75. Omsk 1886 r. (po rosyjsku).

Na str. 62 tegoż wydania znajdujemy: „Przesady i fanatyzm nie pozostają bez wpływu na pogląd Kirgizów na przestępstwo, wywołując niekiedy najokropniejsze przestępstwa. Tak np. wśród Kirgizów, wskutek poczucia swej odrębności narodowej w stosunku do Rosyan, rozwinęło się przekonanie, że wszelkie stosunki z władzami rosyjskimi trzeba tak prowadzić, by je oszukać. Przedewszystkiem pogląd ten Kirgizów wyraża się w stosunku do sądów rosyjskich. Fałszywe zeznania, fałszywe de-

tego poglądu — to zapatrywanie się na przestępstwo niemal wyłącznie jako na czyn szkodliwy dla osób trzecich, o czym pisałem już. W wyrokach sądów gminnych spotykamy niekiedy prawdziwą zamianę ról: powód staje się oskarżonym, oskarżyciel i oskarżony — winnymi; niekiedy w toku sprawy wykrywają się nowe okoliczności, nieznane przedtem. W tych wypadkach sądy często wszczynają nowe sprawy i wyrokuja zaraz. Przytaczam tu kilka przykładów, by rzucić promyśłek światła na sądownictwo ludowe. W gminie Wiewirżańskiej pewien włościanin zobowiązał się za 5 rub. wypić 3 butelki wódki od razu; zrobił to, ale strona przeciwna nie chciała płacić. Rozpoczął się proces. Miejscowy sąd gminny wyrokiem swym z r. 1875 l. 82 skazał obu na areszt, „aby takich zakładów nie było“. Powództwo zostało odrzuconem. Pewna kobieta skarży się, iż „obito ją na 2 rub.“; przysądzono jej tę sumę, ale za „niepokojenie wyższej władzy“ kazano jej zapłacić 8 rub. grzywny. Okazało się, że oskarżycielka zwracała się do sądów pokoju (sąd gminny Wiewirżański 1875 r. l. 69). Przed sądem gminnym w Tawrogach staje ojczym, żądając 30 rub. odszkodowania za pobicie pasierbicy; świadkowie skargę potwierdzili, ale sąd uznał ją za niesłuszną i skazał powoda na 2 dni aresztu (wyrok 1891 r. l. 33). Pewien włościanin zaniósł do sądu skargę o pobicie; okazało się, iż skarżący i oskarżyciel byli pijani. Sąd gminny Janowski w swym wyroku z r. 1875 l. 86 pisał: „uwzględniając pijaństwo oskarżyciela, który w ciągu roku niemal codziennie bywa pijanym“ skazał go na chłostę, by na przyszłość prowadził życie trzeźwe“. Wyroki podobne można spotykać dość często; charakteryzują one dostatecznie przewód sądowy w sądach gminnych.

Wykonanie wyroków zapadłych zależy wyłącznie od dobrej woli wójta (starszyny) i sołtysów (starostów); to też lata mijają, a one nie są egzekwowane. Wyjątek tylko stanowią sprawy o zwrot pożyczek lub wogóle te, w których stroną zainteresowaną w rychłym wykonaniu wyroku są włościanie wpływowi; w tych wypadkach egzekucya następuje niezwłocznie.

nuncyacye (donosy), krzywoprzysięstwo — to wszystko nie tylko dozwolone jest, ale nawet pochwalane, albowiem Kirgiz znajduje się tu w walce, dla tego winien on oszukać przeciwnika, zmusić go zrobić wedle interesów Kirgiza. „Klyer ustende siert džok“ t. j. miecz warunków nie uznaje; „dżawgo dżanyndy ber, syryndy birme“ t. j. wrogom oddaj duszę, przysięgę, ale nie wydawaj sekretu.



W zakończeniu tego ustępu dodam słów parę o kompetencji sądów gminnych. Prawnie rozciąga się ona tylko na przestępstwa włóścian, popełnione w obrębie gminy, ale nikt dotąd nie może określić, na jakie mianowicie. Wyroki Drugiego Departamentu senatu Rz. nie wyjaśniły nigdy tego pytania, wyjaśniając wypadki poszczególne; zresztą spotykamy w nich sprzeczności np. kradzież kwalifikacyjna winna nie podlegać sądom gminnym, ale sądzą one kradzieże z włamaniem się i wyroki te zjazdy komisarzy do spraw Włosciańskich uznają za prawne. Podobnych przykładów można przytoczyć dużo.

*Jan Witort.*

(Dokończenie nastąpi).



## Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Ciąg dalszy \*).

6.

Odtąd zmienia się kierunek w twórczości poety, odtąd stara się Mickiewicz rozesnuć cały obraz, na bardziej ogólnych motywach z ust ludu zaczerpniętych, zapożyczając go w znacznej części wymysłem własnej fantazyi. Wiele elementów tajemniczej, nadnaturalnej władzy nad światem zużył był już poeta do swoich utworów, bo i rusałki, co w głębi jezior srebrnych, kryształowych są komnat paniami, i moc kwiatów czarodziejską — zerwanych z grobu zmarłych, co mszczą się okrutnie za pozbawienie ich wiecznego spoczynku, i duchy, co w nocy przestrach sięgają w sercach spokojnych przechodniów i te, co porywając niewierną kochankę i żonę. Wyczerpawszy tym sposobem cały niemal materiał, przydatny do artystycznego obrobienia, oglądał się Mickiewicz za nowymi czynnikami, które świeżem życiem zapełnić mogły ramy jego utworów.

Już ta sama okoliczność, iż poprzednik jego na polu twórczości ballad — Zan, napisał był balladę p. t. *Twardowski*<sup>1)</sup>, musiała zwró-

<sup>1)</sup> J. Chodźko. Dwie konwersacye z przeszłości. 202-208 Odyniec Listy z podr. I. 193-194.

\*) Zob. Lud. str. 150.

cić na siebie uwagę poety, jako na zupełnie nowy element, i mimo, że ta ballada pojawiła się w druku dopiero w 1824 roku <sup>1)</sup>, mimo tego nie należy nam wątpić, ażeby Mickiewicz nie był jej znał jeszcze w rękopisie. A że temat to był bardzo ponętny dla młodych poetów, o tem wymowne może dać świadectwo nie tylko samo zajęcie się nim naszego poety, gdyż aż trzy ballady na tle jego stworzył, lecz i ten szczegół, że postać Twardowskiego nieustannie, nawet w późniejszych czasach, nie dawała spokoju umysłom, kiedy i Julian Kor-sak i Gustaw Zieliński i Józef Szujski w dramatach, a Kraszewski w swojej powieści p. t. *Mistrz Twardowski*, starali się z jego dziejów odtworzyć obrazy większych rozmiarów. Osobistość jednakże Twardowskiego dawała Mickiewiczowi treść ściśle określonego obszaru, ściśle określonego charakteru szlachcica-rubachy, który też później odzwierciedlił się całkowicie w balladzie p. t. *Pani Twardowska*, dawała mu treść co prawda narodową, ale już tak dobrze wszystkim znaną, iż początkowo nie bez słuszności mógł się wahać, czy przedmiot ten nie będzie zbyt nudnym.

Szuka tedy Mickiewicz teraz wśród legend, tak głęboko zakorzenionych w umysłach ludu, szczegółów z życia tego czarodzieja mniej znanych, które mogły mu dostarczyć pomysłu do nowego utworu. Motywem zaś tym ze wszech miar ciekawym była opowieść obcego wprawdzie pochodzenia, zastosowana jednakże niekiedy przez lud do postaci mistrza Twardowskiego — o odmłodzeniu jego przez pocięcie członków i sklejenie ich potem maścią przez niego wynalezioną. I to był główny czynnik, który wywołał w umyśle naszego poety pomysł do ballady o Tukaju, to był ogólny motyw, około którego ugrupowały się kolejno i inne szczegóły, bądź z ust ludu, bądź w większej części z fantazyi poety zaczerpnięte.

Łatwo zrozumieć, iż sama legenda była zbyt szczupłą, ażeby poeta mógł z niej utworzyć całość, ona nie była zdolną wypełnić konturów jego ballady, — i teraz właśnie przychodzi poecie z pomocą twórcza wyobraźnia, która miała zupełnie przekształcić nawet ów poetyczny wątek legendarny. Poeta wprowadza przed oczy czytelnika postać zupełnie niepodobną do Twardowskiego, — oto „pan mnogich włości“ w przedśmiertnem konaniu wyrzeka skargę na los zawistny, który go wkrótce ma życia pozbawić.

Wtem nagle ukazuje się Tukajowi jakiś siwobrody starzec, i ten mocą nadziemską bierze go z sobą z łoża boleści, a zaprowadziwszy

---

<sup>1)</sup> Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej VI. 29—40. Por. Dr. P. Chmielowski. Studya II. 201.

na jakiś grób w ustroni ukryty, oznajmia mu, iż jako mędrzec mędrca chce i może wspomóc w niedoli, może go natychmiast z choroby uleczyć, a nawet da mu sposób tajemniczego odradzania się w ciągle młodego człowieka, stawia zarazem jednakowoż jeden warunek, gdyż „podług ustaw wyroku“ mógł tę tajemnicę dwom tylko ludziom zaufanym powierzyć, którzy jej nikomu zdradzićby nie śmieli.

Długo myślał Tukaj nad tym warunkiem — niestety, nikogo nie mógł znaleźć, komu by mógł zaufać — milczy więc, a gdy starzec nie mogąc się doczekać odpowiedzi, znika z przed oczu Tukaja, który tymczasem:

„Śród gromów, świstu i szczęku,  
Czy to zły duch, czy moc Boża,  
Tukaj znalazł się śród łoża,  
Na swych domowników ręką“.

Taki jest keniec pierwszej części *Tukaja*. Rozpatrzywszy się w niej dokładniej, można mimo tego, iż wydaje się ona być płodem fantazyi poetyckiej Mickiewicza, wysledzić pewne punkty styczne z analogicznymi utworami wyobraźni ludu, chociaż analogii zbyt ściślej odnaleźć nie można. Na pierwszy rzut oka nie wiemy właściwie, kim jest starzec Poleł, który przychodzi uzdrowić konającego mędrca. Sam nawet poeta, powiada: „czy to zły duch czy moc Boża“, domyślamy się co najwyżej, iż uie dobra musi być w tem sprawa, dopiero po przeczytaniu drugiej części ballady wiemy już na pewno, iż tym starym mędrce nie jest nikt inny, jak tylko szatan w swej własnej osobie. A ten dyabeł przychodzi Tukajowi z pomocą dopiero w ostatniej chwili jego życia, kiedy wie napewno, że strach przed śmiercią i chęć dalszego życia skłonią umysł Tukaja dla jego zamiarów, które rzeczywiście udają się najlepiej. Tukaj widząc, iż w razie, jeśli nie znajdzie wiernej osoby, śmierci się oprzeć nie zdoła, mówi co prędzej: „Ja mam, ja mam przyjaciela!“ Wraz z temi słowy „ucho- dzi bladeść z czoła“ jego, Tukaj powraca w jednej chwili do zdrowia.

Źródło tej części *Tukaja* leży poniekąd w legendach gminnych tego cyklu, który jest nawet spokrewniony z legendami o mistrzu Twardowskim, a figurą w nich działającą jest zbój Madej, którego imię szeroko się osławiło w całej Polsce i Rusi. Przypomnijmy więc sobie pokrótce ogólną treść baśni tego rodzaju. Zazwyczaj kupiec lub jaki inny podróżny jedzie wieczorem, wracając z dalekiej drogi do domu. Naraz wóz grzęźnie w błocie tak głęboko, że mimo usilnych starań nie można go wydobyć, a tu w dodatku noc, las, znaczna odległość od domostw ludzkich, wszystko to przyczynia się do obu-

dzenia złości w podróżnym, który naturalnie klnie na czem świa, stoi i wywołuje temi przekleństwami moc piekielną, dyabła kuternogę, który wybawia go z tego kłopotu za wystawieniem cyrografu, że da mu w zamian za tę usługę to, o czem nie wie, iż ma w swoim domu. Podróżny nie przeczuwając podstępu, zgadza się chętnie myśląc, że to musi być jakaś nieznaczną drobnostką, jeśli o niej nie wie. Dalszy ciąg tych baśni nie należy już do zakresu naszych badań.

A teraz rozważmy w jakim stopniu zachodzi tu stosunek pomiędzy temi klechdami o *Madejowem łożu*<sup>1)</sup> a naszą balladą. Każdy, sądząc, zauważy tu analogię widoczną, — nie w szczegółach, lecz w ogólnej części podania. Tak bowiem u ludu, jak i w balladzie Mickiewicza — tam podróżny — tu umierający mędrzec — pragną uwolnić się od niebezpieczeństwa, jakie im grozi, obaj popadają w złość i nią przywołują czatującego szatana, który też tak w balladzie jak w wersjach ludowych podania o Madeju zjawia się ofiarując swoje usługi, tego chce uwolnić z błota, tańtego od grożącej mu śmierci, obaj wreszcie przystają na podany im przez czarta warunek mimo, że on jest w obu utworach innego rodzaju. Słowem analogia tu w ogólnych rysach wyraźna, pojedyncze tylko momenta akcyi różne, pomysł sam atoli nie z innego, jak tylko z tego musiał być wyjść źródła.

Nie tylko jednakże sam ten pomysł graniczy z wskazaną powyżej klechdą ludową w pewnych punktach, Mickiewicz sięgnął też po jeden szczegół i do wierzeń ludu, który zniknięcie dyabła nie inaczej, jak nasz poeta w swojej przedstawia balladzie, jego zniknięciu towarzyszy zazwyczaj i świst wichru i piekielna wrzawa. Jest to jednakże jeden z pomniejszych szczegółów, które mogły dodać więcej romantycznych barw utworowi, i znaczenia ich w genezie danego utworu zbyt ściśle brać nie podobna. My też nie jesteśmy w stanie oznaczyć stopnia tego pokrewieństwa, konstatujemy tylko sam fakt jako zgodny z wiarą ludu<sup>2)</sup>.

Kiedy więc Tukaj ujrzał przed sobą zbliżające się widmo śmierci, zwyciężyła w nim trwoga przedwczesnego zgonu, bezzwłocznie decyduje się zatem na warunek postawiony przez tajemniczego starca — patrzy, a tu obok niego na łożu leży pergamin, na którym czart spi-

---

<sup>1)</sup> Por. S. Ciszewski. *Krakowiaczy*. I. str. 67—72 ur. 60—62. X. Sadok Barącz. *Bajki*, 109—111. O. Kolberg. *Lud*. VIII. str. 122 nr. 49 XIV. str. 197 nr. 45 i str. 203. tenże. *Pokucie*. IV. str. 144—154 nr. 26—28.

<sup>2)</sup> Kolberg. *Lud* XIV. j. w. wogóle we wszystkich baśniach o Madeju

sał cały sposób przyrządzania czarodziejskiej maści. Tu właśnie wkraczamy w sam środek owego motywu, który nasunął poecie pomysł do całego utworu, przechodzimy do tego ogólnego elementu z krynicy fantazyi ludu zaczerpniętego, co poważne zajął w genezie *Tukaja* stanowisko. I on sam jednak uległ wielu zmianom, zanim przekształcony ukazał się w tej formie, w jakiej go dzisiaj w balladzie widzimy, i on przybrał do siebie kilka drobniejszych akcesoryów wiary ludowej, które mu mogły tem większej mocy dodać i tajemniczości:

„Kiedy miesiąc na młodziku,  
Idź za górę do gaiku...“

W taki to tajemniczy sposób każe *Tukajowi* owa recepta dyabelska szukać ziół potrzebnych mu do przyrządzenia maści, która go miała odmłodzić i nowe siły wlać w schorzone ciało. Czytelnik naturalnie nie rozumie, skąd, na co tu potrzebna jest ta właśnie zmiana księżycy, wszak te zioła tak czy tak musiały się na oznaczonem znajdować miejscu, równie dobrze mógł je *Tukaj* w każdej porze zerwać. Że jednak ten „młodzik“ księżycy miał swoje i to nie małe znaczenie, o tem wiedział dobrze poeta i nie bez przyczyny zaczął od tego przepis o zbieraniu ziół potrzebnych. Lud bowiem wierzy, iż źli ludzie, jak też i czarownice zawiązują swoje stosunki z dyablem tylko w nocy i to tylko na nowiu księżycy, a najczęściej w „nowy czwartek“.<sup>1)</sup> Tę właśnie okoliczność mając na względzie, zapewne pisał Mickiewicz pierwszy wiersz, zaczynający przepisy dla *Tukaja*, bo nasz lud nawet wierzy silnie oprócz tego w nadnaturalną jakąś noc księżycy na nowiu i nieraz można usłyszeć podobne prośby do młodego miesiąca<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Por. Dr. J. Karłowicz. Czary i czarownice. *Wisła*. I. 15. O. Kolberg *Lud*. VII. 78. nr. 162. str. 79 nr. 165 XVII. str. 109 nr. 3.

<sup>2)</sup> Dr. A. Semenovic. *Kleine Mittheilungen Archiv. slav. Phil.* XI. str. 310-311 Por. A. Afanasiew *Poet wozr.* I. 426. P. Czubiński. *Trudy*. I. 10—11. J. Gluziński. *Włościanie*. 546. J. Grimm. *Deutsche Mythol.* II. 576. O. Kolberg *Lud*. XV. str. 5 m. 4. XVII. str. 70. nr. 5. XIX. str. 209—210 nr. 8. XXII. nr. 320. I. Piątkowska. *Z życia ludu*. 766. Ks. A. Pleszczyński. *Bojary międzyrzeczcy* str. 101 nr. 14. Ks. W. Siarkowski. *Materiały* II. 210. L. Siemieński. *Dzieła*. I. 62. K. Skrzyńska. *Wieś Krynice*. *Wisła* IV. 110. J. Świętek. *Lud nadrabski*. 543. *Talvj. Volkslieder der Serben* I. 49. M. Rawicz Witanowski. *Lud wsi Stradomia* str. 48. nr. 2. Dr. H. von Wlislöcki. *Volks-glaube der Magyaren* 51—52. M. Żmigrodzki. *Ukraina* 327. M. Federowski. *Lud*. I. 256—257 nr. 1284 i nast.

A tu Tukaj właśnie wchodzi niejako z nieczystymi duchami w związek bliższy, w związek, który go czynił panem ich czarów, panem tej potęgi, jakiej nikt osiąść nie zdołał. Lecz nie dość na tem, czytamy co dalej następuje:

„Idź za górę do gaiku,  
Znajdziesz kamień, z pod kamienia  
Białego urwij korzenia“...,

Słowa te tak proste nie zdają się w sobie zawierać niczego tajemniczego a jednak i tenszczegół nie został z fantazyi twórczej poety dla upiększenia samego tylko obrazu wysnuty, nie jest on czcym tylko wymysłem pozbawionym wszelkiej podstawy. Co prawda, trudnoby przypuścić na pierwszy rzut oka, ażeby Mickiewicz łączył tak odległe motywy ze sobą, jakim jest ten właśnie, słowa powyższe bowiem powtarzają się niemal że prawie dosłownie w ukraińskich i białoruskich wersjach o tle lenorowych baśni, gdzie dziewczynie radzi stara guślarycha zbierać zioła celem przywołania kochanka, który gdzieś daleko w obcej stronie bez wieści zaginął. Oto słowa wróżki

„Idy doniu do haju,  
Kopaj ziła — rozmaju,  
Ta nakopaj korinia  
Z pod biłoho kaminia“.<sup>1)</sup>

Co prawda, trudno przypuścić, ażeby tak odiegły motyw czarów miłosnych mógł się być w chwili pisania nasunąć poecie pod pióro, wobec faktu jednakże wyraźnej i niezaprzeczanej analogii wszelkie dowodzenia na nie by się, mojem zdaniem, nie przydały.

I teraz możemy śmiało przystąpić do ogólnego motywu, na którego ramach osnutą została cała ballada.

„Kiedy będziesz bliski śmierci,  
Każ ciało posiec na ćwierci,  
W wodzie zgotować korzonki,  
Pocięte namaścić członki,  
Znowu się duch z ciałem zrośnie,  
W młodocianej wstaniesz wiośnie,  
I możesz skutkiem tych leków,  
Umierać, wstawać, wiek wieków“.

---

<sup>1)</sup> Por: J. Gałowackij. Narodnija piesni III. 189—191. S. Neymann. Materyały. Zbiór wiad. VIII. 159. Żegota Pauli. Pieśni ludu ruskiego. II. str. 37 nr. 34.

Już na samym początku zaznaczyliśmy, iż pochodzenie tego motywu o odrodzeniu się mistrza Twardowskiego przez pocięcie członków nie jest rodzimem, zarysy bowiem tego podania widzimy już w XII wieku u Gervanusza z Filbury w jego dziele *Otia Imperialia*. Stąd też przeszło ono do dzieła angielskiego pisarza Benedykta Aleksandra Nechama p. t. *Denaturis rerum*, poczem zostało nawet wplecione w osnowę francuskiego romansu p. t. *Faiez merueillaux de Virgille*, który też wkrótce został przełożony aż na trzy języki, bo — angielski, holenderski i niemiecki<sup>1)</sup>. Po takiej dopiero tułaczce dochodzi i nas to podanie, w którym już osobą działającą jest Hiszpan Marchion, w początkach drugiej połowy XVI wieku w *Dworzaninie Górnickiego* a następnie w dziele Albrychta Stanisława Radziwiłła p. t. *Discurs nabożny z kilku słów wzięty o wystawieniu N. P. Bogarodzicy*, wydanem w Wilnie 1635 roku (roz. V. §. 3)<sup>2)</sup>. W taki to sposób legenda ta utarłszy sobie grunt w Polsce, zaczęła krążyć podawana z ust do ust, aż niebawem została przystosowaną do zbijającej i popularnej wśród ludu postaci polskiego czarodzieja, nie rozwinęła się jednakże w równej mierze, jak inne o dziwach Twardowskiego legendy, dotychczas bowiem w bardzo nielicznych się ukazuje wersjach. Taką mniej więcej jest historia tego fantastycznego elementu, który tchnął w naszego poetę pierwszą myśl do stworzenia ballady.

A teraz posłuchajmy analogiczną baśń o odmłodzeniu się Twardowskiego, którą w okolicach nadnarwiańskich na Mazowszu Wojcicki zapisał:

„Twardowski, co całe życie pracował nad tem, aby wynaleźć środek oparcia się śmierci, wynalazł wreszcie sposób pewny. Na kilka lat przed porwaniem swoim zaufanemu uczniowi kazał się posiekać w kawałki i przepisał mu jak ma dalej postępować. Uczeń rozgłosił śmierć Twardowskiego, jakoż znikł czarownik, a tymczasem uczeń krajał ciało jego, siekał, gotował maście i zioła. Tak posiekawszy maścią nasmarował, zlał sokami roślin, i złożył napowrót ciało, jak należy. Nie pochował go na cmentarzu, ale pod murem otaczającym go wkoło. Twardowski polecił, aby przez trzy lata, siedm miesięcy, siedm dni i siedm godzin ciało leżało nieodkrywane. Wierny uczeń dotrzymał wiernie przepisu i czasu odkopania grobu. O północy, w pełni księżyca, sam z rydlem zapaliwszy siedm świec z tłustości

---

<sup>1)</sup> Dr. A. Bełcikowski. Przyczynek do genezy ballady „Tukaj“. Pam. tow. liter. im. A. Mickiewicza IV. 137—138.

<sup>2)</sup> E. Świeżawski. Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim. Bibl. Warsz. 1875. III. 207.

trupiej, wziął się do roboty, zrzucił ziemię, oderwał nadgniłe wieko. Jakiż podziw! Zwłoki Twardowskiego znikły, w miejscu wiór, na których leżały, kwitły wonne fiołki i macierzanka; na tej marawie spoczywało snem ujęte nadobne dzieciątko, zachowawszy w zdrobniałych rysach oblicze Twardowskiego. Wyjął to dziecię — zaniósł do domu, przez noc urosło, by przez rok, za siedem dni już mówiło tak o wszystkim, jak Twardowski, w siedmiu miesiącach urosło w młodzińca. Wtedy zaczął znowu pracować odrodzony Twardowski w czarnoksiężstwie; wynagrodził sownie wiernego ucznia, wszakże zaraz żeby tajemnica odrodzenia nie wyszła na jaw, zaklął go w pajaka, trzymał w swojej komnacie, mając o nim czułe staranie<sup>1)</sup>

Z jakiej atoli wersyi tegoż podania korzystał Mickiewicz, przy pisaniu swego utworu, czy z tej czy z innej, — oto kwestya, którą należy rozstrzygnąć, zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wyżej przytoczną klechdą Wojcieckiego a *Tukajem*. Słusznie to już Dr. Tretiak zauważył, że „ponieważ za tło krajobrazowe balladzie służy okolica Zaosia (jezioro Kołdyczewo, góra Żarnowa), możnaby stąd wnioskować, że podanie to słyszał poeta w Zaosiu, dokąd, jak wiemy, jeździł często na wakacye, bo tam mieszkała ciotka jego Stypułkowsk<sup>2)</sup>. Mamy nawet co prawda i klechdę litewską Twardowskiego, — niestety nie tego ona się dotyczy cyklu podań o mistrzu czarodziejskiej sztuki.

Wobec tego sąd nasz musimy wydać na podstawie analogii ballady Mickiewicza ze znanemi wersyami wspomnianej baśni o odradzaniu się ludzi przez pocięcie ciała i sklejenia go potem czarowną maścią. Przeczytawszy kilka wierszy następujących niżej po właściwym przepisie danym Tukajowi przez dyabła, możemy, sądząc, na nich oprzeć nasze dowodzenie:

„Jeśli użyty ktoś drugi,  
Do namaszczałnej posługi,  
Zwiedzion przez nasze fortele,  
Innemu pokaże ziele,  
Lub w oznaczonej godzinie  
Twego ciała nie namaści;  
Wtenczas skutek ziola zginie,  
Wtenczas piekło czeka waści“

Tak te słowa. jak i dalsze wahanie się Tukaja, co ma począć z tym pergaminem, czy zgodzić się na warunki podane przez moc

<sup>1)</sup> Klechdy. II. 168—170.

<sup>2)</sup> Mickiewicz w Wilnie II. 88—89.



piekielną, czy też je odrzucić ze względu na fortele, jakie mu szatan już wprzód zapowiedział, naprowadzają nas na przypuszczenie, iż sama tendencya utworu i dalszy ciąg jego da się już teraz przewidywać. Dyabeł chyba musiał być zupełnie pewny zwycięstwa swego nad Tukajem, jeśli mu zostawił pewien dłuższy czas do namysłu przed daniem stanowczej odpowiedzi. A zatem i epilog ballady jasny: Tukaj musi uleść potędze piekła, czyli innemi słowy, nie może odrodzić się bądź przez ciekawość, łakomstwo lub trwogę swego przyjaciela, które to rzędzie posłużą szatanowi do przeszkodzenia zmarłych powstaniu zabitego Tukaja.

A teraz przypatrzmy się, czy w której z legend o odradzaniu się ludzi nie znajdziemy takiego motywu, jak to się dzieje z Twardowskim w tej wersji, którąśmy co dopiero przytoczyli. Owszem, znajdziemy takie baśnie, i tak w owym francuskim romansie o Wergilim — ciekawość niweczy plany jego; przez zagładnięcie przed oznaczonym czasem embryon niedojrzałego jeszcze dziecięcia objawia się ciekawym. Nie inaczej ma się rzecz i w baśni zapisanej przez Radziwiłła, sam nawet Dr. Tretiak stwierdza, iż baśń taką, jaką wydrukował wspomniany autor, słyszał w dzieciństwie<sup>1)</sup>, a więc wersje takie i to o Twardowskim krążyły wśród ludu z tą zmianą, iż czarodziej nie odradza się, jak w baśni Wojciekiego, lecz przez zbytnią ciekawość zostaje pozbawionym życia, które dopiero zaczęło być w odmłodzone członki wstępować. Tembardziej zaś prawdopodobnem staje się to przypuszczenie, że i Mickiewicz słyszał je takiem, bo dzieło Radziwiłła drukowane było na Litwie, z niego więc mógł ten motyw przejść wprost do legend i opowieści ludowych. Sama zresztą ballada potwierdza to ostatnie przypuszczenie, które, sędzę, wobec tego za fakt niejako przyjąć możemy. Nie tylko bowiem w wersjach tego rodzaju podań istnieje ten fakt odradzania się ludzi przy pomocy nadziemskich potęg, on bowiem powtarza się często w szerokim cyklu legend, legend w pełnem znaczeniu tego słowa, gdyż często można usłyszeć opowieści o Chrystusie bądź o którym z Jego uczniów, iż w ten sposób uzdrawiał śmiertelnie chorych ludzi t. j. pokrajawszy ciało zlepiał je i mocą bożą do życia napowrót powoływał. Temu aktowi jednakże obecny jest zwykle nasz typowy żydek, który na każdym kroku chciałby robić interesa. Przypatrzwszy się całemu postępowaniu Chrystusa z chorymi, zapragnął na własną rękę w ten

---

<sup>1)</sup> Mickiewicz j. w. Dr. H. Biegeleisen w swoim wydaniu Dzieł Mickiewicza I. 504. cytuje Alpenburg. Tiroler Sagen. 308—309. F. M. Lusel. Alexandre le Grand Mel. III. 492.

sposób leczyć, co mu się atoli, niestety nigdy nie udaje<sup>1)</sup>. Widzimy więc, że nie tylko w tych legendach, które przystosowano później do osoby Twardowskiego, istnieje ta transmutacja umierających starców w młodych, przy pomocy siły nadprzyrodzonej, która raz się udaje lub nie. Dość jednak tego, takie bowiem baśnie nie należą ściśle do zakresu naszej pracy, przytoczyliśmy je jedynie dlatego, ażeby wykazać to pokrewieństwo dwu odmiennych rodzajów opowieści, aby wykazać, że motyw ten istnieje też mimo, choć w innej formie od dawna w naszych legendach ludowych.

Przypatrzmy się jednakże jeszcze samej baśni, jakich z niej czynników zapotrzebował poeta do ram swego utworu. Już pierwej zauważyliśmy, że Mickiewicz zmienił poniekąd i samą klechę, zanim jej użył do artystycznego obrobienia w balladzie, zmienił mianowicie podanie w tem, że u niego dyabeł daje sposób odradzania się nieustannego Tukajowi, podczas gdy w innych ludowych opowieściach Twardowski sam po długich badaniach go wynajduje własną sztuką. Tej jednakowoż zmiany domagało się już samo założenie ballady — nie miał bowiem poeta zamiaru skreślić nam obrazu tego czarodzieja w jego właściwej barwie, — on wolał go przedstawić jako bezsilnego, który tylko mocą szatańską powraca do zdrowia. I przez to też, że mu odebrał wszystkie cechy znamionujące Twardowskiego, zmienił zarazem i całą szatę, jaką on nosi w wyobraźni ludu. Tam bowiem on — potężny czarodziej — wszedł już dawno w związki z nieczystą siłą, która jego zachciankom dopomaga i w każdej chwili jego rozkazy bezzwłocznie wykonuje, — tu w balladzie widzimy niejako związek tych stosunków z czartem, początek jego działalności, a że ona w dalszym ciągu musiałaby się była wnet zakończyć — to znowu rzecz inna. Dalej sam sposób, w jaki miało się odbyć odmłodzenie Tukaja, — nie jest innym, jak w przytoczonej powyżej ludowej wersji Twardowskiego, i otóż wszystko, co zapłodniło umysł poety zarodkiem balladowym.

Lecz przejdźmy już do końca ballady. Po długim tedy namyśle siada Tukaj, by nareszcie podpisać „pismo grzechu“ — ugodę z pie-

---

<sup>1)</sup> Por: Federowski. *Lul.* I. 11 nr. 21. M. Dragomanow. *Swod. mał. pried.* 125. Grimm. *Bajki.* I. str. 436—439 nr. 82. O. Kolberg. *Lud* III str. 131 nr. 8. XIV. str. 167 nr. 37. A, Leskien u. K. Brugmann. *Lithauische Volkslieder* str. 485—88 nr. 39. J. Mensik. *Pohádky a pověsti národa Moravského.* V. Brač. 1876. str. 65. *Národní báchorky a pověsti od Boženy Němcové.* V Praze 1880. II. 299 i 303. L. Siemieński. *Podania* str. 154—155 nr. 155.

kłem. Skreślił już właściwe słowa ugody — „Niech tak będzie“ — gdy w tem z litery „b“ wynurzył się nagle zgrabny dyablik:

„Szyjka jak u osy wążka,  
Nosik orła, bródka kozła,  
A z jednej go strony końska,  
Z drugiej kurza łapka wiodła.

Postać ta dyabła, nie inna, jak w wierzeniach ludu naszego <sup>1)</sup>, przychodzi w sam czas — Tukaj bowiem ciągle się jeszcze waha, co ma zrobić ze samym podpisem, dyabeł wtedy zaciąwszy go nożykiem w małeńki palec, umoczył co prędzej we krwi piórko i wetknąwszy je w rękę Tukaja dokończył podpisu, poczem uradowany drapnął prosto do piekła. Szczegół ten podpisania aktu t. zw. przez lud cyrografu dyabłu, jest skreślony z najściślejszą wiernością podług mniemania ludu, — bo i on wierzy, iż dyabłu można tylko krwią własną zapisać swoją duszę <sup>2)</sup>. Ciekawem jest jednakże, iż dyabeł nie żąda od Tukaja wprost zapisania mu duszy po śmierci, taką ma pewność w udanie się owych forteli, przed którymi ostrzegał wprzód mędrca. I w tem właśnie zachodzi małeńka różnica pomiędzy wyżej wspomnianemi wersjami o *Madejowem łożu*, gdzie za wybawienie podróżnego z błota, w którym mu wóz ugrzązł, dyabeł żąda tego, o czem on nie wie, że ma w swoim domu, a tem było dziecię nowonarodzone. I zdaje się, że nie z tego tylko źródła zaczerpnął Mickiewicz tych szczegółów o cyrografie, w pomoc mu zapewne przysły i legendy o zaprzędaniu duszy przez mistrza Twardowskiego, w każdym razie, czy ślad, czy z owąd znał je Mickiewicz, przecież zmieniał je o tyle, że dyabeł pozostawia Tukaja w tej nadziei, iż jeśli dobrego ma przyjaciela, to z tej próby cało wyjść musi — będzie się mógł odradzać wiecznie...

Na tem kończy się druga część *Tukaja*, a zarazem ostatnia, którą Mickiewicz sam stworzył, wprowadzie do napisania trzeciej, we-

<sup>1)</sup> Dość tylko porównać odpowiednie ustępy w baśniach o Madeju.

<sup>2)</sup> Por: Dr. Bassanovič. *Fragmenta mythologiae*. Mitth. d. lettischen litter. Gesellschaft. II. str. 350 nr. 30. Berwiński R. *Studia*. II. 126—127. S. Ciszewski. *Krakowiaczy*. I. 23. Z. Gloger. *Kilka słów o podaniach* Bibl. Warsz. 1867. III. 145. Dr. J. Karłowicz. *Czary* 178. O. Kolberg. *Lud*. XIV. 197—198., 203. XV. 84. XVII str. 106 nr. 15. tenże. *Pokucie* IV. str. 150 nr. 27. *Proces przeciw K. Kamińskiemu*. Bibl. Warsz. 1844. II. 215—216 E. Rulikowski. *Zapiski* III. str. 102. nr. 1. L. Siemieński. *Podania*. 181. W. von Schulenburg. *Wendische Sagen*. 194. E. Veckenstedt. *Mythen* I. 64 i 115—116.

dług jego świadectwa dopomógł Odyńcowi, my jednakże nie możemy jej dalej badać — z łatwo zrozumiałych powodów.

\*       \*       \*

Stworzywszy z motywu o odrodzeniu się Twardowskiego balladę, spostrzegł Mickiewicz, iż osoba wprowadzona przez niego straciła zupełnie wszelkie cechy, jakie legenda ludowa przywiązywała do tego nawskroś polskiego czarodzieja, że i w tym materyale, jaki jeszcze pozostał, jest dość faktów, które z odpowiedniego można jeszcze podjąć stanowiska. Spostrzegł Mickiewicz ten żywioł humorystyczny, jaki na każdym kroku w życiu Twardowskiego się objawiał, tę humorystyczną tragiczność pojedynczych scen i wypadków jego życia, i te właśnie elementy postanowił sprządz teraz w jedną całość. Wybór atoli takiego a nie innego stanowiska, tego humorystycznego założenia, iż „nie taki dyabeł straszny jak go malują“, musiał zapewne nastąpić po dłuższym namyśle, o czem nawet zdaje się świadczyć nie tylko sama bardzo starannie wykończona forma ballady, lecz także i ten prawdziwie żywy humor, jaki tryska z każdego wiersza utworu, a który różni się wiele od drugiej części *Tukaja*, gdzie się niekiedy poeta silił na ton żartobliwy. Ogołociwszy więc *Tukaja* ze wszystkich barw właściwych mistrzowi czarodziejskiej sztuki, bierze teraz poeta za pióro, ażeby go przedstawić w świetle jego zajęć i panowania nad mocą dyabelską. Lecz już tu daje się spostrzegać ta łączność pomiędzy poprzednią balladą a *Panią Twardowską*. Przypominamy sobie iż Mickiewicz zakończył drugą część *Tukaja* podpisaniem obopólnej zgody pomiędzy mędrcem Mefistofelem, co zaś dalej nastąpić miało, tego domślamy się wprawdzie, domysł jednakże nasz prędko na drugi plan schodzi, jeśli tylko rzucimy okiem na wspomnianą balladę. Tu bowiem widzimy Twardowskiego takim, jakim jest w całym swem życiu, patrzymy na jego stosunki z piekłem tak, że podpisanie cyrografu w poprzedniej balladzie wydaje się nam być niejako zawiązaniem tych stosunków, których owoce widzimy w utworze p. t. *Pani Twardowska*, z niego bowiem dowiadujemy się, że dawniej już stanął kontrakt pisemny pomiędzy naszym czarodziejem a dyabłem, wrażenie warunków cyrografu znika i my zaczynamy uważać go za identyczny z cyrografem, o którym jest mowa w tej balladzie. I kto wie, czy nie z tego powodu powziął Mickiewicz zamiar do ukończenia *Tukaja*, kto wie, czy z biegiem czasu ten motyw tragiczno-humorystyczny, jakiemu się teraz przypatrzył, nie skłonił go do zaniechania tamtego utworu i do pozostawienia przeciętnego czytelnika w niepewności, co się z *Tukajem* stało ?..

A teraz przypatrzmy się samej postaci Twardowskiego, jakim go sobie lud w swoich legendach wyobraża<sup>1)</sup> K. Wł. Wojciecki, który pilnie zbierał o nim opowieści, taki nam daje obraz cały żywota i czarnoksiężskich czynów mistrza — „kuternogi“:

„Twardowski był dobry szlachcie bo po mieczu i kądzieli. Chciał mieć więcej rozumu niż mają drudzy poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo, bo nie chciało mu się umrzeć. W starej księdze raz wyczytał, jak dyabła przywołać można: o północnej przeto dobie, cicho wychodzi z Krakowa, kędy leczył w całym mieście i przybywszy na Podgórze, gdzie miewał w miejscu, *szkołą Twardowskiego* zwanem, schadzki z dyabłem, zaczął biesą głośno wywoływać. Staął prędko zawezwany i jak w one czasy bywało, zawarł z sobą umowę. Na kolanach zaraz dyabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał. Między wielu warunkami, był ten główny: że dopóty ni do ciała ni do duszy żadnego prawa nie ma, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ułapi“

„Na mocy tej to umowy dyabłu, jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz; posłuszny służka dopełnił rozkaz wydany i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkusz. Drugą rzecz kazał: do *Piaskowej skały* by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się *Skałą sokolą*. Wszystko, co jeno zażądał żywnie, miał na swoim zawodaniu: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej biegał niż konno; pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody bez wiosła i żagli, a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski o sto mil odległe“.

„Pani Twardowska na rynku krakowskim ulepiła z gliny demek, w nim przedawała garnki i misy. Twardowski za bogatego przebrany pana, przejeżdżając z licznym dworem kazał zawsze tłuc je czeladzi. A kiedy żona ze złości wyklinała w pień wszystko co żyje, on siedząc w pięknej kalasie, śmiał się szczerze i wesoło. Złota miał zawsze by piasku; bo co chciał, to dyabeł znosił. Kiedy długo doka-

---

<sup>1)</sup> Waryanty tego podania zapisali: X. Sadok Barącz. Bajki. 213. R. Berwiński. Studya. II. 124—125. S. Ciszewski. Lud. rolniczo-górnicy XI. str. 59—61 nr. 5. tenże Krakowiaczy. I. str. 22—29 nr. 43—44. L. Gołębiowski. Lud. 165—166 i 176 177 O. Kolberg Lud V. 20—25 XIV. 201. XV. 166—167. nr. 4. XVII. 107. Dr. W. Kosiński. Materyały do etnografii. Zbiór wiad. V. 196—197. L. Siemieński. Podania str. 150—153 nr. 153.

zuje, raz był zaszedł w bór ciemnisty, bez narzędzi czarnoksięskich. Zaczął dumać zamysłony, nagle napada go dyabeł i żąda, aby niezwłocznie udał się prosto do Rzymu. Rozgniewany czarnoksiężnik, mocą swojego zaklęcia zmusił biesa do ucieczki; zgrzytając kłami ze złości wyrывa sosnę z korzeniem i tak silnie uderza Twardowskiego po nogach obu, że jedną zgruchotał całą. Od onej doby już był kulawy i zwany powszechnie „kuternogą“.

„W ostatku sprzykrzywszy sobie zły duch, czekając dość długo na duszę czarnoksiężnika, przybiera postać dworzana, i jak biegłego lekarza zaprasza niby do swojego pana, że potrzebuje pomocy. Twardowski za posłańcem spieszy do pobliskiej wioski, niewiedząc, że w niej gospoda nazywała się *Rzymem*. Skoro tylko próg przestąpił onego mieszkania, mnóstwo kruków, sów, puhaczy osiadło dach cały i wrzaskliwemi głosy napełniało powietrze. Twardowski odrazu poznał, co go może tutaj spotkać; więc z kołyski dziecię małe, świeżo dopiero ochrzczone, porywa drżący na ręce, zaczyna piastować, gdy w własnej postaci wpada dyabeł do izby. Chociaż był pięknie ubrany, miał kapelusz trójgraniasty, frak niemiecki z długą na brzuch kamizelką, spodnie krótkie i obeiste, a trzewiczki ze sprzączkami i wstążkami, wszyscy go poznali zaraz, bo wyglądały rogi z pod kapelusza pazury z trzewika i harcap z tyłu. Już chciał porwać Twardowskiego gdy spostrzegł wielką przeszkodę, bo małe dziecię na ręku, do którego nie miał prawa. Ale bies wnet znalazł sposób. Przystąpił do czarownika i rzecze: „Quid cogitas, domine Twardowski? An nescis pacta nostra? Verbum nobile debet esse stabile“! Twardowski widząc, że nie może złamać szlacheckiego słowa, złożył w kołyskę dziecię, a wraz ze swym towarzyszem wylecieli wprost kominem. Zawrzało radośnie stado sów, wron, kruków i puhaczy. Lecą wyżej, coraz wyżej. Twardowski nie stracił ducha; spojrz na dół — widzi ziemię; a tak wysoko podleciał, że wsie widzi takie małe, jakby komary, miasta duże, jakby muchy, a sam Kraków by dwa pająki razem. Żal mu serce ścisnął: tam zostawił wszystko drogie co polubił i ukochał; a więc podleciawszy wyżej, gdzie ni sęp ni orzeł Karpat skrzydłem wiatru nie poruszył, gdzie zaledwie okiem sięgnął, ze zmordowanej piersi silnie dobędzie ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną“.

„Była to jedna z kantyczek, które dawniej w swej młodości, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną, ułożył na cześć Maryi i spiewał zawsze codziennie. Głos jego niknie w powietrzu, choć spiewa serdecznie, ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc widzieć skąd pieśń pobożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł

w górę, ale przyległ do tej ziemi, by zbudował ludzkie dusze. Skończył pieśń całą: zdziwiony wielce, patrzy, że w górę nie leci wyżej, że zawisł na miejscu. Spojrzy dokoła — już towarzysza nie widzi swojej podróży, głos jeno mocny nad sobą słyszy, co brzmiał w sinawej chmurze: „Zostaniesz do dnia sądnego zawieszony jak teraz“. Jak zawisł w miejscu, dotychczas buja; a choć mu słowa w ustach zamarły, choć głosu jego nikt nie dosłyszy, starzy, co dawne pamiętają czasy, gdy miesiąc w pełni zabłyśnie, przed niewielą jeszcze laty, wskazywali czarną plamkę, jako ciało Twardowskiego, zawieszone do dnia sądu <sup>1)</sup>.

W takich mniej więcej zarysach przedstawia lud całe życie, charakter i czyny mistrza-kuternogi. Rzadko zdarzy się napotkać jeden rodzaj podań, któryby się odznaczał taką jednolitością, jak właśnie klechdy o Twardowskim: we wszystkich bowiem zachował ten charakter szlacheica, którego każda zachcianka spełnić się musi, choćby do spełnienia jej przyszło największą ponieść ofiarę. W wyobraźni ludu rozwinął się obraz jego — na wpół tragiczny, na wpół śmieszny, nawet poniekąd nawet żartobliwy. Bo ten Twardowski, co początkowo chce tylko swojej bujnej fantazyi dogodzić, nie myśli wiele nad sposobem, jakim cel jego ma być osiągniętym, nie myśli nad następstwem swego czynu i wszystkimi jego konsekwencyami, a nawet wydaje się, iż nie poczytuje sobie za grzech stosunku z dyabłem.

Mimo pobożności, o której mogą świadczyć godzinki do Matki Bożej przezeń ułożone — nie przemyśla nad skutkiem tego stosunku, lecz żyje z dnia na dzień, nie oglądając się wcale przed siebie. Ufny w swe siły, iż potrafi dyabła oszukać, żyje bez troski, bez wyrzutów sumienia, i to właśnie jest cechą wybitnie ludową, gdyż w opowieściach chłopów naszego dyabeł zostaje zawsze przezeń oszukany. I ta lekkomyślność właśnie Twardowskiego dała naszemu pocięciu doskonałą sposobność do uchwycenia tej cechy jego postaci, a humorystyczna tragiczność bohatera, zgodna zupełnie z duchem opowieści ludowych, wyróżnia tę balladę od wszystkich innych, z których czuć zazwyczaj pewną cześć dla nadnaturalnych zjawisk, kiedy tu tymczasem widocznem jest lekceważenie dyabła, który, jak powiada przysłowie, „nie taki straszny, jak go malują“.

Charakter ten szlacheica hulaki, co nie dba o jutro, byle się tylko dziś dobrze zabawił, zatrzymał Twardowski w balladzie Mickiewicza p. t.

---

<sup>1)</sup> K. Wł. Wojciecki. Klechdy. I. 182. 210. II. 165. przedruk u Kolberga Lud. V. str. 335—338.

*Pani Twardowska*. Mickiewicz atoli chcąc tę balladę stworzyć, ażeby postać mistrza czarodzieja wypadła taką, jaką ją dziś widzimy, musiał z legend o nim wybrać nie tylko same wybitne fakta, lecz nadto zmienić w większej części samą ogólną ośnowę tych klechd, musiał przedstawić go w takim momencie jego życia, około którego mógł się bez trudu ugrupować ów żywioł humorystyczny: w stworzeniu takiego właśnie momentu zapożyczył się z twórczej fantazyi.

Wprowadza tedy Mickiewicz Twardowskiego w ostatnich chwilach jego czarodziejskiej działalności, kiedy władza nad nieczystą siłą zakończyć się miała. Moment ten był jak najlepiej obmyślany, teraz bowiem mógł poeta rozwinąć przed naszymi oczyma wszystkie wybitniejsze fakta z życia mistrza kuternogi. Ażeby jednak plan ten się udał, koniecznem było podjąć dany motyw z najogólniejszej jego strony, koniecznem było korzystać tylko z ogólnej ośnowy opowieści o Twardowskim, pozostałe zaś luki wypełnić wymysłem własnej wyobraźni w ten jednakże sposób, aby sytuacye stworzone zgadzały się tak z duchem legend o Twardowskim, jak nie mniej z duchem przesądów ludowych, mimo że nie musiały być żywcem wzięte z ust gminu.

Nie wspomina zatem nie poeta o przeszłym życiu czarodzieja, lecz zaczyna swój utwór od tej chwili, kiedy Twardowski dostał się do karczmy, która miała posłużyć czartom za pułapkę na jego duszę. Nie wspomina nam nie, tak, jak legenda ludowa, o sztukach jego dawniej wykonanych, oczom naszym przedstawia się mimo tego postać ta we wszystkich barwach, jakie fantazyja ludu do niej przywiązuje. I tu podziwiać należy ów artyzm, z jakim Mickiewicz zaczyna swój utwór, słów kilka mu wystarcza zupełnie celem dania dokładnego pojęcia o tym polskim czarodzieju, na którego zaklęcie cień zmarłej Barbary przesunął się przed oczyma króla.

A charakterystyka Twardowskiego w balladzie jest we wszystkich rysach zgodna z tym mistrzem, którego czyny lud w swojej przechował pamięci; bo i tu żyje on bez troski o jutro, wesoły płata ciągle tylko figle, w których mu moc piekielna dopomaga: i tak żołnierza za swisnięciem szabli przemienia w zająca, patrona znów trybunału, zadzwoniwszy nań kieską, w kondla przeistacza, ze łba szewskiego nakoniec wytacza pół beczki wódki. Fakta te mogą dać dosadne pojęcie o figlach, które miały zabawić całe otoczenie, a jakich Twardowskiemu w całym życiu nie brakło, i choć nie są z tradycyi ludu zaczerpnięte, zgadzają się jednakże najzupełniej z jego wiarą.

I dalszy ciąg ballady na podobnie ogólnych motywach jak powyższe osnuty, nie odstępuje w niczem od wierzeń ludu: jak bowiem w *Tukaju* ów dyabeł z litery „B” wychodzi, ażeby traktat podpisać,



tak podobnie i tu Mefistofel zjawia się niespodzianie z kieliszka wódki stojącego przed Twardowskim w postaci Niemca.

Już przy poprzedniej balladzie dostatecznie wykazaliśmy, iż lud nie inaczej wyobraża sobie postać książęcia piekieł, bo w jego pojęciach zawsze on jest Niemcem, cała wogóle jego szatańska mość zupełnie jest z wierzeń ludu skreślona, choćbyśmy ją tylko porównali z analogiczną postacią w wyżej przytoczonej legendzie o Twardowskim. Co prawda, zanim się ona do ballady dostała, musiał ją zmienić w pewnych rysach poeta, a to ukazanie znowu dyabła w kieliszku wódki jest tylko drobnym ornamentem w fantazji poety stworzonym, mimo tego jednakże nie sprzeciwia się wierzeniom ludu, gdyż tu sam sposób tego nagłego ukazania się jest różnym, fakt sam atoli znajduje w pojęciach gminnych potwierdzenie.

Teraz dopiero dowiadujemy się o dziejach Twardowskiego. Nadzwyczaj zřęcznie wkłada je Mickiewicz w usta dyabła, przeczco uniknął przedługiej akcyi, jaką musiałby był objąć utwór, gdyby miał pomieścić wszystkie te fakta i wtedy byłby naprawdę nudnym, to też ten właśnie pomysł — opowiadania dyabła — należy do najlepszych we wszystkich balladach. Teraz dopiero dowiadujemy się o zmwowie Twardowskiego z dyablem na Łysej górze i o warunkach zawartego tam kontraktu, którego treścią było obustronne przymierze, szatan miał służyć Twardowskiemu dwa lata, poczem mistrz winien się być udać do Rzymu, ażeby go tam dyabeł mógł „porwać, jak swego“. Twardowski jednakże nie kwapił się z podróżą do piekła, i teraz dopiero schwytał się sam w sidła, gdyż karczma ta Rzymem się zwała. Na te słowa czarodziej zwinął się coprędzej ku drzwiom karczmy, aby się ucieczką ratować, szatan jednakże wie, iż szlachcic danej obietnicy dotrzyma, i rzeczywiście — na samą wzmiankę o *nobile verbum* mistrz cofa się, ażeby się oddać w moc piekła.

Przypatrzywszy się tej części ballady, nie trudno spostrzedz, iż z ludowych legend osnowa jej wzięła swój początek: bo i tam Twardowski podobnie robi zapis o duszę, takież warunki podpisuje, tak samo nareszcie szatan go w karczmie Rzymem zwanej chwyta. Tam czarodziej broni się dziecięciem, do którego szatan nie ma odwagi przystąpić — na przypomnienie jednakże swego *nobile verbum* zaprzestaje nawet myśleć o ucieczce<sup>1)</sup>. Wogóle, cała ta część ballady osnuta jest na znanem powszechnie podaniu, forma sama jednakże obrobienia tej klechdy z gruntu zmieniona dała też inną fizyognomję

---

<sup>1)</sup> Porów.: Tworzymir. Wyjaśnianie początku niktó-  
rych przysłów. Bibl. Warsz. 1864. I. 274 i nast,

tym szczegółom w balladzie. I na tem kończy się właściwy wpływ legend o mistrzu Twardowskim.

Nie chciał bowiem Mickiewicz wprowadzać do swojej ballady motywu porwania Twardowskiego, nie chciał przedstawiać go zwyciężonym przez szatana — lecz owszem, wychodząc z obranego na samym początku założenia, iż dyabeł nieraz zostaje przez ludzi oszukanym, odstępuje zupełnie od legend o czarodzieju i uratowaniu się jego godzinkami do Najśw. Maryi Panny. I odtąd zaczyna pozostałą lukę w utworze zapełniać fantazya poety, choć sytuacja sama przezzeń wprowadzona nie sprzeciwia się duchowi wierzeń ludowych: bo i zmienienie tego konia wymalowanego na szyldzie karczemnym w żywego, i utoczenie kicza z piasku, i wymurowanie domu z ziarn orzecha — nie było niczem nadzwyczajnem dla dyabła, który nie takiej sztuki był zdolny dokazać, byle tylko dostać nareszcie czarodzieja w swe ręce, kąpie się nawet w święconej wodzie, byle prędeej sprawę wygrać.

„Jeszcze jedno będzie kwita,  
Zaraz pęknie moc czartowska;  
Patrzaj oto jest kobieta,  
Moja żoneczko Twardowska.

Przysiąż jej miłość szacunek,  
I posłuszeństwo bez granic;  
Złamiesz choć jeden warunek,  
Już cała ngoda za nic“

Usłyszawszy te słowa dyabeł, nie czekał już dłużej, ulotnił się gdzieś, zanim Twardowski zdołał się opatrzyć.

Słusznie to już Dr. Tretyak przedemną zauważył, iż Mickiewicz tworząc ten końcowy ustęp *Pani Twardowskiej*, mógł mieć na myśli przysłowie: „Gdzie dyabeł nie pomoże, tam babę pośle“. Przysłowie to — mówi szan. autor — wskazując bezsilność dyabła w pewnych razach, przedstawia jednocześnie złą kobietę jako coś gorszego, przebieglejszego i przewrotniejszego od samegoż czarta. Mniemam, że to przysłowie, a raczej duch jego, nadał kierunek balladzie Mickiewicza. W podaniu o Twardowskim znalazł się szczegół, który pozwalał poniekąd rozwinąć temat podaniowy w tym kierunku. Wiemy, że pani Twardowska sprzedawała garnki na rynku krakowskim, i że mąż kazał czeladzi swojej tłuc jej garnki, ażeby się potem bawić wybuchami jej złości. Była tedy pani Twardowska przekupką, musiała więc mieć te wszystkie wady, jakie się łączą z pojęciem przekupki i musiały być w niej one w wysokim stopniu spotęgowane; musiała

ona dać się we znaki mężowi, skoro temu chciało się płać jej podobne figle. Z przekupki tedy łatwo się dawała przeobrazić pani Twardowska w złą żonę, w złą babę, z którą nawet sam dyabeł nie umiałby dać sobie rady<sup>1)</sup>.

Wzór zaś tej niedobrej żony, przed którą sam dyabeł ucieka, mógł nadto widzieć Mickiewicz w podaniach ludowych, gdzie dyabeł nie wierząc w istnienie złych kobiet, zamieszkał z jedną razem. Ta jednakże do tego stopnia się nad nim znęcała, że biedny dyabeł uznał za najstosowniejsze uciec z pod tak gościnnej strzechy. A ponieważ chłop mu w ucieczce dopomógł, obiecał go zrobić bogatym. Opętał więc, córkę bogatego pana, chłopu zaś kazał ogłosić się doktorem, poczem za jego przybyciem opuścił opętana. Gdy jednak zawołano chłopca do innej panny, którą ów dyabeł później opętał, chłop nie znając sposobu wypędzenia dyabła, najął muzykę i kazał jej grać koło domu, a sam rzecze do dyabła, iż owa kobieta idzie za mąż i szuka go, by udał się na jej weselisko. Dyabeł przerażony taką wiadomością uciekł czemprowadz do piekła.

Tak więc i ten szczegół o niedobrej żonie znajduje w swych najogólniejszych rysach potwierdzenie w ludowych legendach, podobnie jak i cała ballada w klechdach o mistrzu-kuternodze.

C. d. n.

Stanisław Zdziarski.



## Życie sierskich pasterzy przed 20 laty<sup>1)</sup>.

*Sierscy pasterze<sup>2)</sup> przed 20 laty wcale nie stanowili osobnej kasty między ludem wiejskim, jak się to dzisiaj miejscami napotykać zwykło<sup>3)</sup>.* Nie można ich też w żaden sposób porównywać z pasterzami innych okolic, np. górskich, gdzie hodowla bydła zdawna prowadzona na wielką skalę, spowodowała wytworzenie się osobnego stanu pasterskiego. Nie byli to bynajmniej „ciardasie“, „gulasio“, „cikosie“ węgierskiej Pusty i „kanasio“ Bakońskiego lasu<sup>4)</sup>; nie byli to ani „juhasie“ karpaccy<sup>5)</sup> ani też alpejscy „sennerzy“<sup>6)</sup>; mało wreszcie mieli cech wspólnych z dworskimi i gromadzkimi skotakami<sup>7)</sup>, wolarzami<sup>8)</sup> i owczarzami<sup>9)</sup> ziem polskich, ruskich a nawet litewskich trudniącymi się przez całe swoje życie wyłącznie paseniem bydła

---

<sup>1)</sup> Mickiewicz. II. 79—80.

i owiec<sup>10)</sup>. Sierscy „pastusi“ z przed lat dwudziestu byli to młodzi chłopcy i młode dziewczęta, podrostki niżej lat 15, synowie i córki sierskich włościan<sup>11)</sup>, przyszli członkowie gminy, którzy swój zawód wieśniaczy najpierw od „pasynie“ drobiu, bydła i koni zaczęli, następnie na „parobków“ i „dziewki“ awansowali, wreszcie jako „gospodarze“ i „gospodynie“ swoją karierę kończyli<sup>12)</sup>. Podobnie jak niegdyś w czasach rycerskich, aby zostać „rycerzem“ a następnie „naczelnikiem“ pewnego oddziału drużyny wojennej, trzeba było już od samej młodości jako „dworzanin“ i „giermek“ zaprawiać się do życia rycerskiego, podobnie jak dzisiaj między rzemieślnikami, aby zostać „czeladnikiem“ a następnie „majstrem“, trzeba najpierw jako „chłopiec“ — „terminator“ — pracować i znosić wszelkie niewygody w warsztacie, musiał dawniej także i każdy chłop sierski, aby zostać kiedyś porządnym „parobkiem“, a następnie dobrym „gospodarzem“, być najpierw „pastyrzem“ — i to jest właśnie, co wszystkie te 3 zawody: rycerski, rzemieślniczy i wieśniaczy, oprócz ich ostatecznego celu patryotycznego miały ze sobą wspólnego<sup>13)</sup>. Wszelakoż, podczas gdy oba pierwsze stany t. j. rycerstwo (dzisiejsza wojskowość) i rzemieślnictwo niemal wszystkie kobiety od współudziału wykluczały, stan rolniczy dawał im z mężczyznami równouprawnienie. Tak przynajmniej było na Sierczy przed 20 laty, gdzie tak „chłop“ ak i „baba“ równo znaczyli, jednakową szkołę w życiu przechodzić i jednakowe ciężary ponosić musieli.

Do piątego roku życia pozostawali dawni Sierczanie „przy domu“<sup>14)</sup>, poź pieką matki i „domowników“<sup>15)</sup>. Był to czas „zbijanie baków“ (od 3—5 lat)<sup>16)</sup>, który następował po czasie „bawinio się przy pierśsi“ (rok i sześć niedził<sup>17)</sup>), uczenia się „suwać na pieskag“<sup>17)</sup> i „gryś węgle pod piecem“ (1—2 lat), „chodzić koło nocynio“, „po jizbie“. „po sieni“, a wreszcie „po polu“ (od 1 roku i 6 miesięcy do 3 lat). W piątym roku a czasem i wcześniej kazywała matka dziecku „wyglądać na kury“, żeby nie chodziły po zbożu, i takowe zganiać, zrazu rzadko, potem częściej, w końcu zmuszała je całemi godzinami siedzieć na polu i „kur pilnować“<sup>18)</sup>, by nie „sły do szkody“. W szóstym i siódmym roku rozpoczynało się „pasynie gęsi“<sup>19)</sup> zwykle po ścierniach: najpierw „przy domu“, a potem „w polu“<sup>20)</sup>.

Po gęsiach następowało „pilnowanie świń“<sup>21)</sup> i cieląt przy domu“, rzadko „w polu“. Mniejwięcej w ósmym roku „puscały się“ podrostki „za krowami“<sup>22)</sup>, najpierw w towarzystwie starszych, a potem same: „na ługorze“<sup>23)</sup>, „paświsku“<sup>24)</sup>, „na ścierni“, „po wygonag“<sup>25)</sup> i „po międzag“ — w pierwszym razie pasaly się krowy „pięte“<sup>26)</sup> lub chodzące „wolno“, w drugim: prowadzone „na snurkag“. Często bywało, że świnię, cielęta a nawet gęsi pasło się „razem z bydłem“, a wte-

dy nie wystarczał jeden pasterz; zwykle wyruszała wtenczas wszystka rabiata z domu „na paświsko”: chłopcy, dziewczęta — mniejsi i więksi. „Przy domu“<sup>27)</sup> zostawali mały niżej lat pięciu; starsi tylko wtedy, jeżeli mieli „pilnować dzieci i chałupy“<sup>28)</sup>.

„Na paświsku“ nigdy nie siedzieli pasterze daremnie<sup>29)</sup>, ale jedni „nawracali krowy“<sup>30)</sup>, drudzy: cieleta i świnię, inni wreszcie gęsi. Biegali tu i tam, gonili się, strzelali z bicia i z klucza, bawili się, gwizdali na palcach, na kluczu, na gwizdku<sup>31)</sup> i piszczałce<sup>32)</sup>, śpiewali i tańczyli<sup>33)</sup>, napastywali przechodniów<sup>34)</sup> lub innych pasterzy — kłócili się, przezywali i bili<sup>35)</sup>. To znowu „różni chręści“<sup>36)</sup>, plekli<sup>37)</sup> i szyli kapelusze, rwali kwiaty i robili wieńce „Matce-Boski“, zbierali grzyby, poziomki, borówki i zioła — albo usiedli gromadką i opowiadali sobie rozmaite „kistoryje“<sup>38)</sup>, „łogadowali zgodki“, uczyli się pisać „na piosku“ i „ślabilizowali na Grosówce“<sup>39)</sup>. Śród tego nieraz „zacyno im się bydło gzić i łozlatować w różne strony“. Starsi biegali za niem i „zganiali do kupy“, młodszy krzyczeli ze strachu i uciekali do domu, aby o tem donieść rodzicom. Nie mało także mieli obawy przed psem wściekłym<sup>40)</sup>, przed wilkami<sup>41)</sup>, „wilkołkami“<sup>42)</sup> i t. p. „strachami“<sup>43)</sup>, o których między nimi najrozmaitsze krążyły wieści<sup>44)</sup>.

Pasterze sierscy pasali w lecie od 5—10 godziny rano; wiosną i jesienią do samego południa<sup>45)</sup>. W południe „šli na trowe“ lub „na konicyne do dojo“; obrywali liście z kapusty, „nać z boroków, korpeli i zimnioków“<sup>46)</sup>. „Przy dojeniu stoli nad krowami“<sup>47)</sup>, aby jadły spokojnie i nie „bodły się“. „Po dojeniu“, które zwykle było „po łobjedzie“, biegli się kąpać do stawu lub na „Rzyki“<sup>48)</sup>; wracali na „wyganie“<sup>49)</sup>, które rozpoczynało się po trzeciej t. j. „kiedy łtu Wefermotów“<sup>50)</sup> zwoniono. Wieczorem „zganiali bydło“ koło zachodu słońca i przygotowywali „trowe do dojo“. „Po dojeniu“ znowu szli się kąpać lub zrywać jabłka i gruszki po sadach — włóczyli się po wsi, gwizdali, śpiewali i „darli się z psami“. Nie jeden z nich przy tej okazji „oberwoł po skórze“ od swego gospodarza. Jeżeli było wesele we wsi, stawali zwykle w sieni lub za oknami i przypatrywali się tańcom<sup>51)</sup>. W zimie pasterze mieli mało do roboty. Skubali pierze, „przebięrali zboże do sionio“<sup>52)</sup>, „skrobali zimnioki“<sup>53)</sup>, „łuskali groch lub bób“. Czasem przynieśli ze stodoły koniczyny, siana lub słomy krowom, wymieszali „parzonke“<sup>54)</sup>, „stali nad krowami“, kołysali dzieci, „myłli na chlib“ i „zocirke“, uczyli się pisać i czytać<sup>55)</sup> — zresztą „łobjiali się po chałupie“, nadsłuchując z ciekawością, co starsi opowiadali<sup>56)</sup>. Koło bydła robiły wtedy dziewczki i same gospodynie. We święta np. „na Gody“<sup>57)</sup> chodzili „ze sopkom“<sup>58)</sup> razem z parobkami, „we Smiguszne swienta“ „z łogródkem“,

„w Kwieleno niedziele“<sup>59</sup>) „z kitkom“, „na Nowy rok“ „z przenicom“ i t. p., przy czem mówili różne „łoracye“ i śpiewali „pieśni staroświeckie“. Do pasterzy należało także „świencynie kocianek“<sup>60</sup>), „roznosynie krzyżyków“<sup>61</sup>), „polinie sobótek (polinie łogni)“<sup>62</sup>), „świencynie wionków“ i „zielo“<sup>63</sup>). Ziele święciły także „dziewki“<sup>64</sup>).

Każdy pasterz, osiągnąwszy mniejwięcej rok 14. życia, przygotowywał się do awansu na „parobka“: „chodził łokoło koni“ i uczył się robót w polu jak „poganiac“, „łorac“, „włócyć“, „bronować“, „sioć“ i t. p. wogółności, co każdemu parobkowi jest przy gospodarstwie potrzebne. Wszyscy nie nazywali go już wtedy „pastyrzem“ ale „poganiacem“<sup>65</sup>).

Po takim przygotowaniu zostawał w miarę potrzeby „parobkiem“<sup>66</sup>) i niebawem obierał sobie jakiś ideał kobiecy, któremu rzadko kiedy okazał się niewiernym. Parobek zakochany zwał się „kawalirem“<sup>67</sup>), a dziewczka jego „panną“, „kochanką“, stosunek zaś obojga do siebie: „zalicaniem się“, „chodzynie do dziełuchy“, „miłością kawalirzkom“, albo „kochaniem się“. Był to czas największej ich twórczości poetyckiej, której owocem zwykle były najpiękniejsze „spiwki zolotne“, „strofy miłosne“ i „kawalirskie nuty“.

Także i „pastyrki“ zwykle nie zostawały odrazu „dziewkami“ a zarazem „pannami“, ale i one musiały odbyć wpierw paroletni kurs przygotowawczy jako „dziełuchy“ i „dziopy“<sup>68</sup>), dziewczki młodsze, dziewczkom starszym ku pomocy dodane. Do nich należało wypędzanie bydła w pole, „wynosynie śniodanio“ i „jużyny pastuchom“, przysposabianie do gotowania, „do dojo“, „wyrzucanie gnoja“, „sadzienie“, „kopanie“, „zecie“ i t. p. Kiedy „dziełucha“ znała już wszystkie roboty gospodarskie, a do tego trafił jej się jaki „kawalir“, zostawała „dziewką“ a względnie „pannom“. Awans tak na „parobka“ jak i na „dziewkę“ zależał od potrzeby w gospodarstwie; następował po ożenieniu się najstarszego parobka, a względnie po wyjściu za mąż najstarszej dziewczki.

Odzienie pasterzy sierskich przed 20 laty było bardzo pojedyncze: „koszula konopno“<sup>69</sup>) i „portki zgrzebne“ albo „paceśne“<sup>70</sup>), zwane „kosokami“ albo „na fuzyjce“<sup>71</sup>); „pas“<sup>72</sup>) i „górnicą“<sup>75</sup>); w zimie „copka sadlato“<sup>74</sup>), w lecie „kapelus słomiany“. „Kamizielek“<sup>75</sup>) pierwotnie wcale nie noszono. Zimą mieli także buty, latem chodzili boso<sup>76</sup>).

„Poganiace“ dostawali już „sukmany“<sup>77</sup>), „kaftony z kutosami“<sup>78</sup>) i „pasy kowane“<sup>79</sup>), jednakowoż tylko w dni świąteczne i to nie wszędzie, bo właściwie tego rodzaju ubranie należało się dopiero „parobkom“. Zamiast „sadlatygy copek“ nosili poganiace „kapeluse myślenickie“<sup>80</sup>).

„Pastyrki“ ubierały się „w długie koszule bez nodolka: jedno-  
stalne“<sup>81)</sup>; „kołmirz“ i „łoszywki“<sup>82)</sup> u rękawów były „faftowane“. Parę „spodnicę pyrkalowyg“, pierwotnie „plóciennyg“<sup>83)</sup>, „zopa-  
secka“<sup>84)</sup>, „stonik“<sup>85)</sup> i „wizytka“<sup>86)</sup>, a w zimie „katana“<sup>87)</sup> sta-  
nowiły główną część ubrania. Na to przychodziła „chustka kro-  
ciato“<sup>88)</sup> albo inna — na nogi „buty z choliwkami“<sup>89)</sup> — na szyję  
„pociorki z mentolikiem“<sup>90)</sup> — za włosy „kwiotek“<sup>91)</sup>. *Podobne  
ubranie miały „dziełuchy“ i „dziewki“ z bardzo małemi różni-  
cami*<sup>92)</sup>.

*Pożywienie pasterzy sierskich było takie same jak i reszty „domo-  
wników“. Ówczesni gospodarze nie robili pod tym względem żadnych  
„wyłacek“, bo pasterzami po największej części były ich własne  
dzieci. Zresztą i pasterze najemni*<sup>93)</sup>, jeżeli się trafili, jedli to sa-  
mo<sup>94)</sup>, co i drudzy.

„Pastyrze“ i „pastyrki“ sypiali w nocy, gdzie które mogło, czasem  
„w stajni“<sup>95)</sup>, „na górze“<sup>96)</sup> — najczęściej „w jizbie“<sup>97)</sup> lub „w sto-  
dole na sianie“<sup>98)</sup>. Bez łóżek się obeszło. Tu i ówdzie były „wyr-  
ka“<sup>99)</sup> lub „ślabany“<sup>100)</sup>. Ulubioném „ległem“<sup>101)</sup> pasterzy sierskich  
był także „piec piekarzki“<sup>102)</sup> i nolepa<sup>103)</sup>.

*Tak się mniejwięcej przedstawia życie pasterskie na Sierczy przed  
20 laty. Dzisiaj już ono prawie zupełnie obumarło. Sierczanie posia-  
dają bardzo mało gruntu, chowają niewiele bydła, gęsi i cielecia  
bardzo rzadko, konie tylko w paru miejscach. Pasterzami już rzadko  
są synowie i córki gospodarzy, ale poprostu najemnicy tak młodzi jak  
i starzy. Najczęściej, kto ma „krowinę“, pasie ją sam „na między  
łokoło zbozo“, albo wiąże „kole domu łu kołka“. Rzadko gdzie  
spotkasz dziś dzieci z „bydelkiem na łące“, a jeszcze rzadziej, żeby się  
bawiły razem, śpiewały i robiły „kapeluse ze słomy“. Sierczanie są  
dziś przeważnie wyrobnikami, szukającymi roboty poza granicami swojej  
wsi. Z upadkiem rolnictwa w Sierczy upadł także chów bydła a z nim  
i pasterstwo*<sup>104)</sup>.

*Dzieci do lat 6 nie mają żadnego zajęcia w domu, nie „paso kur“  
ani „gęsi“, bo choćby nawet chciały, to ich nie wszędzie mają*<sup>105)</sup>.  
*W 7 roku idą do szkoły miejskiej w Wieliczce*<sup>106)</sup>. Tu uczą się pisać,  
czytać, rachować, po niemiecku, fizyki, botaniki, mineralogii i t. d.  
— i na takich studiach spędzają przeszło lat siedm<sup>107)</sup>. W domu  
nic nie robią, w szkole także mało<sup>108)</sup>, także potem, mając blisko lat  
15, z życia wiejskiego zupełnie wykojejeni, szukają zajęcia w mieście:  
jedni w rzemiośle, drudzy w kopalni, jako prości robotnicy<sup>109)</sup>. Bar-  
dzo mała tylko część oddaje się dalszym naukom szkolnym<sup>110)</sup>.  
*To też grunta sierskie przechodzą w ręce obcych przybyszów, którzy  
także po jakimś czasie za przykładem innych porzucają rolnictwo*

i starają się o sł żbę w Wieliczce lub wyjeżdżają do Krakowa i Ostrawy<sup>11)</sup>.

*Inaczej było przed 20 laty. Każdy Sierczanin od małego zaprawiał się do gospodarki na wsi<sup>12)</sup>. Główny nacisk kładli ojcowie na „prantykę“<sup>13)</sup>. Zoologii i botaniki uczyły się dzieci przy pracy w domu i w polu<sup>14)</sup>, matematyki na „jarmaku“ i „przy zniwie“<sup>15)</sup> astronomii przy paseniu bydła i pilnowaniu zboża w nocy<sup>16)</sup>, rzemiosła i nauki szkolnej w porze zimowej<sup>17)</sup> od starszych w domu i nauka ta wydała daleko większe owoce, aniżeli teraz, bo dostarczała mądrych i doświadczonych gospodarzy.*

## U W A G I:

<sup>1)</sup> *Siercza*: wieś w powiecie wielickim. Porów: „Lud“ III., „Prawdę“ 1896., „Słowo Polskie“ 1897 „Głos Narodu“ 1896—1897.

<sup>2)</sup> „*Pastérz*“ = „pastyrz“, „pastuch“; rodz. ż.: „pastyrka“, „pastucha“; zdrob.: „pastusek“, „pastyrecka“; przym: „pastyrzki“, „pastusi“; „pastuski“ = jasełka, szopka, msza pasterska.

<sup>3)</sup> Po dworach, u bogatszych „kmiaci“ (we Wadowickiem: u „bogoców“, w Częstochowskiem: u „sołtysów“ i t. p.) w niektórych gminach wiejskich i miejskich, mających wspólne t. z. „gromadzkie paświska“.

<sup>4)</sup> Porównaj: A. W. Grube: „Geographische Charakterbilder“ I. Lipsk, 1891.

<sup>5)</sup> Porównaj: St. Witkiewicz: „Na przełęcz“.

<sup>6)</sup> Dr. A. Schlossar: Deutsche Volkslieder aus Steiermark 1881., oprócz tego A. W. Grube jak powyżej. „*Senner*“, „*Sente*“ ten sam pierwiastek, co pols.: „zentyca“.

<sup>7)</sup> „*Skotak*“, „skotok“ pochodzi od „skot“ = bydło; porów: „skotocka“ (rodzaj żeńs.), „Skotniki“ = wieś w Podgórskiem.

<sup>8)</sup> „*Wolarz*“, „wolorz“ = parobek od wołów; porów.: rus: „koniar“ = parobek od koni. Podobna forma „świniarz“ (= handlarz świń, nieprzyzwoity), „koniarz“ (= handlarz koni).

<sup>9)</sup> „*Owczarz*“, „łowcorz“ = pasterz owiec, wróż, „doktór“.

<sup>10)</sup> Również wcale nie można ich porównywać z pasterzami starożytnych ludów pasterskich, o jakich nam wspomina Biblia i inne zabytki przeszłości. Nie też nie mają wspólnego z ludami pasterskimi czasów dzisiejszych jak z Laponczykami i t. p.

<sup>11)</sup> Podobnie w innych okolicach Polski, Rusi i Litwy Wogóle: *pasterzy w rodzaju „sirzig“ napotylikamy wszędzie tam, gdzie emancypacja włościan jeszcze się całkiem nie przyjęła.*

<sup>12)</sup> *Jestto jeszcze bardzo dawny zbytek stosunków patryarchalnych, gdzie członkowie rodziny od małego do dużego wspólnie się dorabiali, nie posługując się wcale najemnikami. W Niemczech te czasy dawno znikły, może prawie równocześnie z „rycerstwem średniowiecznem“. Na półwyspie skandynawskim i na Islandyi stosunki te panowały dosyć długo, a ślady ich mamy w podaniach rodowych. Porów.: Dr. Oscar Brenner: Altnordisches Handbuch, 1882. K. Gislason: Njálssaga 1875. Najpiękniejsze przy-*



kłady patryarchalnego pozycia, choć nieco odmiennego, mamy w Biblii i u Homera.

<sup>13)</sup> *Ta wspólność najlepiej się przejawia w ich poezji lirycznej zwłaszcza erotycznej.* Porów.: poezję „rycerską” czyli „dworską”, „rzemieślniczą” czyli „mieszczańską” i „ludową” czyli „wiejską” wieków średnich i nowożytnych: w Niemczech, we Francji i t. p. (Minnesänger — Meistersinger-Volkspoesie). Wszędzie dadzą się w niej wyróżnić 3 rodzaje pieśni: I. pieśni z lat chłopięcych, II. pieśni z lat młodzieńczych, III. pieśni wieku męskiego. *Pieśni z lat młodzieńczych (II) zwane „kawalerskimi” („zalecantami” = Minnelieder), czy to dworskie, czy miejskie, czy wiejskie — czy we Francji, czy w Niemczech, czy u nas: prawie niczem od siebie się nie różnią — chyba sposobem wyrażenia się.* W pieśniach I i III. gatunku różnica jest tylko w różnicy opiewanych zajęć. Forma — ton — dążności: te same.

<sup>14)</sup> „Dom” = „chałpa” wraz z zabudowaniami gospodarskimi i ogrodem; porów.: niem. „Heim”. „Chałpa”, „chałupa” = rus.: „chata”. „Chaupa” (= chałpa) u Rusinów = izba.

<sup>15)</sup> „Domownicy” = członkowie jednej rodziny.

<sup>16)</sup> „Zbijać baki” = pierwotnie „zbijać baki z cebuli”, chodzić po grządkach cebuli nie chcący lub naumyślnie.

<sup>17)</sup> „Na pieskag” = na łapkach; stary chodzi „na psach”. „Pies (piesek)” a właściwie tylko: „psy (pieski)” używ.: w znaczeniu „nogi (łapki)” zwierzęce; porów.: bies = w znaczeniu strachu w postaci zwierzęcej (bóstwa leśnego), grec: *πύξ-πύξ-πύξ*, łac.: pes-dis-des.

<sup>18)</sup> Porów. *śpiewkę*: „kozali mi kury paś za stodołom w prosie”.

<sup>19)</sup> Porów.: *śpiew*: „Huślala, huś! lala, gąsecki na wode!”, „Pośły gęsi na stawisko, najadły się rzasy”. Porów.: *nadto zabawy pasters.*: „W kury”, „W gąski” i tp. *Na Rusi pastérze od kur, kaczek i gęsi zwą się pastuchamy drobu*”.

<sup>20)</sup> Porów.: zajęcie dzieci wiejskich w tym wieku w innych okolicach Polski, na Rusi, na Litwie i t. p.

<sup>21)</sup> „Pastyrze łód świń” = *świniarczyki* (rus.: swyniary) rzadko używani; również i „łód cielont”. „Cielenciorz” = handlarz cieląt, porów.: „świniorz”, „koniorz” i tp.

<sup>22)</sup> „Pastyrze łód krów” = dworsey „skołocy”; rus.: „pastuchy rohatyny”. Wieśniacy wołów nie chowają, stąd „wolorz” tylko we dworze używany.

<sup>23)</sup> „Ługór” = pole orne, przeznaczone przez 1–3 lat na pastwisko.

<sup>24)</sup> „Łąka” przeznaczona do pasenia bydła i koni.

<sup>25)</sup> „Wygon” = „goniacka”, szeroka miedza.

<sup>26)</sup> Krowy „spina się spinackami”.

<sup>27)</sup> „Przy domu” = „na łogrodzie”; „w polu” = daleko od domu (porów.: na pole = na dwór).

<sup>28)</sup> *W innych okolicach Polski, na Rusi i na Litwie tak samo.* Porów.: *śpiewki*: „Jagem paśta bydło, widziałam strasydło”; *nadto zabawy*: „W zającki”, „W krycie”, „W świnki” i t. p. dla tego wieku przeznaczone.

<sup>29)</sup> Podobnie jak i pasterze innych okolic i krajów: karpaccy i węgierscy „juhasie” grają na fujarzy, robią pończochy, wyrzynają łyżki, laski,

noże, fajki itp.; ruscy „*koniary*“, „*pastuchy rohatyny*“, „*swyniary*“, „*pastuchy drobu*“ bawią się w rozmaite gry. Stąd też życie tych ostatnich mało co się różni od życia naszych pasterzy sierskich z przed 20 laty.

<sup>30)</sup> Porów.: *śpiew*: „Nie bede jo pasła, ani nawracała“.

<sup>31)</sup> „*Gwizdki*“ były „małe“ i „ciurkoty“; kupowano je „na jarmaku“ albo „na łodpuscie“, stąd „*gwizdki kalwaryjskie*“.

<sup>32)</sup> „*Piscolki*“ były także dwojaki: „*drewniane*“ i „*wierzbowe*“. Ostatnie robiono tylko na wiosnę. W jednej *śpiwce* jest mowa o „*mo sięzny piscołce*“.

<sup>33)</sup> *Śpiewy i tańce* pasterskie są częścią zapożyczoną od starszych częścią na pastwisku świeżo skomponowane. Zwykle towarzyszy im gra na „*piscołce*“, „na grzebieniu“, czasami na skrzypcach i zabawa „*W weszele*“ lub „*W krzyciny*“.

<sup>34)</sup> Żydów, cyganów i t. p., także surdutowców.

<sup>35)</sup> Najczęściej „ze śpasu“, a dosyć często i „naprowde“.

<sup>36)</sup> „*Słoma do pleceni*“, zwana także: „*tręści*“.

<sup>37)</sup> Plecie się: w 4, 3, 5, 6, 7... ile się ręką obstanie; nadto: „*gładko*“, „*w ząbki*“ i „*węza*“. „*W ząbki*“ plecie się „w 4“ i „7“ najczęściej.

<sup>38)</sup> „*Podania*“, „*godki*“; porów.: średniowieczny wyraz: „*aventure*“, „*maere*“.

<sup>39)</sup> „*Grosówka*“ = mała książeczka do nauki (= *Elementarz*); koszt: 1 grosz.

<sup>40)</sup> „*Pies wściekły*“ jest dla pasterzy największym postrachem, dlatego nigdy nie trzeba mu w drogę wchodzić ani go napastywać, jak biegnie drogą. „*Pies wściekły*“ jest ślepy i głuchy — a kąsa tylko tego, w kogo „*łebem łuderzy*“. Niektóre stare baby umieją „*wścieklizne zagnuwać*“, odmawiając nad raną pocirz w łopak“.

<sup>41)</sup> „*Wilk*“ podobnie jak i „*niedźwiedź*“ uważany jest za człowieka przemienionego w zwierze. Porów.: moją uwagę w *Ludzie III*. str. 171. Opowiadają o nim że się „*nimozę zgiać*, lotego ze mo koś jednostałno“.

<sup>42)</sup> „*Wilkołki*“ są to bóstwa leśne, straszące pasterzy. Z postaci podobne są do mężczyzn z wilczymi głowami — porośniętych jak wilki. Zjawiają się zwykle w czasie mgły i porywają pasterzy. Porów.: niem.: „*Werwölfe*“ (Paul: *Grundris der ger. Phil. I*), gr.: „*ῥαυινῶπιος*“ (Werwolf = człowiek-wilk), skand.: „*berserker*“ (der im Bärengewand Gehüllte). Porów.: *Leubuscher*: „*Ueber die Werwölfe u. Thierverwandlungen im Mittelalter*“ 1850.

<sup>43)</sup> „*Strachy*“ są bóstwa „złe“ wzniecające obawę. Do nich więc należą także: „*wilki*“, „*wilkołki*“ a nawet „*psy wściekłe*“. „*Strachy*“ w postaci zwierzęcej nazywają się „*Biesami*“.

<sup>44)</sup> Wieści te stanowią osobny cykl *mitologii pasterskiej*, o której przy sposobności pomówimy.

<sup>45)</sup> W lecie nie mogli dłużej pasać z powodu upału.

<sup>46)</sup> Drobne liście razem z gałązkami na ziemniakach, koniczyźnie, karpielach, burakach, kapuście, rzemie, grochu i t. p. zowią się „*nacią*“; pozostałe części na ziemniakach, grochu i koniczyźnie zowią się „*badyłami*“. Wyraz „*łodyga*“ nieznan.

<sup>47)</sup> *Czynności koło bydła* były następujące: „pasenie“, „pojenie“, „dojenie“, „wyganie“, „zawiranie“, „stonie nad gembami“, „rwanie trowy do doja“, „wyrzucanie gnoja“ i „słanie“.

<sup>48)</sup> Potok uchodzący do Wilgi, sławny „Bełami“ i przebywającymi w nich „Topielcami“ i „Boginkami“.

<sup>49)</sup> *Według głównych zajęć około bydła dzielą pasterze a z nimi reszta ludu wiejskiego każdą dobę w zimie na: „przed dojeniem“ i „po dojeniu“: rano w południe i wieczór — a w lecie nadto jeszcze na: „przed wyganianiem“ i „po wyganianiu“.* Porów: podział roku według „bydlenia się krów“, „pyrchanie się łowiec, kóz“ i t. p., według robót w polu i t. d.

<sup>50)</sup> „*Wefermotów*“ = Reformatów. Ciekawa przemiana *r* na *w* z powodu następnego *f*. *Jestto powszechny proces fizjologiczny przy wymowie podobnych dźwięków: assycyacja, a stąd podstawienie podobnego organu mownego: „Wechsel der Articulationsstellen“, porów.: A. Noreen: Altisländische u. Altnorwegische Grammatik. 1884.; E. Sievers: Grundzüge der Phonetik 1885.; Paul Grundris d. germ. Philologie I. Proces ten nazwiemy „assymilacją“ — zaś przeciwny jemu „dyssymilacją“.* Porów.: *h > f* w „*faftka*“, *t > w* w „*gwowa*“, *f > ch* w „*Nichte* (= *nef-tida > nif-tida > nif-tda > nif-tte > nihhte > nichte*); norw: *flýja > goc: thliuhan*, gdzie *f* z powodu następ. *h* przemieniło się w *th*. Przykładów assymilacji jest pełno we wszystkich językach. *Najlepiej obserwować je w gwarażdzie dziecięcej.* Porów.: F. Müller: „*Sprachwissenschaft*“.

<sup>51)</sup> „*Pasterze za oknami*“ = „*hołota*“, „*halastra*“ w przeciwstawieniu do „*weszelnych ludzi*“.

<sup>52)</sup> Zboże przebierają do siania tylko niektórzy gospodarze, zwykle biedniejsi, którzy niewiele wysiewają. Bogatsi czyszczą zboże „*na młynku*“.

<sup>53)</sup> „*Skrobać zimnioki*“ = obierać ziemniaki. Wyraz „*kartofla*“ nieznan. „*Bulwa*“ ma inne znaczenie = nasienniki, korzenie niektórych kwiatów jak piwonii i t. p. „*Ziemiak*“ jest dosłownym tłumaczeniem niem: „*Erdapfel*“.

<sup>54)</sup> „*Parzonka*“ = pożywienie dla krów w zimie. Składa się z „*pliw*“, „*trzyn*“, „*siecki*“, „*łupin*“, „*maki*“, „*boroków*“ i t. p. polanych gorącą wodą.

<sup>55)</sup> Uczą się pisać „*na skrypcie*“ łożówką abo atramentem“, czytać „*na Grosówce*“, na „*Książce do modlinio*“, na „*Prantycie*“, na „*Kantycak*“, „*Żywotach*“, „*Rozmyślaniach*“ i t. p.

<sup>56)</sup> „*Starsi*“ opowiadali najczęściej „*kistoryje*“ i „*godki*“. „*Ło Wali-górze i Wyrwidąbie*“, „*Ło zaklenty królownie*“, „*Ło Rokicie*“, „*Ło Zwodzicielu*“, „*Ło Topielcag*“, „*Ło Planetnikag*“, „*Ło Carnoksiężniku*“, „*Ło Sibiliji*“, „*Ło celebocie*“, „*Ło Strachach*“ i t. p. *Były to poprostu wykłady naszej dawniej mitologii, utrzymującej się obok mitologii nowożytniej — napływowej.*

<sup>57)</sup> Porów.: Lud. III. 171 i nast.

<sup>58)</sup> „*Sopke*“ nazywają także „*jasełkami*“, „*stajenkom*“ i „*żłóbkem*“. „*W sopce*“ widać w głębi dwa *stajenne zwierzęta*: osła i wołu, *drabinkę i żłóbkę ze sianem*. Widzimy tam także *ubogą familię wieśniaczą i kilku „pastusków*“. *Mimowoli przypomina nam to ubogą chatę wiejską w porze zimowej, gdzie zarówno ludzie jak i zwierzęta razem przed zimą — przed*

mrozem i śniegiem się chronią. W żłóbku „na sianku leży małe dziecko” — „nowonarodzone”. Wół, osioł, pastuszkowie, wszyscy wieśniacy — cieszą się — wyprawiają „gody”. „Na gody” te przybywają inni pastuszkowie a z nimi: polne i leśne zwierzęta: „koza”, „koń”, „turoń” — a nawet „niedźwiedź”. Nie brak i ptaków. Zdaje nam się że „w sopce” święcą boże narodzenie — narodzenie swego bóstwa sielskiego które się opiekuje ich „stajenką”, „bydelkiem”, ich płonami rolnymi, które ma w mocy uszyszkie zwierzęta polne i leśne — jest ich panem i królem; narodzenie bóstwa, którego kult religijny streszcza się w „Turoniu”, „Bokusie” i „Ponjezusie”.

<sup>59)</sup> „Śmiguszne święta”, inaczej „święta poliwane”, następują po „Niedzieli kwietnej”. Tam kwiaty — nowe rośliny; tu „śmigusz”: woda — nowy deszcz odgrywają główną rolę. „Kitka” = pęk nowych roślin; „łogródek” z zielenią — zielona gałązka — „kocianka” czyli „palma” — „wian ziela”: to zwiastuny wiosny i lata — to dary ich chojności. Nowy deszcz — nowy „łogień z nieba” — „sobótki”: to żyzność wiosny i lata; to ciepło nieba, które ogrzewa ziemię, jej tworzy — i „chroni je od zaraży.” To też święta „od Kwiejnej niedzieli aż do Matki-Boski Siewny” są potrójnym kultem: ziemi, wody i ognia.

<sup>60)</sup> „Kocianka” = pęk młodych gałązek z pączkami: „baziami” (stad „kocianka”). „Wierzba”, „saktak”, „ciernie”, „leszczyna”, i „rogóż” odgrywają w „kociance” główną rolę. Nazwa „palma” nieznana. „Kocianka” podobna jest do „kitki”, w której przeważają kwiaty. Zamiast „kitki” noszą w niektórych okolicach „zieloną gałąź”. „Kocianka”, „kitka” i „gałązka zielona” są zapowiedzią „zielonego łogrodka” — a razem z nim: zapowiedzią „zielonego Maja”: „majowego Króla i Królowej”: „des Maikönigs u. der Maikönigin”.

<sup>61)</sup> „Krzyczyki” robi się z „kocianek” oświęconych w „Kwiejną niedzielę”, a następnie zatyka je się na „kalenicy” domu i stodoły — także w polu na zasianej roli. „Krzyczyki” takie t. j. zielone gałązki oświęcone chronią dom i zasiewy od piorunów i nawałnic. „Saktaku” nie może brakować ani w „kociance” ani w „krzyczku”. „Krzyczyki” roznosi się wśród „kłapania” „kłapackami”.

<sup>62)</sup> „Sobótki” = palące się pochodnie „z chrustu”, „słomy” i „smoły” albo „świerczyny”. Nazywają je także „łogniami”. Sobótkami opala się „zytko”, ażeby się „tolało” i ładnie rośło — żeby mu „zaraza nie skodziła”. Porów: pieśń na „Sobótki”: „Tolój sie zytko — tolój! (3 razy)”. Zapowiedzią „sobótek” jest „świecenie łognia i wody” we „Wielgo sobote” — kiedy pierwszy „Pieron” uderza w wodę i „łociepla jo, tak ze można sie kompać” — „kiedy święty Marek kładzie do wody łogarek”.

<sup>63)</sup> „Świecenie wionków i ziela” odbywa się w połowie czerwca i sierpnia: „na święty Jon” i „na Matke Bosko Zielno”. „Wionki” robi się ze ziela i polnych kwiatów; puszcza je się w „Noc świętojdńską” na wodę. „Ziele”, t. j. duże wiany ze ziela i zboża, wstawia się po oświeceniu do zboża w polu. Jedne i drugie są środkami przeciwko zarazie i chorobom — podobnie jak „kocianki”.

<sup>64)</sup> W obu powyższych ustępach jest mowa o zajęciu pasterzy sierśkich przed 20 laty „na paświsku” i „w domu” — w lecie i w zimie. Jak widzimy, składa się ono z „robót około bydła” i „zabaw” okolicznościowych: śpiewów, tańców, przedstawień teatralnych — opowiadania: „ki-

staryj" i „godek" — „łodgałowanie zogodek" — „płatanie różnych figlów i psót" — ubocznych zajęć — chodzenia „po dorocnich łobchodach". „Roboty około bydła" poznaliśmy, sądzę, całkiem dokładnie; o „zabawach" im towarzyszących napomknęliśmy tu i ówdzie przy okazji. Aby jednak czytelnik mógł i o nich nabyć pewnego wyobrażenia i poglądu na całość, omówimy je w 3 następujących pracach, które zamierzamy ogłosić w najbliższej przyszłości: I. „Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty", II. „Psoty i różne figliki pasterzy sierskich przed 20 laty". Na razie wspomnę tylko, że zabawy same jak „W zajacki", „W krycie", „We wojsko", „W zbóji", „W świnki", „W kury", „W weszele", „W krzcinę" — wplecione w nie śpiewy, tańce — „kistoryjki", „godki", „zogodki"; dalej religijne „łobchody dorocnie" różne psoty i figliki niewinne, którym tak chętnie oddają się nasi pasterze: młodzi i starsi — a z nimi czasem „parobcy" i „gospodarze": są przeważnie wytworem ich własnej fantazy: są pomnikami ich poezyi dramatycznej, epicznej i lirycznej: są obrazami z życia ludzi, zwierząt i roślin — obrazami z życia sielskiego — z życia przyrody, z którą obcuje. Udawanie swych rodziców, braci i sióstr starszych — udawanie ich zajęcia — przebijanie się za „dziada" i za „babe" — udawanie zwierząt i — bóstw pasterskich w czasie ich uroczystości — nawiedzanie zagrod wiejskich, zwiastowanie im przez to zbliżającej się zimy, wiosny, lata i jesieni — oto treść tych zabaw — téj poezyi — tych obrazów pasterskich, które tak piękną stanowią okrasę ich codziennych „robót kole bydła". Porów: moją „Odezwę do nauczycieli ludowych" w „Szkolnictwie" z r. 1897.

<sup>65)</sup> „Poganiac" t. j. pastuch od koni, na Rusi „kuniar". Jak widzimy, pasterze sierscy zaczynali swoje pasterstwo od pasenia kur, kaczek, gęci; przechodzili do pasenia świń, baranów, cieląt, krów (wołów) — a kończyli paseniem koni czyli „poganianiem".

<sup>66)</sup> „Parobek": we dworze: „fornol"; „parobcy" mogli być także najemni, jak właśnie „fornole we dworze". Wogóle nazwy: „skotok", „wołorz", „łowcorz" i „fornol" dawane są jeszcze podziś dzień tylko „pastierzom najemnym" t. j. „służbie abo celadzi". Tak samo: „dziewka". Synowie i córki „gospodarsey" trudniący się „pasterstwem" za młodu zwali się tylko „pastyrzami", „poganiacami", „parobkami", „dzieuchami", „pasterkami" — albo wcale nazwy nie mieli, mimo, że roboty pasterskie pełnili.

<sup>67)</sup> Wyraz „kawaler" i odpowiadający mu „panna" nie są wcale nowymi. Porów.: „kawalirzko nuta", „kawalirzko pieś — śpiwa"; tak samo: „panieństwo", „panieńskie lata" odpowiednio do „kawalirzkiego wieku". Owszem. wyraża te nawet są bardzo stare — aczkolwiek całkowicie lub częściowo obce. „Kawaler": to średniowieczny „cavalir": „chevalier"; „panna": to średniowieczna „domina, donna" — A gdybyśmy się tak zapuścili w porównanie „kawalirzkiej pieśni z miłosnemi śpiewkami niemieckich Minnesängerów — prowansalskich troubadourów; gdybyśmy się tak przypatrzeli owym „kawalirzkim zaliconkom" jednych i drugich — owym scenom „pod łoknami", skradaniu się „łokenkiem"; gdybyśmy się tak przysłuchali owym chłopskim i rycerskim „albas", „Tagelieder", „Wächterlieder i t. d., i t. d., w żaden sposób nie moglibyśmy się wstrzymać ob wypowiedzenia, że jedne i drugie są wielce zbliżone do siebie — że jedne i drugie z jednego źródła pochodzą. Porów.: Barlsch „Deutsche Liederdichter des

12—14 Jhds 1879; jego „Schweizer Minnesänger 1886. Zeitschr. für österr. Volkskunde III.

<sup>68)</sup> „Dzielnucha“ zwykle — „dzioba“ więcej z pogardą.

<sup>69)</sup> „Konopie“, „płótno konopne“; „koszula konopno“: długa aż po kolana, noszona na wierzchu — w środku przepasana „pasem“. Porów.: grec.: χιτών (διγυμνόςχαλος).

<sup>70)</sup> „Paceśny“, „zgrzebny“ także „konopny“ ale w gatunku gorszym — chropany, szorstki jak „zgrzebło“.

<sup>71)</sup> Były bardzo wąskie jakby na „kosie“ albo na „fuzyi“ robione.

<sup>72)</sup> „Pas“, „łoposek“ ze rzemienia ze „skówką“ i „trzcieniem“. „Łoposki“ miały nadto schowanie na pieniądze.

<sup>73)</sup> „Płótnianka“.

<sup>74)</sup> Noszono także czapki „baraniate“.

<sup>75)</sup> Niem.-franc.: „Gilet“.

<sup>76)</sup> *Strój naszego ludu jest pod każdym względem ciekawy: „koszula“, „kosolki“, „copka sadlato“, „pas“ przypomina nam całkiem strój ruskich „koniarzy“, wogólności strój ruski. „Sukmana“, „kamizelka“, „kaftan“, „górnica“, kapelusz, „buty z choliwkami“ wielce podobne są do stroju niemieckich wiesniaków. Ciekawość nasza jeszcze bardziej się zaostrza, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że młodszy i biedniejszy noszą strój zbliżony do ruskiego — a starsi i bogatsi: strój podobny do stroju niemieckiego. Niemiecki strój był zatem modą, a ruski był strojem zwyczajnym. Obecnie, po 20 latach już z obu strójów niema ani śladu. Dziś strój ma cechę ogólną europejską: wojskowe „bluze“, „mantle“ i t. p. „żakiety“, anglosy, fraki etc. Jak w poezji tak i w stroju widać żydowski wpływ. Porów.: moje „Uwagi n. p. l. wiel“.*

<sup>77)</sup> „Sukmana“ = płaszcz ze sukna białego: „suknianka“ przeciwstawienie do „płótnianki“. Tak „sukmana“ jak i „górnica“ czyli „płótnianka“ mają „lamówki“ i „klapy“ z czerwonego sukna. „Sukmana“ — „kaftan“ — „pas kowany“ — „kapelusz myślenicki“ i buty „polskie“ to strój wroczysty — narodowy Sierczanina i wszystkich Lachów. Na „sukmanę“ na wierzchu przychodzi czarne lub niebieskie „krzyże“.

<sup>78)</sup> „Kaftan“ — „katana“ = niem. arabs.: „Kattun“. Porów.: Goethe: Hermann u. Dorothea: „Ungern vermiss' ich ihn doch, den alten kattenen Schlafrock, Echt ostindischen Stoffs“. Kaftan taki jest bez rękawów.

<sup>79)</sup> „Pas kowany“ jest szerszy od zwykłego pasa i wysadzany kutećmi centkami i guzikami poprostu „kowany“. Wielce przypomina dawne pasy polskiej szlachty: „pasy słuckie“.

<sup>80)</sup> „Lachy“ krakowskich rogatywek — „krakusek“ — nie znają, ale kapelusze okrągłe, filcowe, niższe lub wyższe — zwykle kupowane w Myślenicach.

<sup>81)</sup> Podobne jak i mężczyźni. „Mężatki“ — „baby“ — nosiły krótkie koszule sztukowane u dołu, dlatego „z nodołkiem“. „Nodołki“ służyły do zakrycia „dołka“ niewieściego. „Nodołek“ i „gacie“ symbole małżeństwa — gódek zaradczy przeciwko „urokom“.

<sup>87)</sup> „Mankiety“.

<sup>83)</sup> *Tak samo jak „pastyrze” miały także i „pastyrki” pierwotnie odzież płócienną i to „konopną”; spodnieczki, koszulka, fartuszek i „chustka” do „łódziona”: wszystko było z „konopnego płótna”. Porów.: odzież letnią: Górali, Bojków i Huculów.*

<sup>84)</sup> „Zopaska“, „zopasecka” = wyraz swojski; „fartuch“, „fartusek” = wyraz obcy: niem.: „Vortuch“, „Vortüchel”.

<sup>85)</sup> „Stonik”: od „ston” = część ciała i ubrania od pach aż po biodra: „figura”. W miejsce „stonika” wszedł w niektórych wsiach „Gorset”. W Sierczy nie znalazł obywatelstwa nawet przed 20 laty — tem mniej dzisiaj, gdzie się już na dobre rozwieliżmożniła „sznurówka”.

<sup>86)</sup> „Wizytka” rzeczywiście „wizytowa”, wcięża nieco „katanka”, zwykle z lekkiej materii.

<sup>87)</sup> „Katana” = ciepły, watowany „kaffan” kobiecy po pas.

<sup>88)</sup> Malowana w „krote”, zimowa.

<sup>88)</sup> Trzewiki wtenczas rzadko były w używaniu — chyba „od święta”.

<sup>90)</sup> Korale z „Matkom-Boskom”.

<sup>91)</sup> Bardzo piękny zwyczaj u młodych dziewcząt, znany w całej Polsce i na Rusi — „Strój kobiecy” jak dawniej tak i teraz przypomina „strój niemieckich wieśniaczek”, o czém świadczą same nazwy: „faftowany”, „katana”, „fartuch”, „wizytka” i t. p. — a jeszcze, jak się obok wieśniaczek naszych postawi „kawalerów” a nawet „facetów”: trudno poznać, czy to to Laszki — czy to Niemki. Kiedyś był ten strój wielce zbliżony do ruskiego — podobnie jak męski.

<sup>92)</sup> Że dawny strój naszych wieśniaków nie tylko na Sierczy, ale w całej „Laszczyźnie” tak bardzo podobny jest do ruskiego, można śmiało przypuścić, że i sposób ich życia musiał się nie wiele różnić od ruskiego — a stąd i język, zwyczaje i obyczaje, czyli że potomkowie dzisiejszych Łachów musieli wspólnie żyć z Rusinami i z jednego gniazda z nimi pochodzić. Później dużo przyjęli od Niemców i stąd znacznie się zmienili. Wreszcie klimat górzystość kraju mogła wpłynąć na zmianę ich sposobu życia — stroju i usposobienia, jakie dziś mają.

<sup>93)</sup> „Pastérze najemi” i reszta „celadzi” jeszcze podziś dzień należą u nas do rodziny, mimo że wcale krewnymi nie są jak dawniej. Jestto zażytek dawniej „spólności” słowiańskiej.

<sup>94)</sup> „Na śniodanie”: „ciepły zur mascony z chlebem abo ze zimniokami”, rzadziej „z pencokem”. W niektórych domach dają zamiast „zura”, „mliko”. „Na łobiod”: „zocirke na mliku” lub „na wodzie”, „zimnioki mascone same abo z kapustom” — „casami kluski lone abo prazuchoy”. „Na juzyne”: „mliko z chlebem”. „Na wieczerzo”: zur z pencokem abo ze zimniokami”. „Miso i rosół” jadano w niedziele i święta. Do przysmaków należały: „pirogi”, „kasza jaglano” „na mliku” lub ze śliwkami. W zimie jadano: „korpiele”, marchew”, „rzepe”, „boroki”; w lecie: „galas”, „bób”, „groch” i t. p.; „Mascono: spyrkom, sadłem i masłem”. — Podobne jedzenie mają niemieccy chłopci — i oni mają: „Sür”, „Saura” i t. p.

<sup>95)</sup> „W stajni” tak w „krówski” jak i w „koński” umieszczone jest w tym celu niewielkie rusztowanie pod samą „powałą”, rodzaj „wyrka”

lub „kotosa“ — i tam znajduje się „legło“ dla 2 pasterzy, a względnie „poganiacy“. Czasami śpią pastérze „pod gembami łu krów“ — na „jaślu“.

<sup>96)</sup> Na strychu.

<sup>97)</sup> „Jizba“ = na Rusi „chałpa“. Zwykle są 2 w jednym domu: „jizba“ i „jizdebka“ — „piekarnia“ i „komnata“. „Jizdebka“ jest „lo gospodarza i gospodyni“ — „lo Tatunie i Mamuni“.

<sup>98)</sup> „Na przyeółku“, rzadziej, na bojisku“.

<sup>99)</sup> „Wyrko“ = łóżko „lo pastyrza“ (niem.: Werk?).

<sup>100)</sup> „Slaban“ = długi stół, a raczej łóżko „z wiekiem“: „Schlafbank“ (*Sch* > *s*; porów.: *słoga* < *Schlage*, *stok* < *Stock*)“.

<sup>101)</sup> „Legło“ = miejsce do leżenia ze słomy albo ze siana: „legowisko“, „gniozdo“; porów.: niem.: Lager“.

<sup>102)</sup> „Piec piekarszki“ tylko po większych gospodarstwach w używaniu. Znajduje się zwykle w „piekarni“ — obecnie wyrzucono go do sieni. „piekarnię“ zamieniono na „kuchnię“, a w konsekwencji „jizdebke“ na „pokój“. Równocześnie prawie wyrzucono także „kwasiok i zur“ — „sukmane, kafton i pas kowany“ z domu, a na ich miejsce wprowadzono: „boszcz — zupke“ — „palito — surdut i sielki“ — „ciucpajs — knydle transport“ — „mantel — bluze i hozny“.

<sup>103)</sup> „Nolepa“ = nalepione z gliny ognisko, gdzie się „poluł łogin“ i gotowało „w gorkag jedzynie“. Jest ona starsza „łod cygana“ — „pieca“ i „komina“. „Nalepa“, „sapka“, „radło“, „kozuch“, „koszula“: „kosoki“, „chałpa“, „hyz“ i t. p. są zabytkami starszymi jak „zur“, „syr“, „syrwotka“, „chléb“, „sukmana“, „pług“, „stodoła“ i t. p. Wartoby się nadtem bliżej zastanowić.

<sup>104)</sup> To co mówię o „Sierczy“, można dosłownie zastosować do „Grabówek“, „Knyszkowic“, „Bogucic“, „Lednicy“, „Rożnowy“ i sąsiednich wsi.

<sup>105)</sup> Dzieci niżej lat 6 zwykle same siedzą w domu — albo gonią beczynn timer po wsi. Ojca niema w domu, bo „łu roboty“ lub w Ostrawie. Matka w mieście — ale zajęta gotowaniem, sprzątaniem i t. p. Dzieci nie wiele jej się boją, nie słuchają — i w tak w napóół dzikim stanie przepędzają pierwszy okres swego wieku dziecięcego.

<sup>106)</sup> Sierczanie nie mają własnej szkółki, zastosowanej do ich potrzeb wiejskich i to całe ich nieszczęście. Mają wprawdzie „Czytelnie św. Macieja“ — ale ta dopiero parę lat istnieje.

<sup>107)</sup> Czasami i dłużej, zwłaszcza, jeżeli powtarzają klasy.

<sup>108)</sup> W szkole wymawiają się, że nie mają czasu uczyć się w domu — a w domu, że mają dużo zadane — że długo w szkole siedzieli i t. p. To też czas schodzi im na próżnowaniu — psotach studenckich i kłamstwie.

<sup>109)</sup> Porów.: moje rozprawki w „Głosie Polskim“ z r. 1888: „Dlaczego oświata ludowa tak pomału naprzód postępuje?“ „Wady i zalety ludu galicyjskiego“, nadto wszystkie korespondencye „ze Sierczy“ w „Głosie Narodu“ z r. 1896—1897.

<sup>110)</sup> Dotychczas Siercza wydała: 2 profesorów gimn., 3 nauczycieli lud. i jednego księdza. — Dwaj inni księża rodem ze Sierczy pochodzą ze



dworu — i do Sierczy mało się przyznają. Czwarty ksiądz, obecnie proboszcz, nawet jej się wypiera. *Wierni Sierczy pozostali — i o niej tylko marzą: pierwsi sześciu. Są to dawni „pastérze z przed 20 laty“.*

<sup>111)</sup> *Dzisiaj na Sierczy rolnikami są tylko „baby“: baby sieją i orzą — baby okopują — baby zbierają z pola — baby robią koło bydła — baby młóć! Chłopa w dzień trudno we wsi uświadczyć:  $\frac{3}{4}$  już o 5 rano idzie do kopalni — a reszta „robi przy mularzach“ w Krakowie — lub wywędrowała do „Łostrawy“. Potrójny zatem wpływ udziela się Sierczanom. „Górnicy“ przynoszą różne nawyczki Wieliczan — które jeszcze najmniej są szkodliwe. „Mularze“ zato i „Łostrawioćcy“ gwałtem nas „wynarodowiają. Zepsucie języka, obyczajów, moda i t. p. tylko przez nich dostaje się do wsi. To samo dzieje się po innych wsiach. Jestto czas przejściowy z dawnego konserwatyzmu narodowego — do nagłego postępu ogólnie europejskiego.*

<sup>112)</sup> *„Przed 20 laty“ nie było ani jednego „mularza“ z zawodu — tylko paru „górników“ i 2 „Łostrawioćców“. Wszyscy „chłopi“ zostawali we wsi i zajmowali się gospodarką i przemysłem domowym. „Baby“ pilnowały krów, gospodarstwa mlecznego i kuchni. Dziecko, ledwo się od ziemi podniosło, już musiało rodzicom pomagać: uczyło się posłuszeństwa b pracy — przytem zaraz nabierało doświadczenia. Pietnastoletni chłopak był zdolniejszy i rozsądniejszy — bardziej rozwinięty jak dzisiaj dwudziestoletni parobczak, czyli „facet“.*

<sup>113)</sup> *„Prantyka“ = praktyka; „prantyką“ nazywają także „wróźbiarstwo“ książkę, „sennik“, „Salomonowo Głowe“ i t. p.*

<sup>114)</sup> *Przy robocie koło bydła, koni, świń, owiec, kóz — koło drobiu: kur, kaczek, gęsi, „jindorów“ i t. p.; przy zbieraniu trawy; przy żniwie, plewieniu; kąpieniu się i t. d.*

<sup>115)</sup> *Licząc pieniądze i plony polne.*

<sup>116)</sup> *„Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik pozat ziemię  
Niżli mędrzec oznaczył brył ognistych szlaki,  
Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki“.*

(Kajetan Koźmian).

<sup>117)</sup> *Dawna „nauka wiejska“, odpowiadająca mniejwięcej dzisiejszej „nauce szkolnej“, obejmowała 3 stopnie: I. naukę przygodną („przy bydle“, w chwilach „wolnych od pasenio) w lecie — II. naukę systematyczną w zimie, zwykle przy pomocy osób umiejących dobrze czytać: „nauczycieli lub nauczycielek wiejskich“; braci sióstr — a najczęściej matek i ojców. Umieć czytać było obowiązkiem każdego wieśniaka i każdej wieśniaczki — umieć pisać było zachcianką „bogoców“. To też czytać umieli prawie wszyscy Sierczanie, a pisać tylko niektórzy. Porów: moje „Listy pouczające do Braci Włościan z Wielickiego“ I. Buczacz, 1898. Pierwszy stopień nauki nie miał właściwie żadnej nazwy. Mówiono tylko: „Jo sie nauculem przy bydle łod Mikułki, a tamten łod Stańdecki“. Stopień drugi nazywano „skołom zimową“. Szkół zimowych w Sierczy było 2 a czasem i więcej. Do otwarcia „szkoły zimowej“ nie potrzeba było żadnej koncesyi jak dzisiaj do otwarcia jakiegokolwiek szkoły prywatnej. Potrzeba było*

tylko umieć czytać i pisać i przyjąć najpierw jedno dziecko „na naukę“. Za tem jednym przybyło potem więcej i *szkółka taka liczyła nieraz do 20 uczniów i uczennic w różnym wieku*. Każde dziecko zapisane „na naukę zimow“ musiało mieć jakąś polską książkę do czytania — najczęściej: „Grosówkę“. Na „Grosówce“ tej poznawano najpierw „litery“, które potem składano w „sylaby“ — a te w „słowa“, czyli „ślabizowano“. Kto potrafił dobrze „ślabizować“ na „Grosówce“ — zaczynał czytać na książce do „modlinio“. *Wyuczenie się czytania „Modlitew przy słuchaniu mszy świętej“, śpiewania „pieśni“ było ostatecznym celem ucznia lub uczennicy „szkoły zimowej“*. Kto chciał nauczyć się pisać, to zaczynał naukę pisania po ukończonej nauce czytania. Lecz takich we wsi było niewielu. Rachunków nie uczono wcale. „Za naukę płacono nauczycielowi lub nauczycielce 10 ct. na tydzień lub „zogon zimnioków za jedną zimę“. — *Na III. stopniu obejmowała nauka: czytanie „Żywotów“ Skargi, „Emessera“, „Rozmyślań o męce Pańskiej“ — wreszcie pisanie*. Udzielał tej nauki zwykle jaki wędrowny nauczyciel: student, zakonnik lub jaki wojskowy — a pozwalali sobie na nią tylko najbogatsi, którzy takiego „łuczonego“ brali do siebie i dawali mu całe utrzymanie. *Ci wędrowni nauczyciele pochodzili bardzo często z Niemiec, to też uczyli także po „niemiecku“*. Byli oni zarazem szerzycielami niemieckiej kultury: niemieckich rzemioł, niemieckiej kuchni, zwyczajów, pieśni, podań, „zobobonów“ i t. p., a jeżeli uwzględnimy, że ten napływ niemieckich nauczycieli — niemieckiej kultury — nie tylko lokalny, ograniczony do Sierczy, ale rozciągał się na cały lud zachodniej Polski i istniał od najdawniejszych czasów: łatwo zrozumimy, dlaczego ten lud — aczkolwiek na wskrós polski — tak bardzo nam Niemców pod każdym względem przypomina — i czemu tak wielce oświatą swoją różni się od ludów wschodniej Polski: Rusinów i Litwinów. Chłopi, którzy nie umieli pisać po szkolnemu, posługiwali się „pismem kréskowem“ albo „karbowem“, wyrzynanem na „wrotag łód stodoły“. „na bicysku“, „na dyślu“ i t. p. Stąd „karba“ oznaczała literę, a „karbowy“ pisarza; „karbować“ znaczyło tyle co „pisać“. „Karbować“ umiał każdy chłop. „Karbowano“ zwykle liczby, nazwiska i ważniejsze zapiski gospodarskie. „Karby“ takie nieraz miały rozmaite kombinacye i podobne były do germańskich „run“. Mój Ojciec np. do dziś dnia posługuje się w gospodarstwie „pismem karbowem“ czyli „karbami“ i znaczenie pojedynczych „karb“ trzyma w wielkiej tajemnicy. *Wobec tego wszystkiego, cośmy o szkolnictwie wiejskiem przed zaprowadzeniem przymusu szkolnego powiedzieli, zarzucanie Sierczanom i wogóle ludowi naszemu „braku wszelkie oświaty“ jest dowodem wielkiej nieznajomości tego ludu i jego życia ze strony niektórych jednostek w kraju.*

Ludwik Mlynek.



## HAGADA.

W artykule „Przypowiadka w swej wędrówce“, umieściła autorka p. Zofia Grynbergowa w „Ludzie“ tom II, str. 22—30, ustęp następujący, (str. 26—27).

„Pokazano mi książeczkę hebrajską p. t. *Hagada*, co ma znaczyć *opowieści*. Obok tekstu hebrajskiego był przekład niemiecki, więc z niego przekonać się mogłam, że w treści (Przypowiadka o baranku) nie prawie nie różni się przypowieść hebrajska od polskiego układu. Lecz gdy mi powiedziano, że powiastki z tej Hagady są religijne prawie, że je zwykle głowa rodziny obowiązkowo opowiada dzieciom w dniach świąt wielkanocnych, zdumiałam się naprawdę. Bo jeśli przypowieść ta jest religijno-obrzędową, więc nie mogli żydzi wziąć jej od chrześcian, Niemców lub Polaków. A że chrześcianie nie wzięli jej z hebrajskiej książki, to także nie ulegało wątpliwości. Więc kto od kogo i kiedy wziął tę powiastkę?“.

Powyższa słuszna uwaga p. Grynbergowej zaciekała mnie, jak również i sama treść Hagady. Bo jeżeli „*powiastki z tej Hagady*“ mieściły między sobą tyle ciekawą przypowiadkę o baranku, mogły tam być oprócz niej również ciekawe i inne. Należało się zatem rozglądnąć w Hagadzie, jakie zawiera materiały ludoznawcze.

Wierni przykazaniu Mojżesza, który polecił żydom obchodzić corocznie każdego 14 Nisan po południu święto paschy, czyli pamiątkę przeprawienia się przez Czerwone morze, urządzają wieczorem tego dnia religijną ucztę w kole rodzinnem lub w kole ściślejszych przyjaciół, na której spożywają mięso, mace, rośliny gorzkie, jak pietruszkę, rzodkiew lub t. p. i piją wino, a przy tem odmawiają modlitwy, rozpamiętywają wyjście z Egiptu i przejście przez Czerwone morze, wreszcie pouczają dzieci o tym wypadku z historii swego narodu, tłumacząc znaczenie odnośnych ustępów z ksiąg Mojżesza i podając wyjaśnienia uczonych rabinów.

Książeczka zawierająca cały rytuał modłów przy tej wieczerzy, opisująca jak tę wieczerzę urządzać i jak spożywać należy, podająca odnośne wyjątki z ksiąg Mojżesza, to z pism uczonych żydowskich, nazywa się *Hagada*. Oprócz ustępów z biblii traktujących o przejściu żydów przez Morze czerwone, tłumaczenia tych ustępów i modlitw, *nie ma* w Hagadzie żadnych opowiadań innych. Obejmuje ona cztery arkusze druku w ósemce i liczy mnóstwo wydań nawet z rycinami.

Dopiero na samym końcu Hagady znajdują się dwa ustępy nie związane ściśle z dziejami wyjścia Izraelitów z Egiptu i jak twierdzą uczeni żydowscy, będące dodatkami najnowszych czasów. Osta-

tnią jest przypowieśćka o baranku, którą p. Grynbergowa podała w „Ludzie“.

Tutaj przytoczę ciekawą odmiankę tej przypowieści o baranku, zapisaną pod Wieliczką z ust ludu. Jest to widocznie urywek, którego końca nie umiał mi nikt powiedzieć. A brzmi tak:

Stworzył Pon Bóg koze,  
Zeby gruski trzęsła.  
Koza nie kce grusek trząsać,  
Gruski nie kca lecieć.

Stworzył Pon Bóg piesa,  
Zeby koze kasać.  
I pies nie kce kozy kasać,  
Koza nie kce grusek trząsać,  
Gruski nie kca lecieć.

Stworzył Pon Bóg kija,  
Zeby piesa wybić.  
I kij nie kce piesa wybić,  
pies nie kce kozy kasać,  
Koza nie kce grusek trząsać,  
Gruski nie kca lecieć.

Stworzył Pon Bóg ogień,  
Zeby kija spolić.  
Ogień nie kce kija spolić,  
I kij nie kce piesa wybić,  
I pies nie kce kozy kasać  
(dalej, jak wyżej).

Stworzył Pon Bóg wode,  
Zeby ogień zalać.  
Woda nie kce ogień zalać,  
Ogień nie kce kija spolić,  
I kij nie kce piesa wybić,  
(dalej, jak wyżej).

Stworzył Pon Bóg woła,  
Zeby wode wypić.  
I wół nie kce wody wypić,  
Woda nie kce ogień zalać,  
Ogień nie kce kija spolić,  
I kij nie kce piesa wybić,  
I pies nie kce kozy kasać,  
Koza nie kce grusek trząsać,  
Gruski nie kca lecieć.

Dla porównania należy jeszcze przytoczyć tę bajkę w języku niemieckim, którą wyjmuję z Hagady drukowanej w Berlinie 1895 r.

Ein Zickelein, ein Zickelein,  
das hat gekauft der Vater mein  
um zwei Pfennig.

Ein Zickelein, ein Zickelein.

Da kam die Katze und frass das Zickelein,  
das hatte gekauft der Vater mein  
um zwei Pfennig.

Ein Zickelein, ein Zickelein.

Da kam der Hund und biss die Katze,  
die gefressen das Zickelein,  
das hatte gekauft der Vater mein  
um zwei Pfennig.

Ein Zickelein, ein Zickelein.

Da kam der Stock und schlug den Hund,  
der gebissen die Katze,  
die gefressen das Zickelein,  
das hatte gekauft.....

(i t. d., jak wyżej).

Da kam das Fauer und verbrannte den Stock,  
der geschlagen den Hund,  
der gebissen die Katze,  
die gefressen.....

(i t. d., jak wyżej).

Da kam das Wasser und löschte das Feuer,  
das verbrannt den Stock,  
der geschlagen den Hund,  
der gebissen.....

(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Ochse und trank das Wasser,  
das gelöscht das Feuer,  
das verbrannt den Stock,  
der geschlagen ....

(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Schlächter und schlachtete den Ochsen,  
der getrunken das Wasser,  
das gelöscht das Feuer,  
das verbrannt.....

(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Todesengel und schlachtete den Schlächter,  
der geschlachtete ten Ochsen,  
der getrunken das Wasser,  
das gelöscht.....

(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Heilige, gelobt sei Er,  
und schlachtete den Todesengel,  
der geschlachtete den Schlächter,  
der geschlachtete den Ochsen,  
der getrunken das Wasser,  
das gelöscht das Feuer,  
das verbrannt den Stock,  
der geschlagen den Hund,  
der gebissen die Katze,  
die gefressen das Zickelein,  
das hatte gekauft der Vater mein  
um zwei Pfennig.

Ein Zickeleiu, ein Zickelein.

To jest ostatni ustęp z Hagady.

Nie mniej ciekawym jest ustęp przedostatni, który podaję poniżej, gdyż znalazłem go także w ustach ludu polskiego. Ustęp ten w tekście hebrajskim brzmi, jak następuje:

1. Echod mi jaudea? Echod ani jaudea,  
Echod Elauhenu shebaszomaiim uwoorec.

2. Sznaiim mi jaudea? Sznaiim ani jaudea,  
Sznei Luchaus Habrys,  
Echod Elauhenu shehaszomaiim uwoorec.

3. Szlauszo mi jaudea? Szlauszo ani jaudea,  
Szlauszo Owaus, —  
Sznei Luchaus Habrys,  
Echod Elauhenu.....

(i t. d., jak wyżej).

4. Arba mi jaudea? Arba ani jaudea,  
Arba Imohaus, —  
Szlauszo Owaus,  
Sznei Luchaus Habrys...

(i t. d., jak wyżej).

5. Chamiszo mi jaudea? Chamiszo ani jaudea,  
Chamiszo Chumszei Tora, —

Arba Imohaus,  
Szlausz Owaus.....

(i t. d., jak wyżej).

6. Szysz mi jaudea? Szysz ani jaudea,  
Szysz Sydrei Miszno, —  
Chamisz Chumszei Tora,  
Arba Imohaus.....

(i t. d., jak wyżej).

7. Siwoh mi jaudea? Siwoh ani jaudea,  
Siwoh jemei Szabbato, —  
Szysz Sydrei Miszno, —  
Chamisz Chamszei.....

(i t. d., jak wyżej).

8. Szmauna mi jaudea? Szmauna ani jaudea,  
Szmauna jemei Mülöh, —  
Siwoh jemei Szabbato,  
Szysz Sydrei Miszno... ..

(i t. d., jak wyżej).

9. Tiszoh mi jaudea? Tiszoh ani jaudea,  
Tiszoh jarchei Leidoh, —  
Szmauna jemei Mülöh,  
Siwoh jemei.....

(i t. d., jak wyżej).

10. Asoroh mi jaudea? Asoroh ani jaudea,  
Asoroh Dybrajo, —  
Tiszoh jarchei Leidoh,  
Szmauna jemei.....

(i t. d., jak wyżej).

11. Achod osor mi jaudea? Achod osor ani jaudea,  
Achod osor Kauchwajo, —  
Asoroh Dybrajo,  
Tiszoh jarchei.....

(i t. d. jak wyżej).

12. Szneim osor mi jaudea? Szneim osor ani jaudea,  
Szneim osor Siwtajo, —  
Achod osor Kauchwajo,  
Asoroh Dybrajo.....

(i t. d., jak wyżej).

13. Szlauszo osor mi jaudea? Szlauszo osor ani jaudea,  
Szlauszo osor Midajo, —  
Szneim osor Siwtajo,  
Achod osor Kauchwajo,  
Asoroh Dybrajo,  
Tiszoh jarchei Leidoh,  
Szmauna jemei Muloj,  
Siwoh jemei Szabbato,  
Szyszso Sydrei Myszno,  
Chamiszso Chumszei Tora,  
Arba Imohaus,  
Szlauszo Owaus,  
Sznei Luchaus Habrys  
Echod Elauchenu shebaszomaim uwoorec.

Po niemiecku toż samo według Hagady:

1. Eins, wer weiss es? Eins, ich weiss es,  
Eins ist unser Gott im Himmel und auf Erden.
2. Zwei, wer weiss es? Zwei, ich weiss es,  
Zwei sind des Bundes Tafeln,  
Eins ist unser Gott im Himmel und auf Erden.
3. Drei, wer weiss es? Drei, ich weiss es,  
Drei sind die Väter,  
Zwei sind des Bundes Tafeln,  
Eins ist unser Gott.....,  
(i t. d., jak wyżej).
4. Vier, wer weiss es? Vier, ich weiss es,  
Vier sind die Mütter,  
Drei sind die Väter,  
Zwei sind des Bundes.....  
(i t. d., jak wyżej).
5. Fünf, wer weiss es? Fünf, ich weiss es,  
Fünf sind der Thora Bücher,  
Vier sind die Mütter,  
Drei sind die.....  
(i t. d., jak wyżej).
6. Sechs, wer weiss es? Sechs, ich weiss es,  
Sechs sind der Mischna Ordnungen,  
Fünf sind der Thora Bücher,  
Vier sind.....  
(i t. d., jak wyżej).



7. Sieben, wer weiss es? Sieben, ich weiss es.  
Sieben sind der Woche Tage,  
Sechs sind der Mischna Ordnungen,  
Fünf sind der.....  
(i t. d., jak wyżej).
8. Acht, wer weiss es? Acht, ich weiss es,  
Acht sind der Beschneidung Tage,  
Sieben sind der Woche Tage,  
Sechs sind der.....  
(i t. d., jak wyżej).
9. Neun, wer weiss es? Neun, ich weiss es,  
Neun sind der Schwangerschaft Monate,  
Acht sind der Beschneidung Tage,  
Sieben sind der.....  
(i t. d., jak wyżej).
10. Zehn, wer weiss es? Zehn, ich weiss es,  
Zehn sind die Gottes-Gebote,  
Neun sind der Schwangerschaft Monate,  
Acht sind der.....  
(i t. d., jak wyżej).
11. Elf, wer weiss es? Elf, ich weiss es,  
Elf sind die Sterne (które Józef widział we śnie)  
Zehn sind die Gottes-Gebote,  
Neun sind der.....  
(i t. d., jak wyżej).
12. Zwölf, wer weiss es? Zwölf, ich weiss es,  
Zwölf sind die Stämme,  
Elf sind die Sterne,  
Zehn sind die.....  
(i t. d., jak wyżej).
13. Dreizehn, wer weiss es? Dreizehn, ich weiss es,  
Dreizehn sind Gottes Eigenschaften,  
Zwölf sind die Stämme,  
Elf sind die Sterne,  
Zehn sind die Gottes-Gebote,  
Neun sind der Schwangerschaft Monate,  
Acht sind der Beschneidung Tage,  
Sieben sind der Woche Tage,  
Sechs sind der Mischna Ordnungen,  
Fünf sind der Thora Bücher,  
Vier sind die Mütter,  
Drei sind die Väter,  
Zwei sind des Bundes Tafeln,  
Eins ist unser Gott im Himmel und auf Erden.

Otóż w parafii Mogilany pod Krakowem, spisałem po polsku owo „Echod mi jaudea“. Odmawiają je tam wszyscy parafianie przy pacierzu każdego wieczoru. Matki uczą dzieci i każdy musi tam umieć płynnie wypowiedzieć ten dodatek do modlitwy, a to dlatego, bo gdyby kiedy przed północą przyszedł po człowieka djabeł, albo strzygoń i zadawał mu pytania owe, trzeba na nie płynnie odpowiadać, — a temu djabeł urwie głowę, kto zapomni odpowiedzieć chociażby na jedno z trzynastu pytań.

Naturalnie, że tekst polski różni się od tekstu hebrajskiego w tych punktach, gdzie się różni religia katolicka od izraelskiej. Nie osłabia to jednak pewności, że obydwie teksty są sobie pokrewne i że jeden musiał pochodzić od drugiego — ja przypuszczam się ośmielić, że tekst żydowski jest pierwotny i że dopiero przez teologów polskich w wiekach średnich został naśladowany.

W ustach ludu mogiłańskiego brzmi on jak następuje:

1. A ty żaczku ucony,  
Coś był w szkole ćwicony,  
Powiedz, co jest jeden?  
Jeden Syn Maryi,  
Co w niebie króluje,  
A na ziemi panuje.
2. A ty żaczku ucony,  
Coś był w szkole ćwicony,  
Powiedz, co jest dwa?  
Dwie tablice Mojżesowe, jeden Syn Maryi,  
Co w niebie króluje,  
A na ziemi panuje.
3. A ty żaczku... i t. d.... co jest trzy?  
Trzech patryarchów, dwie tablice Mojżesowe,  
Jeden Syn Maryi...  
(i t. d., jak wyżej).
4. A ty żaczku... i t. d.... co jest styry?  
Styry listy wanielisty (ewangelistów),  
Trzech patryarchów, dwie tablice....  
(i t. d., jak wyżej).
5. A ty żaczku.... i t. d.... co jest pięć?  
Pięć ran cierpień Pon,  
Styry listy wanielisty,  
Trzech patryarchów...  
(i t. d., jak wyżej).

6. A ty żacku... i t. d.... co jest sześć?  
Sześć grają w leliją (?) przed Najświętszą Maryją,  
Pięć ran cierpiol Pon,  
Stry listy....  
(i t. d., jak wyżej).
7. A ty żacku... i t. d.... co jest siedem?  
Siedem świętych Sakramentów,  
Sześć grają w leliją przed Najświętszą Maryją,  
Pięć ran.....  
(i t. d., jak wyżej).
8. A ty żacku... i t. d.... co jest osiem?  
Osiem świętych miłości,  
Siedem świętych Sakramentów,  
Sześć grają w leliją....  
(i t. d., jak wyżej). ?
9. A ty żacku... i t. d.... co jest dziewięć  
Dziewięć chórów anielskich,  
Osiem świętych miłości,  
Siedem świętych....  
(i t. d., jak wyżej).
10. A ty żacku... i t. d.... co jest dziesięć?  
Dziesięć przykazań boskich,  
Dziewięć chórów anielskich  
Osiem świętych...  
(i t. d., jak wyżej).
11. A ty żacku... i t. d.... co jest jedynoście?  
Jedynoście proroków,  
Dziesięć przykazań boskich,  
Dziewięć chórów....  
(i t. d., jak wyżej).
12. A ty żacku... i t. d.... co jest dwanoście?  
Dwanoście apostołów,  
Jedynoście proroków,  
Dziesięć przykazań...  
(i t. d., jak wyżej).
13. A ty żacku ucony,  
Coś był w szkole ćwicony,  
Powiedz, co jest trzynoście?  
Trzynoście, kogut zapiol,  
Djobuł się w smołę uozłol,

Dwanoście apostołów,  
Jedynoście proroków,  
Dziesięć przykazań boskich,  
Dziewięć chórów anielskich,  
Osiem świętych miłości,  
Siedem świętych Sakramentów,  
Sześć grają w leliją przed Najświętszą Maryją,  
Pięć ran cierpień Pon,  
Śtyry listy wanielisty,  
Trzech patryjarchów,  
Dwie tablice Mojżesowe,  
Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje,  
A na ziemi panuje.

Czy i w innych okolicach znanem jest to wyznanie wiary, nie wiem. Byłoby jednakże bardzo ciekawem zbadać to, a mam nadzieję, że Szanowna Redakcyja „Ludu“ nie odmówi miejsca w swem piśmie na pomieszczenie wszelkich dalszych przyczynków do omawianej tu kwestyi.

*Seweryn Udziela.*



## Bajka o ciekawej babie.

Żył raz sobie bogaty chłop. Miał on piękne gospodarstwo, konie woły, świnię, owce, dużo pola i łąk. Jak zwyczajnie w takim gospodarstwie nie mógł wszystkiemu podołać, musiał więc trzymać czeladź a w lecie najmował nawet robotników do pomocy. Lubili u niego ludzie robić, gdyż gospodarz był ludzki i wyrozumiały, a znał się on na rzeczach, bo ludziom oprócz płacy nie żałował strawy i wódki. Miał on młodą żonę, kochał ją bardzo, nie bił jej nigdy, nawet palca na nią nie zakrzywił, bo był dobry — ale to właśnie było złe. Co to warta baba nie bita? Ma ona wtenczas człowieka za nic. Jeśli więc chcecie, by was baby kochały, obijcie ją dobrze, choć raz na rok, wtenczas będą was szanować i kochać. Otóż baba owego gospodarza często brykała i jeszcze mówiła przed ludźmi: „Mój mąż to taki rura, że niema podobnego na świecie, gdzie go posadzisz, tam siedzi, żeby się choć kiedy pokłócił ze mną, choćby nawet i wybił, a to nie, ot taki to człowiek jak fajka za grejcar. Donosili to sąsiedzi gospodarzowi, lecz on by nikomu wody nie zamącił, więc tylko się uśmiechał i swoje robił.

Raz, a było to z początkiem lata w same sianokosy, wynajął sobie kosarzy do koszenia łąki. Z rana sam z nimi kosił, aby dać ze siebie przykład i mieć dozór nad najmytami, bo wiedział o tem, że jak nie dołożysz okiem, to dołożysz workiem. Gdy już było blisko południa, poszedł do domu, aby przynieść żencom co jeść; wziął więc z domu bochen cbleba, narwał w ogrodzie cebuli, do korobki nabrał soli i o flaszcze nie zapomniał. W drodze wstąpił do karczmy, wziął wódki, bo nie wypadało przyjść do robotników z gołemi rękami. Już dochodził do swych robotników, lecz spostrzegł, że ci zbiegli w jedno miejsce i zaczęli krzyżeć: „Waż! waż! zabij! zabij! przyczem podnieśli kosy do góry. Pospieszył i gospodarz w tę stronę, zobaczył naprawdę węża, lecz nie dał go zabić i mówi: „Dajcie mu pokój, niech sobie idzie, nic on nikomu złego nie zrobił, na cóż go zabijać“. A było to całe gniazdo, waż ze swemi dziećmi. Zabrał się on tedy z całą swoją rodziną i poszedł w inną stronę.

Po obiedzie zabrał gospodarz garnki i flaszkę i wracał do domu. Gdy już był z daleka od ludzi na połowie drogi, na ścieżce zastąpił go tensam waż, zwinął się w kłębek i podniósł łeb do góry. Chłop chciał go obejść, ale waż rzekł do niego: „Stój!“ Żdziwiony gospodarz stanął, a waż mówi: „Przed chwilą uratowałeś życie mnie i moim dzieciom, chcę ci się za to odwdziżyć, żądaj odemnie, co ci się żywnie\*) podoba, a dam ci“. „I cóż ty nędzny płazie dać mi możesz?“ zapytał gospodarz. „Ho, ho, ho, jak zechcesz, dam ci taką moc, że wszystkie skarby będą przed tobą otwarte, albo dam ci długie życie, albo dam ci taką władzę, że w każdej chwili będziesz wiedział, co twoja żona robi lub myśli o tobie, albo będziesz rozumiał, co zwierzęta mówią“. Chłop nato: „Skarbów mi nie trza, bo mam z czego żyć — długie życie w rękach Pana Boga, -- myśli mojej żony nie potrzeba mi, ja wiem, że ona głupia, ale chciałbym wiedzieć, co zwierzęta mówią ze sobą“. „A więc dobrze, daję ci tę władzę, ale musisz się ze mną pocałować“. Chłop z początku bał się, ale waż zapewnił go, że mu nic złego nie zrobi, bo jest jego przyjacielem, przystał nato. Wąż szybko uwinął mu się koło szyi i nim się chłop połapał, już go waż w same usta pocałował. Dopiero chłop porwał dreszcze ze strachu. Wąż tymczasem zesunął się w trawę i zawołał: „Pędzisz teraz wszystko rozumiał, lecz ostrzegam cię, byś nikomu o tem nie mówił, od kogo dostałeś tę władzę, bo gdybyś tylko komu o tem słówko pisał, natychmiast umrzesz“.

---

\*) Żywnie, znaczy tyle co „tylko“.

Idzie chłop, już dochodzi do swej zagrody, patrzy, a tu u niego w sadzie na czereśni całe stado wróbli — a wrzeszczą „Ćwir, ćwir, ćwir, czer, czer!“ Stanął gospodarz i słucha, a wróble mówią: „Patrz, patrz, idzie nasz pan gospodarz, a dobry to człowiek, nie spędza nas z czereśni, nie straszy nas, nie łapie nas, a my mu szkodę robimy. Hejże bracia lećmy na czereśnie do sąsiada, tamten to niedobry, łapie nas, smarzy nas, a dzieciskom daje, hurra na jego czereśnie“. I wszystkie wróble hurmem poleciały do sąsiada. Gospodarz zaśmiał się i pomyślał: „Jak to dobrego człowieka nawet ptaszki znają“.

Dochodzi do wrót a tu pies z radością wybiega i: „Hau, hau, witaj mi mój najmilszy gospodarzu, hau, hau, stęskniłem się za tobą, hau, hau, nikogo nie kocham tak jak ciebie, hau hau!“

Gospodarz go pogłaskał i wszedł na podwórze, a tu kury gdać: Turururu-ru kodkodak“ a kogut rozniewany na kury krzyknął: „Ko! kokoko!“ A kury tak mówiły: „Patrz! oto idzie, idzie, żeby choć kiedy ziarna dał, a ma tak dużo, nie ma to jak nasza pocziwa gospodynia, ona tylko o nas pamięta“. A kogut nato: „Cicho być, to nasz pan, gdyby nie on, pozdychałybyście z głodu razem ze swoją gospodynią, a więc cicho sza.“

Gospodarz poszedł do komory, ukroił psu kawałek chleba,abrał do kapelusza najlepszych krup i rzucił kurom. „Kokoko, kokoko!“ wykrzykiwał kogut i dreptał nogami, co znaczyło: „Widzicie, widzicie, gospodyni daje plewy, a gospodarz ziarno, kto lepszy? kto lepszy?“

Wieczorem tego samego dnia, gdy przyszło bydło z pola, przysłuchiwał się gospodarz ich rozmowie. Wół, co cały dzień pługiem orał w polu, usiadł zmęczony w oborze na słomie i drzemał, zwiśsiwszy głowę. Filut cap, co cały dzień boży figlował tylko z kozami lub wysypiał na pastwisku, podszedł z tyłu i kopnął go nogą, a wół na to: „Muul“ a kozieł „Bee!“ Słucha gospodarz, że wół mówi: „Ej dał byś sobie spokój, ja cały dzień napracowałem się w polu, jestem kontent, iż mam trochę spoczynku, bo jutro znowu muszę z pługiem w pole.“ „Et głupiś, mnieby się tam chciało pracować,“ mówi kozieł. „A cóżbyś na to poradził?“ pyta wół. „Et wiesz co; jutro rano wywal język, wytrzeszcz oczy, naciągnij nogi, gospodarz będzie myślał, żeś ty chory, złęknie się i da ci spokój“, nauczał go kozieł. „Uhm“ mruknął gospodarz i poszedł do izby.

Drugiego dnia jeszcze przed wschodem słońca, wpadł parobek do izby i woła przestraszony: „Panie gospodarzu, wół zdycha!“ „Nie mu nie będzie“, mówi gospodarz, „zostaw woła, a zaprząż capa do pług, a nie żałuj mu tam pręta, ale go nie zabij“. Usłuchał parobek,

zaprzągł capa i pojechał w pole. Żdziwiony cap, nie wiedząc, co się stało, z początku zaczął skakać i nie chciał w pole jechać, lecz gdy poczuł pręt, musiał nieboraczysko w pole jechać. Na polu jednak, ani usz pługą uciągnąć, lecz gdy dostał z pięćdziesiąt prętów, do południa jedną skibę wyorał. Na obiad puścił go parobek na pastwisko między kozy, lecz on czemprędzej pobiegł do wsi do obory i już delikatnie nóżką go poskrobał i zaczął prosić płaczliwym głosem: „Wstań mój przyjacielu, idź do roboty, bo mnie tu na śmierć ubijają“. „Aha“ rzekł dobroduszny wół i wyzdrowiał.

Dalej przysłuchiwał się gospodarz, jak kotka uczyła swoje dzieci owie myszy i ptaszki, jak gospodyni ze dzbanka łapką śmietankę wyjeść i t. p.

Około południa wracał gospodarz z pola do domu, droga wiodła blisko rzeki, obok rzeki było bagno i wielkie błoto. Tam siedziała świnia i ciągle coś chrusikała :

„Chruń, chruń, chruń“. Ciekawy gospodarz zatrzymał się i słucha, z kim ona to tak rozmawia i zobaczył rybkę, co ze świnią kłóciła się. Rybka śliczna i gładka wywijała się w wodzie jak wrzeciono, a zobaczywszy świnie w błocie powalaną, rzekła: „A ty świnio! Popatrz, jaka ja ładna śliczna panna“. Ale świnia popatrzyła na nią z ukosa i mówi: „Ty gorsza świnia odemnie“. „Dlaczego?“ pyta, a świnia nato: „Bo jak mnie ludzie jedzą, to palce oblizują, a ciebie jak jedzą, to ciągle spluwają pfuj! pfuj! pfuj!“.

Jednakże gospodynia zaczęła coś miarkować, iż mężowi coś jest. Taki zamysłony, chodzi tylko po oborach, stajniach, po polu i po lesie, ciągle coś słucha, może on nie samowity?. Pyta go tedy: „Mój Macieju, (gospodarz Maciej się nazywał), co ci jest?“ „Et nic“, mówi chłop i ręką machnął, niby chciał powiedzieć: „Co ci durna babo do tego“. Ale baba nie ustąpiła i mówi: „Mój kochany, powiedz mi, co ci brakuje, wiesz, że cię kocham nad życie, a ty mnie nie chcesz się zwierzyć“. „Ta jabym ci powiedział, ale gdybym tylko słówko o tem pisał, musiałbym umrzeć“, mówi chłop. To tem bardziej zaciekawiło babę, lecz na razie zmilezała, chodziła tylko jak struta, a tak ją coś piekło, że na miejscu usiedzieć nie mogła, koniecznie chciała, by jej mąż powiedział, co wie. Powiadają, że gdzie dyabeł nie może, tam pośle starą babę, ale gospodynia była młoda i ładna, a oblesna, a taka najgorsza. — Wiecie, co zrobiła? Posłała do karczmy po kwartę dobrej wódki, narobiła pierogów z samym serem, upiekła kiełbasę i usmarzyła jajecznicy pełną miskę. Dała to wszystko mężowi na wieczrę i sama jadła i piła koło niego, a potem oblała go rękami i całowała. Gdy sobie już chłop podpił i był już

w dobrym humorze, mówi mu żona: „Wiesz co mój mężu, raz kozie śmierć, prędzej czy później to wszystko jedno, a takbym rada z tobą razem umrzeć, ale powiedz, co wiesz“. Chłop miał już dobrze w czubie, więc mówi. „A już powiem, tylko przynieś kilka okłódków słomy do chaty, żeby mi było łatwiej skonać“. (Na słomie lepiej się umiera, niżli na pierzynie). Baba zaraz podskoczyła i już za drzwiami prosto do stodoły po słomę pospieszyła.

Chłop tymczasem jadł kielbasę i po kawałku rzucał psu pod stół. Pies leżał pod stołem i był bardzo smutny, głowę zwiesił, nawet kielbasa mu nie smakowała. Po izbie chodził kogut, podniósł głowę do góry i na gospodarza z politowaniem patrzył, potem przystąpił do psa i dzióbnięt go w ogon, a pies: „Werrr“ a kogut: „Ko, ko, ko, ko, ko“. „Co one tam mówią?“ nadstawił gospodarz uszy. Pies zaś mówił tak: „Czekaj, czekaj, nie długo będziesz tak brykał, jak nasz gospodarz umrze, rychło ciebie gospodynia na sądny dzień żydom sprzeda“. A na to kogut: „Ej miałbym się czem turbować, co jutro będzie, ja tylko teraz widzę, że nasz gospodarz głupi“. „Głupi mówisz“ warknął pies „a to dlaczego?“ „A głupi, patrz ja mam siedm żon, a wszystkim dam radę, on ma tylko jedną, a rady sobie dać nie może“, mówił kogut. „I tybys takiej babie rady nie dał“, rzekł pies. „Ja? jabym jej kazał teraz przynieść jeszcze sznur od studni, dobrze go namoczył, potem kazałbym się babie rozebrać, a takie bym jej sprawił smarowanie, żeby jej się odecheć tajemnic“, mówił rozgniewany kogut.

Na to weszła baba ze słomą. „Przynieś no jeszcze sznur od studni, a namocz“, powiedział chłop. Baba zaraz przyniosła. „Teraz rozbierz się“. Baba nie spodziewając się niczego, czempędzej się rozebrała. Chłop tymczasem drzwi zahaczył, złożył sznur we czworo, ej! jak skropi babę! Baba w krzyk, ale chłop na to nie pyta, bije a bije, co się wlezie. Tymczasem w kącie siedziała kwoka na jajach. Jak każdemu wiadomo, gospodynia kwoce schlebia, aby nie złąziła z przetaka i nie zaziębiła jaj, sama przynosi jej ziarno i wodę. Kurka zaś myśli, że ona w większych łaskach u swojej gospodyni, niżeli inne kury. Kwoka więc zobaczywszy, iż gospodarz bije gospodynię, jak nie wrzaśnie na koguta: „Ty złodzieju, to wszystko przez ciebie, to ty namówił gospodarza, żeby on bił gospodynię“. Kogut kwoki nie lubiał i tylko jednym okiem na nią spoglądał, chciał jej więc coś powiedzieć, a gospodarz w tej chwili sznurem po kwoce przez plecy: „Kodkodok“ wrzaśnie kurka a kogut: „Kokoko, kokoko; to znaczy: „Gwałtu“! „A dobrze ci tak, a dobrze ci tak“, śmiał się



kogut i dreptał nogami. Chłop otworzył drzwi, a baba tak całkiem goła aż na ulicę wybiegła i krzyczała: „Gwałtu“, a kwoka za nią.

W chacie został chłop, pies i kogut.

\* \* \*

Lud wierzy w to święcie, że zwierzęta ze sobą rozmawiają i krytykują, lub pochwalają czynności swego gospodarza. Mówią n. p. wieśniacy, że psy przeczują nieszczęście w domu, taksamo i konie. Jeśli w rodzinie jest smutek, udziela się to i zwierzętom. Mówił mi jeden wieśniak, że gdy konia sprzedawał, on drżał ze strachu i płakał ze żalu, chłop go więc nie sprzedał. Jeśli ma być we wsi ogień, psy wyją i patrzą w pewną stronę. W tej stronie wybuchnie pożar, jak powiadają. Gdy Tatarzy napadali niegdyś na nasze ziemie, kruki i wrony przeczuwając żer, leciały przed nimi. Dlatego to kruki i wrony dotychczas mają zwiastować nieszczęście. Psy zaś mając zmysły delikatniejsze i wrażliwsze, niż ludzie, niepokój swój zwiastowały wyciem, a najbardziej tedy, gdy spostrzegły łunę od pożaru. Wszak psy i teraz wyją, gdy zobaczą w nocy pożar, lub wschodzący księżyc i wpatrują się w jasności. Stąd poszło, że teraz chłopci obserwują wyjącego psa, w którą stronę ma oczy zwrócone.

Powiadają także, jeśli kto chce słyszeć mowę zwierząt, niech w wigilię Bożego Narodzenia pójdzie o samej północy do stajni i tam ich rozmowę usłyszy. Rzecz to jednak bardzo niebezpieczna, bo taka ciekawość sprowadza natychmiastową śmierć. Na dowód czego opowiadają takie zdarzenie:

Pewien gospodarz chcąc się przekonać, czy woły jego naprawdę ze sobą rozmawiają, poszedł w wigilię Bożego Narodzenia o północy do obory i wylazł na strych. Wtem jeden wół mówi: „Chrystus się narodził“. „A tak“, rzecze drugi „lecz nawet jutro w dzień tak święty będziemy musieli pracować“. „A to dlaczego?“ pyta pierwszy wół. „Czemu pytasz? wszak nasz gospodarz za chwilę umrze, a jutro musimy go zawieźć na cmentarz“. Zeszedł gospodarz ze strychu, pożegnał się ze żoną i dziećmi i za chwilę umarł. Woły zaś powiozły zwłoki jego na cmentarz.



## Bajeczka o pastuszk.

Pewien pastuszek bawił u pani dziecko. Wieczorem dała pani pastuszkowi dzbanuszek pełny mleka. Pastuszek nie był głodny, wybrał się więc nazajutrz rano, jeszcze przed wschodem słońca, do pobliskiego miasteczka, aby mleko sprzedać, a za te pieniądze kupić sobie to, co mu się będzie podobało. Wprawdzie do miasteczka nie było daleko, ale pastuszek był maleńki, więc nogi go bolały. Jakoś w połowie drogi leżał nad rowem kamień. Zmęczony pastuszek usiadł na nim, dzbanuszek postawił koło nogi, oparł sobie łokieć na kolanie, a głowę wsparł na rękę i zaczął dumać:

„Hm? Coby ja sobie za to mleko kupił? Aha! Dostanę za mleko cztery dutki (8 kr.). Za to kupię sobie podkładek (jaja, które dają kurze do wyłęgania piskląt) i podłożę pod mamina kwokę. Kwoka wywiedzie kurczęta, będę je karmił, aż wyrosną duże kury i będą niosły jaja. Tedy już będę własno kurki sadzał i będę miał dużo kur. Sprzedam połowę a kupię kaczkę i znów posadzę, aż będę miał dużo kur i kaczek. Znów sprzedam połowę i kupię gęś, posadzę i będę miał bardzo dużo kur, kaczek i gęsi. Tedy już kupię sobie dwoje prosiąt i będę je hodował, aż wyrosną świnię i będę małe prosięta. Potem będę handlował i kupię cielę. Z cielęcia będzie krowa i będę miał mleko. Aha! a czem będę ją karmił? Oto sprzedam z połowę kur, kaczek, gęsi, świń i kupię sobie łąkę i pole. Potem i łoszaka kupię a wyrosnie koń, będę nim woził kamienie i zarobię dużo pieniędzy i kupię więcej koni i pola. Na polu będę robił, nasieję zboża, sprzedam i będę miał dużo pieniędzy, aż kupię sobie wieś (mówi się nieco prędzej), a gdy będę miał jedną wieś, to bardzo szybko kupię sobie drugą, trzecią, czwartą i będę bardzo bogaty.

Aha! tedy będę już duży i będę się żenił, ale z kim? (pomału coraz ciszej, aby słuchaczów wprawić w zamyślenie). Może z dziewczyną ze wsi? O nie, ja będę pan. Hm? to może z panną ze dwora? O! także bym nie miał roboty?! Ja będę tedy wielkim panem. (prędzej) Aha, już wiem, z księżniczką . . . . A jakby ona ciebie nie chciała? . . . . (szybko i głośno). Co mnie nie chciała? . . . Jakbym ją kopnął!! . . . . I nogą podrzucił w górę, prosto w dzbanek . . . . Dzbanek się wywrócił, mleko się wylało i przepadły kury, kaczki, gęsi, świnię, krowy, konie, pola, wsi, pieniądze i księżniczka. Oj płakał tedy płakał! — „A widzisz, na co ty księżniczkę kopał?‘.

O czemś podobnäm śpiewają wieśniacy następną ruską pieśń.

1. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?  
Kupyw ja sy kuroczku, prostaw sia żuryty;  
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.
2. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?  
Kupyw ja sy kaczoczku, prostaw sia żuryty;  
A kaczoczka kwa, kwa, kwa,  
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.
3. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?  
Kupyw ja sy husoczku, prostaw sia żuryty;  
A husoczka ge, ge, ge, a kaczoczka kwa, kwa, kwa,  
A kuroczka tururu, teper sia na żuru.
4. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?  
Kupyw ja sy porosia, prostaw sia żuryty;  
A porosia kwi, kwi, a husoczka ge, ge, ge,  
A kaczoczka kwa, kwa, kwa,  
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.
5. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?  
Kupyw ja sy telatko, prostaw sia żuryty,  
A telatko me, me, me, a porosia kwi, kwi, kwi,  
A husoczka ge, ge, ge, a kaczoczka kwa, kwa, kwa,  
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.
6. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?  
Kupyw ja sy łoszatko, prostaw sia żuryty;  
A łoszatko mehehe, a telatko me, me, me,  
A porosia kwi, kwi, kwi, a husoczka ge, ge, ge,  
A kaczoczka kwa, kwa, kwa, a kuroczka tururu,  
Teper ja sia ne żuru.

*Antoni Siewiński.*



# SŁOWNICZEK

## gwary ludowej ziemi sanockiej.

Wyrazy, które niżej podaję, pochodzą z Jaćmierza i Posady jaćmierskiej. Pewną ich część wypisałem z poprzednio zebranych pieśni\*), reszta zaś jest pochwyconą wprost z potocznej mowy tutejszych ludzi.

Ba-ino, tak  
 Bajdor, dziecko  
 Banować, żałować — „Kobieta banuje za krową“  
 Baranek, pierwszotka pospolita  
 Bars, bardzo  
 Bocoh, bocian  
 Buchać, bić  
 Chałupa, chałupa  
 Ciuk, kij — „Wieżne ciuka na psa“  
 Ciuru, ciuru wołają na kury  
 Coć, choć  
 Drylić, popychać, szturkać  
 Deryngować, dyrygować  
 Dziargać, szarpać, targać  
 Dżwirze, drzwi  
 Gdziekendy, gdzieindziej  
 Gona, łuna — „Skąd ta „gona“ bije“  
 Gronek, reński srebrny  
 Hejnok, tam  
 Instygować, narzekać na co  
 Jaskotki, łaskotki  
 Kalić się, zawałać się błotem  
 Kikut, robiący lewą ręką  
 Krzypopa albo krzykopa, przykopa  
 Locoć, loce, biegać — a  
 Malikowaty, np. koń, z zagiętym karkiem  
 Marcyz, narcyz  
 Miałczy, mianuozę  
 Małka, mąka  
 Obluczyć, włożyć na siebie, ubrać  
 Odwieczarz, po południu

Ojstrze, ostrze  
 Okleszczyny, swatanie, stąd gdzieindziej „swaszczyny“  
 Okropa, strasznie, n. p. „Takie było już dziś gorąco aż „okropa“  
 Pakość zrobić, zrobić szkodę  
 Pokajanie, słowo oznaczające, że się coś złego stało  
 Przepomnieć, zapomnąć  
 Publika, wstyd  
 Ryl, rydel  
 Siwik, farba do prania bielizny  
 Słychno, słyhać, „Nie słychno przepiórki“  
 Splátek, warkocz włosów mały a cienki  
 Splótnieć, zblednąć jak płótno  
 Stajanko, mały kawałek pola, przez który konie odrazu idą przy orce a stąd wracają  
 Świnka, nóż za 2 centy  
 Szatrać, uważać na co  
 Szkała, szkoła  
 Szkarpný, zły do jedzenia  
 Szander, żandarm  
 Trebuch, dziecko  
 Utepa, strata  
 Wdrylić do kupna, należeć do kupna  
 Za porząd, za porządkiem  
 Zadosyc, wiele, zawiele  
 Załomasz, w ogóle, zachaleń  
 Zawodzić się, zająć się czem  
 Zła, łaza  
 Zwarka, cebrzyk na 3 wysokich nogach, a służący do prania bielizny.

L. Magierowski.

\*) „Lud“ 1896, str. 262—264.

# Sobótką w Galicyi.

## I.

Zestawienie materyału, zebranego w r. 1897. staraniem Towarzystwa ludoznawczego.

Podał Dr. FRANCISZEK KRČEK.

~~~~~

Prof. Hieronim Łopaciński (Rafał Lubicz) ogłosił w r. 1891 w V. tomie *Wisty*, a następnie w osobnej odbitce, kwestyonaryusz w sprawie tzw. sobótki. Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie, pragnąc ze swej strony przyczynić się do zbadania tego obrzędu, o ile on w Galicyi istnieje jeszcze, rozesłało w r. 1897 kwestyonaryusz, opracowany na podstawie broszury prof. Łopacińskiego, a przedrukowany poniżej w dodatku. Ograniczyło się ze względu na swe środki li na część zachodnią kraju, polską, i w odpowiedzi na tysiąc blisko kwestyonaryuszy rozesłanych otrzymało 53 egzemplarzy, wypełnionych jużto szczegółami pozytywnymi, jużżeż przeczeniami na pytania postawione. Z tychsamych powodów, które podniosłem w sprawozdaniu z kwestyonaryuszy, rozesłanych w r. z. w sprawie pisanek (prw. *Ludu* t. IV. zesz. 2., str. 186), i na tęsamą modłę podaję niniejszem zestawienie materyału, zebranego w ten sposób, uważając to za początek poszukiwań, w których Towarzystwo nie myśli ustawać, postawiwszy sobie jako jeden z punktów programu zbieranie wiadomości ludoznawczych zapomocą kwestyonaryuszy odpowiednich.

Przedewszystkiem podaję spis tych osób, które nadesłały łaskawie odpowiedzi na nasze zapytania, znów — jak w sprawozdaniu o pisankach — z dołączeniem miejscowości, które odpowiedzi te obejmują, a w układzie według powiatów, uwzględnionych przy rozsyłce. Oto spis odpowiedzi nadesłanych:

I. Pow. bialski — 1.

1. Jabłoński A. n., *Bulowice*.

III. Pow. bocheński — 2.

2. Hanusiak J. n., *Nieszkowice m. i cała zach. Gal.*
3. Chorąży K. n., *Lipnica g.*

VII. Pow. brzeski — 2.

4. Gacek A. n., *Niedzieliska*.
5. Musiał S. n., *Złota*, okol.

IX. Pow. brzozowski — 7.

6. Łuszczki F. n., *Krzywe* i sąs.: Dydnia, Krzemienna, Jablonka.
7. Niemiec J., kier. szkoły, *Brzozów* i cały pow.
8. Szuber P. n., *Malinówka* i okol.: Rymanów, Żarszyn, Iwonicz, Dukla, Krosno, Odrzykoń, Jasienica i Brzozów.
9. Mielnik K. n., *Jablonica pol.*
10. Krynicki A. n., *Harta*.
11. Jaślar P. n., *Blizne* i okol.: Domaradz, Jasienica, Jablonica, Kombornia, Malinówka, Orzechówka, Brzozów i Golcowa.
12. Scholz K. n., *Orzechówka* i sąsied.

XI. Pow. chrzanowski — 5.

13. Bielecki J. n., *Byczyna*, okol. Jaworzna.
14. Papużiński S. n., *Chełmek*.
15. Nagel A. n., *Rudno* i całe Wks. Krakowskie.
16. Pezdańska D. n., *Wola filipowska*.
17. Ziemia P. n., *Ciężkowice* (całe Krakowskie)

XII. Pow. cieszanowski — 2.

18. Kwiatkowski M. n., *Bihale* i sąs.: Łukawiec, Nowa grobla, Czerniawce.
19. Ustyanowska A. n., *Łówcza*.

XIV. Pow. dąbrowski — 1.

20. Młynarski A. n., *Bolestaw*, Kanna, Fona, Pawłów.

XVIII. Pow. gorlicki — 3.

21. Niemiec L. n., *Turza* i sąs.
22. Gurgul B. n., *Ropica pol.*
23. Wojtalewicz F. n., *Wójtowa* i okol.

XX. Pow. grybowski — 1.

24. Niklas F. n., *Cieniawa*.

XXIV. Pow. jasielski — 2 p.

25. Wawszczak F. n., *Cieklin* i sąs.
26. Wojnarski R. n., *Bieździedza*, Bieździadka i Lublica.

XXVIII. Pow. kolbuszowski — 1.

27. Zajączkowski A. n., *Kolbuszowa i sąs. Kłapówka.*

XXXI. Pow. krakowski — 4.

28. Holcer T. n., *Czyżyny.*
29. Sykutowska B. n., *Russocice.*
30. Urbański L. n., *Wyciąże i okol.*
31. Terlikiewicz T. n., *Prądnik biały.*

XXXII. Pow. krośnieński — 1.

32. Wiater S. n., *Wietrzno.*

XXXIII. Pow. limanowski — 2.

33. Drzyzga J. kier., *Tymbark.*
34. Szewczyk M. n., *Dobra, Gruszowiec, Jurków, Chyżówka
Potrzecki, Wilezyce i Porąbka.*

XXXV. Pow. liski — 3.

35. Friedrich Marya n., *Stęfkowa.*
36. Barówna H. n., *Baligróg.*
37. Gajdówna K. n., *Bereska.*

XXXIII. Pow. łańcucki — 1.

38. Szumańska H. n., *Żuklin i okol.*

XXXVII. Pow. mielecki — 3.

39. Skopiński W. ks., *Padew, parafia.*
40. Chrobaczyński J. n., *Czajkowa, Chorzelów, Malinie, wogóle
cały pow.*
41. Hodbod E. n., *Wola mielecka.*

XXXIX. Pow. myślenicki — 1 p.

42. Pitala J. n., *Stróża i okol.*

XLII. Pow. nowosądecki — 2.

43. Smołucha C. n., *Jazowsko i okol.*
54. Koch A. n., *Siedlee ad Stróże.*

XLIII. Pow. nowotarski — 2.

- 44. Bujas J. n., *Maniów*.
- 45. Marek W. n., *Starebystre*.
- 46. Godlewski A., *Zaluczne i całe Podhale*.
- 47. Hajewski J. n., *Klikuszowa*.

LXII. Pow. strzyżowski — 1.

- 48. Słowikowski T. n., *Łączki*.

XLV. Pow. tarnowski — 1.

- 49. Kłoczek W. n., *Poręba radlna*.

LXIX. Pow. wadowicki — 4.

- 50. Krzyżanowska A. n., *Laskowa*.
- 51. Komędera A. n., *Brzezinka*.
- 52. Bobak J. n., *Bachowice*.
- 53. Borucka M., *Rudze*.

Nie nadeszła żadna odpowiedź z pow.: niskiego, pilzieńskiego, podgórskiego i tarnowskiego; nie mogły nadejść żadne z pow.: ropeczyckiego, rzeszowskiego, sanockiego, wielickiego i żywieckiego, ponieważ z braku czasu nie rozesłano do nich kwestyionaryuszy. Powiatów wschodnio-galicyjskich — jak już wspomniałem — nie uwzględniono z umysłu.

Bilans zeszlórocznych poszukiwań sobótkowych zamykamy na podstawie materiału powyższego *plusami* co do miejscowości następujących (uogólnienia, jak „cały powiat“, „całą zach. Galicyę“ it.p. pomijam): Bachowice, Baligród, Biezdziadka, Blizne, Bolesław, Brzezinka, Brzozów, Bulowice, Byczyna, Chełmek, Chorzeliów, Chyżówka, Ciężkowice, Czajkowa, Czyżyny, Dobra, Domaradz, Dukla, Dydnia, Fona, Golcowa, Gruszowiec, Iwonicz, Jablonica pol., Jasienica, Jaworzno ok., Jurków, Kanna, Klikuszowa, Kłapówka, Kolbuszowa, Kombornia, Krosno, Krzemienna, Krzywe, Laskowa, Lipnica gór., Łączki, Malinie, Malinówka, Nieszkowice, Odrzykoń, Orzechówka, Padew parafia, Pawłów, Porąbka, Potrzezki, Prądnik biały, Rudno, Rudze, Rymanów, Starebystre, Stefówka, Stróże i ok., Tymbark, Wietrzno, Wilczyce, Wola filip, Wola miel., Wyciąże i ok., Zaluczne, Zarszyn, Złota i ok. (tzn. 1—3, 5—9, 11—7, 20, 26 w części, 27—28, 30—6, 39—42, 45—8, 50—3), — *minusami* co do miejscowości: Bereska, Breździedza (oddawna), Bihale, Cieklin i sàs., Cieniawa, Czerniawce, Harta, Jazowsko, Lublica, Łówcza, Łukawiec, Maniów, Niedzieliska, Nowa grobla, Poręba radlna, Ropica pol., Russocice, Siedlce ad Stróże, Turza i sàs., Wójtowa i ok., Żuklin i ok. (tzn. 4, 10, 18—9, 21—5, 26 w części, 37—8, 43—4, 47, 49, 54). Nie należy jednak sądzić, żeby wszędzie istniał zwyczaj sobótkowy w równej sile, ani żeby tam, gdzie go niema dziś, również



nigdy przedtem nie istniał. Tak n. p. 11. zaznacza wyraźnie, że w Bliznem przyjął się dopiero od lat 20, a 46., stwierdzając istnienie jego w gminach, zwanych „Podhalem“, dodaje, iż w Załącznem praktykują go małe dzieci „tylko powierzchownie, dla zwyczaju“; podobnie w 7. tylko mała ilość gospodarzy, względnie ich dzieci, przestrzega tego zwyczaju. A więc upada miejscami, np. w 51, gdzie niejednemu żal drzewa na spalanie; niewszędzie upada jednak, jak dowodzi odp. 8: „Z najwyższych szczytów pagórków na południu od Brzozowa można spostrzedz palenie sobótek w sam dzień św. Jana, mniej w wigilię. Cały północny stok Karpat i *dolina sanocka* iluminowana. Miejscowości między Rymanowem, Zarszynem, Iwoniczem, Duklą, Krosnem, Odrzykoniem, Jasieucą, Brzozowem, stanowią widnokrąg — na południu zamykają Karpaty“. Naodwrot w 22., choć dziś nie palą sobótek, starzy wiedzą, że kiedyś tak czyniono; w Lublicy (26.) istniał ten zwyczaj do niedawna, podczas gdy w Biezdzieży (26.) nie palą już dawno, w 47. istniał niegdyś. Nadto musiał niegdyś być znanym w Kadłubiskach (k. Naroła), skoro korespondentce 19. opowiadano, że tam w dzień św. Jana dawniej „majono“ chaty bylicą dla odwrócenia nieszczęścia, szczególnie zarazy była. Natomiast nie śmiałybm podobnego wniosku wyciągnąć z doniesienia koresp. 10., iż w Harcie w wigilię św. Jana każdy gospodarz wylewa do dna wodę ze studni i czyści ją dokładnie, wrzucając w końcu do niej nieco soli, wierzy bowiem, że w ten sposób wyczyszczona studnia daje przez rok całą zdrową wodę¹⁾; a nie śmiałybm tego uczynić wobec uwagi szan. korespondenta, iż ludność tamtejsza jest pochodzenia niemieckiego, chociaż już zupełnie spolszczona, i zna obrzędy słowiańskie chyba tylko z historyi. Czy swojskim²⁾ był też zwyczaj, praktykowany do niedawna w Maniowie, a opisany w 44., nie myślę rozstrzygać; jako charakterystyczny opiszę go tu wyrazami szan. korespondenta: „W tutejszej gminie istniał zwyczaj palenia sobótek w każdą sobotę od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek, t. j. przez 7 sobót, lecz zwierzchność gminna zakazała palenia w roku 1894, albowiem schodziła się na nie tylko młodzież starsza, czeladź obojej płci, wyprawiali przytem grube żarty, popychania w ogień, gorszące mowy, pijatki, śpiewy nieprzyzwoite (karczemne). Palili ogień bez żadnego celu, ot tak z przyzwyczajenia — palenie to datowało się od najdawniejszych lat, lecz nikt nie umie powiedzieć, na jaką pamiątkę. Palili w różnych miejscach ognisko, — miejsce to nie miało nazwy, tylko sobotki. Z gospodarzy nikt nie uczęszczał na sobotki. W Zielone Świątki, ani w dzień św. Jana, nie palili. W sąsiednich Węgrzech również palą przez 7 sobót Słowacy sobotki“.

Na z w a obrzędu tego, względnie ogni palonych, przeważnie waha się między formą liczby pojedynczej a mnogiej jednego wyrazu: *sobotka* (1,

¹⁾ Zwyczaj ten zna też 24, który go opisuje następującymi słowami: „W naszej okolicy istnieje tylko zwyczaj wybierania wody ze studzien w wigilię św. Jana lub też w samą uroczystość, a następnie wrzucania w nią kawałków żelaza i wlewania święconej wody“.

²⁾ Mówiąc „swojski“, mam na myśli tylko pochodzenie zwyczaju tego w omawianej miejscowości, nie przesądzam wcale pytania, czy tak, jak się przedstawia tu, formami swemi nie odpowiada starosłowiańskim, które bardzo łatwo mogły się przechować w niedostępnej Słowaczynie: liczba 7 przemawia także za wielką starożytnością — znana to bowiem „święta“ liczba, o czem obszerniej w osobnej rozprawie, którą temu przedmiotowi myślę poświęcić.

obrzęd, 3, 5—9, 11—2, 14, 17, 20, 26—32, 34—5, 40—2, 48, 50—3, sobotka w 39. i 44.), lub *sobótki* (1. ognie, 2, 13 ognie, 15—6, 45, 33. i 36. „palenie sobótek“); zresztą spotyka się też nazwę „ogień bystry“ w 29., „fakły“ w 47., a w 46. mówią, „że idą świecić na żyta“.

Okres świętojański jako termin palenia sobótek podaje mniejsza część zaledwie korespondentów, a to: wigilię św. Jana, tj. 23, czerwca, 4. (co do pow. gorlickiego, 6, 12, 20, 26. co do Biezdziadki, 36, wigilię i sam dzień tj. 23—24. t. m. — 7 (rzadziej sam dzień), 8 (mniej w wigilię), 11, 27, 32, 48, li w dzień św. Jana 35., (gdzie jednak istnieje jeszcze termin drugi, p. n.), 24. czerwca i dzień następny — 9. Najbliższym tego okresu jest termin św. Piotra i Pawła (a więc w tygodniu świętojańskim), który jest drugim terminem palenia sobótek w 35.

Drugi okres palenia ogni to czas Zielonych Świątek. O nim ogólnikowo mówią odp.: 1, 3, 13—4, 16, 29, 31, 40—1, 46 i 52, w obu dniach jako obrzędowych: 42, 45, 51 i 53, a nadto 50. z dodatkiem soboty przedświątecznej, podczas gdy 39. przepisuje tylko sobotę. Na pierwszy dzień Świąt kładą ten zwyczaj: 15 (w całym W. Ks. Krakowskim, a nawet za Wisłą i 30., na drugi: 2, 17, 28, 33—4 dawniej też 47.), O 7 sobotach między Wnocą a Ziel. Św. w 44. mowa była wyżej: należy więc tylko wspomnieć jeszcze o 5., gdzie palenie ogni odbywa się w dzień św. Szczepana (26. grudnia).

Wprawdzie wszyscy niemal korespondenci przeczą stałości i miejsca, na którym rozpalają sobótki, jednak pozwolę sobie przyznać im słusność do pewnego stopnia tylko w tym razie, gdzie zwyczaj sobótkowy ogranicza się na chodzeniu z miejsca na miejsce z zapaloną pochodnią (n. p. 45, 47, niedyś i 50.), choć i tu może istnieją zwyczajowe punkty zborne, których szan. korespondenci nie zauważyli. Podsuwają mi wątpliwości w tym względzie odp. 2—3 i 15—16; i one bowiem znają zwyczaj, praktykowany w 45., ale określają bliżej miejsca, z których młodzież rozbiega się po polach, wzgórzach. Toteż odp. 14, 20, 40 i 42., przeczące ogólnikowo, uważam za niedostateczne w tym punkcie i wymagające sprostowania, względnie uzupełnienia. Pozatem można miejsca, używane do rozpalania ogni obrzędowych, ująć w grupy następujące: a) wyniosłości, a więc pagórki i wzgórza, z którychby było widać ogień rozniecony daleko (2. „czasem na pagórku lub na środku drogi“, 6. w jednej wsi kilka ogni, 7., 8., 9., 11. „wzgórki, między wyżej położone, nawet gościniec“, 13, 17., 26., 32—3., w 35. tylko na górze, zwanej Żukowem, 36., w 48. wprawdzie każdy koło swego pola, ale w miejscach najwyższych, 53.)¹⁾; b) równiny i doliny. Ta druga grupa wyraźnie rozpoławia się na dwa podziały, oparte wprawdzie na temsamem przeświadczeniu, bo na przywiązywaniu do miejsca pewnych skutków, ale rozbiegające się pod różnym kątem widzenia. Ci bowiem, którzy palą ognie na polach uprawnych i pastwiskach, obracają się w kole wierzeń o siłach opiekuńczych, zbawczych, co zresztą potwierdza zeznanie koresp. 5., gdzie palą ognie koło pszenicy w przekonaniu, że w takim razie pszenica nie będzie się „śniedziła“; ci natomiast, którzy przenoszą ugory, miejsca leżące odłogiem, drogi, doliny, zapewne pozostają, choćby

¹⁾ W 15. i 16. nie zapalają wprawdzie ognia na wzgórzach, ale obiegają je z pochodniami, zapalonymi gdzieindziej.

nieświadomie — pod wpływem dawnych wierzeń o złych mocach, czarownicach i t. p.

Ogólnie o polach mówią: (3 na osobnem miejscu w polu, albo uganiają z ogniem dokoła pól poszczególnych), 5—6, 27 (na stałym miejscu), 29 (na miejscu, zwanem sobótką), 30—1, 39—40. Wyraźniej już, bo o zbożach mówią: 1 (zwykle przy życie i pszenicy), 2, 5, (na polach, zasianych pszenicą), 30, 46, (p. w. „idą świecić na żyta“), 51 (żyto). Że tu należy rozumieć przez pola i zboża przede wszystkim miedze, wskazują wyrażenia: 8. „na miedzach“ i 1. „na granicznych miejscach pól“, oraz omówienia odp. 2., 30., 46. i 51. (p. w.) Nieraz też bywa, że nie palą ogni gromadnie, ale każdy roznieca je przy swoim gruncie (5., 17., co do okolicy Ciężkowic, 48., 51—2). Pastwiska wspomniano w 16 (tu rozpalają na pastwisku, poczem rozechodzą się po górach, w 28. 31, 33 i 34. (gdzie podają jako motyw chęć nieuszkodzenia zabudowań¹⁾). Ugory występują w: 8., 12. i 33—4, doliny w 7., drogi w 8. i 9. („krzyżowe“). Alternatywę do wzgórz stanowi miejsce „pod lasem“ w 32. i 36.

Urządzaniem sobótki zajmują się zwykle dzieci i młodzież płci obojga (prw. 2—3, 5, 7, 9, 11, 15, 28—30, 34, 39, 50 i 52). Tylko czterej korespondenci (28, 32, 41 i 52.) starają się określić granice wieku tych młodych aranżerów i aranżerek obrzędu; wahają się one między 4tym, względnie 6tym, a 15tym, względnie 20tym rokiem życia. Zresztą zadowolają się ogólnikowymi określeniami (mały, starszy, w wieku szkolnym, wyrostek). Ważniejszym jednak od wieku wydaje mi się inny szczegół, podany przez kor. 8, 11—2, 32—5, iż urządzenie sobótki spoczywa głównie w ręku pastuszków i pastuszek — również młodych. Szczegół ten potwierdzają 47., gdzie „czasem pastuchy palą, lecz nie nie śpiewają przytem“, i 34., gdzie znów młodzi wykonawcy obrzędu śpiewają pieśni „zwykle przy paszeniu bydła“. Że i starsi nieraz wykonują sami obrzęd omawiany, to wynika nie tylko z wyznania wyraźnego kor. 7., ale i z tego faktu, że w tych razach, gdzie — jak w 42. lub 45. — każdy z osobna pali sobótkę na swem polu, chyba gospodarz sam to czyni. O oddzielnem urządzeniu sobótki przez płci obie mówią tylko kor. 29. i 48. Jednej osoby, któraby zajmowała stanowisko głównego aranżera i kierownika obchodu, nie znają widocznie dzisiaj, a kor. 40. zaznacza tylko, że dawniej bywał ktoś, co „szeregowal palących sobótki“. Ale uwaga ta dowodzi najlepiej, że korespondent szanowny nie zrozumiał 4. pytania kwestyonariusza naszego taksamo, jak kor. 46, który pisze, że tam „wybierają za przewodnika takiego, co najlepiej umie śpiewać, idzie przed innymi i patrzy z książki“. Nie o to nam chodzi, bo że ktoś energiczniejszy i zdolniejszy wysuwa się na czoło gromady młodej, to rzecz przyrodzona i niema w niej nie zwyczajowo-tradycyjnego; my chcemy dojść, czy nie zachowały się ślady kapłańskich czynności z czasów zamierzonych w zwyczaju poddawania się pod rozkazy jednego kierownika uroczystości. W tym kierunku, pominawszy obie odpowiedzi wspomniane, albo nie otrzymaliśmy wyjaśnienia (13, 16, 27, 33, 36, 51), albo spotykamy się z odpowiedzią, zaprzeczającą wybór kierownika (1, 6, 8—9, 14, 17, 20, 26, 28, 30—1, 24, 41—2, 45, 47—8 i 52—3). Nielepiej

¹⁾ I w 29. rozpalają ogień „zdala od domów“ wśród pola, zapewne z tegoż powodu rzekomego.

powiodło się nam z 5. pytaniem; nie odpowiedzieli na nie kor. 13, 16, 35, 36, 39, 42 i 51, reszta zaś z wyjątkiem 12 i 35. zadowala się przeczeniem. Być może, że 12. nie jest odosobnionym, choć sam tylko podaje fakt, iż przed rozpoczęciem obrzędu śpiewają pieśń do św. Jana Niepomucyna „Witaj Janie z Bolesława“, bo pieśń tę znają i nucą też gdzieindziej w czasie sobótki, ale nigdzie (p. n.) nieoznaczono chwili tak dokładnie, jak w 12. Natomiast czemś niezwykle, acz w części przastarem, wydaje mi się obrzęd, opisany przez kor. 35.: „Drzewko do palenia zwykle jest gotowe około drugiej lub trzeciej godziny popołudniu. Po ukończeniu drzewka wybierają chłopcy z pomiędzy siebie trzech lub czterech najsilniejszych, którzy trzymają straż około tego drzewka, aby jaki nieproszony gość go niepodpalil (z heców). Około zachodu słońca zbierają się dziewczęta i chłopcy i przynoszą plecione wianki z polnych kwiatów. Z tych wianków robią jedno wielkie koło, a w środku stawiają krzyż. Największy wieniec kładą na sam wierzchołek tego drzewka. Jeżeli on się spali do ostatka, to się cieszą, a jeżeli przypadkiem podczas gorenia upadnie na ziemię niedopalony, to się smucą, że rusalki nieprzyjmą ich do siebie, bo są grzesznymi. Po zawieszeniu wienca na drzewku stają dziewczęta w koło i rozpoczynają śpiewać różne pieśni, które mają na celu zwolywanie innych na sobótkę“.

O kąpieli obrzędowej przed lub po obchodzie sobótkowym zdołaliśmy tylko od kor. 35. dowiedzieć się, że „zwykle po tej ceremonii kąpią się chłopcy w rzece, a dziewczęta przedtem“. Śladem jej jest może jednak wierzenie, o którym będzie mowa niżej w miejscu odpowiednim.

Opasywanie się bylicą zna tylko 38., gdzie „opasują się w wigilię (św. Jana) starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, wierząc silnie, że to pomoże przeciw bolowi w krzyżach“; choć niewymieniono tu wyraźnie bylicy, uczyniła to ta sama korespondentka w innym związku później tak, że nie ulega wątpliwości, iż i tu mowa o tem ziele. Mianowicie pisze, co następuje: „W wigilię św. Jana rano zakładają pod strzechę zioła: łopuchy, bylicę, sroczkę i zółcień. Zioła te wyjmują z pod strzechy, gdy zachoruje który z ludzi lub inwentarza żywego. Zioła te mają być według ich zdania bardzo pomocne w każdej chorobie“. Korespondentce 19. opowiadano, że w okolicy Narola, mianowicie w Kadłubiskach, w dzień św. Jana dawniej „majono“ chaty bylicą dla odwrócenia nieszczęścia, szczególnie zarazy bydła; czy się to utrzymało dotychczas, nie wie. Taksamo korespondent 9. donosi o majeniu strzech „łopuchem i gałązkami lipowymi“, co pozostaje w związku ze szczegółem, podanym przez 46., iż tam „chłopcy biorą lipę, tj. gałązki, i noszą za kapeluszy i umajają izby“.

Przeżytki w sposobie zapalania ognia sobótkowego są rzadkie bardzo. Ledwie w jednym wypadku (35.) spotykamy się z tarcim 2 drzewek o siebie, obok czego jednak posługują się tam także zapalkami, natomiast 36. i 40. zapisują tylko tradycję o dawniejszem „krzesaniu“ ognia. Zresztą albo odpowiedzi przeczące (20, 30, 47), względnie żadne (29), albo też siarniki (zapalki) opanowały pole niepodzielnie. Słabe tylko ślady jakichś zwyczajów dawniejszych widnieją w faktach, iż w 41. i 45. zapalają tylko pierwszą sobótkę siarnikiem, inne zaś od pierwszej, a w 7. rozpalenie ognia następuje z 4 stron („na cztery rogi“).

Sam obrzęd wykazuje w odpowiedziach, które mam pod ręką, trzy typy. Najpospolitszy (A), a snac i najdawniejszy, przedstawia się słowami

kor. 16., jak następuje: a) Parobcy układają stosy z chróstu lub z drzewa, stosy te zapalają., (b) a gdy się dobrze rozpalą, przeskakują je. (c) Gonią dziewczęta, chwytają je i zmuszają do przeskakiwania ognia. (d) Następnie zapalają od płonących stosów kiczaki, osadzone na długich kijach (małe snopki słomy), lub stare miotły i biegają z nimi po miedzach lub po wzgórzu, wywijając nimi w różne strony i rzucając je do zboża, rosnącego na polach lub pomiędzy gromadki dziewcząt¹. W opisie tym odróżniam cztery momenty, które rozmaicie się kombinują i jużto dają odmianki typów, już też dwa inne typy. Odmianki te są tak małoznaczne i dotyczą wszystkich typów bez różnicy, że dla uproszczenia rzeczy załatwię się przedewszystkiem z nimi. Co do materiału na ogień główny, to chróstu (suchych gałęzi, zwł. drzew szpilkowych, tarniny, jałowca) używają: 2—3, 7, 12, 14, 17, 27 (w Kłapówce), 32, 46, 51, — drzewienek cz. szczypek w 11., słomy w 3, 7, 11, 46 i 48; zbytek starodawny stanowi w 35. „drzewko“, o którym była mowa wyżej, a które stanowi jedyny materiał palny pod czas obrzędu wieczornego¹). Oblewanie smołą lub naftą tych materiałów następuje zapewne częściej, niż to zaznaczono w odpowiedziach; jestto krok do zmodernizowania, a ostatecznie i zagłady pięknego zwyczaju, który w 41. szczytuje w beczce smolnej, względnie w uboższej widocznie miejscowości 45. ogranicza się na paczce drewnianej, napełnionej smołą. O materiał stara się młodzież i w tym celu zbiera chróst od dłuższego czasu — niektórzy korespondenci mówią nawet o całym roku — nawet składa się na jego zakupno. Że przy paleniu sobótki nie panuje milczenie grobowe, ale owszem życie, gwar i wrzawa, rozumie się samo przez się, choć tylko ten lub ów korespondent wspomina o „wiwatach“, trzaskaniu z batów, lub strzelaniu z pistoletów; (prw. 2. i 35); w pow. gorlickim (5.) mianowicie chłopcy wychodzą na wzgórze, gdzie się palą sobótki, i każdy trzaska z bicia tak długo, jak długo się ogień pali. Natomiast przeskakiwanie ognia jest już rzadkim objawem; wspominają je wyraźnie tylko 2., 7.—9, 12., 14., 17., 26., 48. i 51²). A i w tych razach jestto albo pustota czyli — jak pisze kor. 8. — „zbytek“, albo zabawa „bez wszelkiego znaczenia“ i rzadko praktykowana (7.) Jedynie w Witryłowie (podług 7.) skaczą z wiarą w moc leczniczą skoku, czynią to bowiem dlatego, „by ich nogi nieboleły (żeby im się nie obierały)“. Owe zbytki (8. i 14.) polegają przeważnie na trącaniu w ogień dziewcząt i zmuszaniu ich do skakania przez ognisko³). W 17. zachował się prawdopodobnie ślad podkładu wierzeniowego tych „zbytków“, tam bowiem „najznakomitszych gospodarzy córki biorą parobcy niespodzianie, kołyszają (huśtają) je nad ogniem i przezeń przenoszą, a to w tem znaczeniu: W ostatki oprószone, w śmigus pokropiona, a teraz osuszona została; a że do szczegółu „najznakomitszych gospodarzy córki“ nie należy przywiązywać zbytnej wagi, wska-

¹) Mianowicie 48. powiada: „Po zachodzie słońca zbierają się wszyscy razem, zapalają drzewko, a przytem śpiewają różne piosenki“.

²) W 26. uczestnicy skaczą w około płonącej żerdzi, a gdy spalona kiczka spadnie, skaczą przez nią tyłem; w 36. skakano dawniej przez ogień.

³) 12. donosi o swej wsi, że tam sami chłopcy skaczą, ale dodaje: „we wsiach ruskich zaś parobek chwytą za rękę dziewczynę i rozpędzając się spólnie ogień przeskakują“.

zuje chociażby ta okoliczność, że bohaterkami zwyczajów wielkanoenych również one bywają przeważnie (o czem proszę porównać moje sprawozdania o „Pisankach w Galicyi“) nie z powodów jakichś tradycyjnych, jeno dzięki swemu stanowiisku społecznemu.

Ostatni ważny moment stanowią wspomniane w kor. 14. „kiczaki“. Najczęściej bywają to stare miotły brzożowe (2, 9, 15, 17, 27—9, 31, 45, 50—3), lub wiecheie słomy (2, 7, 20, 28, 30. mówi o „kłopcach słomy“, 39, 40, 41. mówi o „witec“ słomy, 48, 52. mówi o „pochódkach“ ze słomy, 53); zwykle tak jedne, jak drugie, osadzają na żerdzi. Smolne szczapy są w użyciu w 11, 15. i 51; w 11. zowią je „smółkami“. Zupelnie naszą pochodnię przypomina „dziad“, używany w 39. i opisany przez korespondenta tamtejszego, a zapewne identyczny z pochodnią „ze smoły i szmaty“, z którą biegają pomiędzy zboża, smoląc się nawzajem i wyrządzając „zbytka“ dziewczętom w 8. Otóż według opisu kor. 39. ów „dziad“ jestto na długiej tyce osadzony „pęk szmat, konopi lub starych zużytych powrozów, namoczonych w ropie“. W 13. pochodnia taka bywa bardzo prymitywną, bo jestto tylko „rodzaj widel z gałęzi“, do których przymocowują zapomocą drutu suche łuczywo; pochodnię taką nazywają „rać“. Ostatecznie niebrak takich, którzy nie robią żadnych przygotowań, nie zbierają mioteł i t. p., tylko wprost z rozpalonego ogniska wyciągają płonące gałęzie — ot i pochodnia!').

Postępują z tymi pochodniami najczęściej tak, jak podano wyżej w 14. (prw. 3, 6, 8, 11—3. i 16.) W 32. z „dziadem“ płonącym oblatują naprzód ognisko dokoła, a potem zboża, rosnące w polu, przyczem wołają głośno (p. n.) Odmienne nieco postępują sobie w 11., gdzie chłopcy i dziewczęta biorą po 2 smółki palące się i gdy już ognisko płonie na dobre, chodzą z nimi jakby ze świecami naokoło niego, przyczem chłopcy wywijają smółkami; słomą natomiast obwijają żerdzi i albo je wbijają koło ogniska, albo też biorą do rąk jakoby ogromne pochodnie. W 12. także nie słyszymy o bieganiu po polach, tylko pasterze kłaniają się zapaloną racią sąsiednim ogniom i odbierają w zamian ukłony; nie biegają również w Ciężkowicach (17.), ani Brzozowie (9.), zadowolając się rzucaniem w górę płonących starych mioteł (prw. 11), w 53. zaś wywijaniem nimi w powietrzu. Przechodzę do typu II. (B). Podczas gdy w A. porządek punktów programu, podanych w 14., był na początku rozniecenie spólnego ogniska, a na końcu bieganie z pochodniami po polach, to typ B. polega na jego odwróceniu. Obrzęd zaczyna się mianowicie tem, że z poszczególnych chat, lub kilku sąsiednich, wychodzą dzieci (parobcy) z łuczywem, zapalają je i obiegają z niem pola swoich ojców czy też gospodarzy, a dopiero niedopałki rzucają na kupę i kończą obchód spólnem ogniskiem. Tak bywa n. p. w Bieżdziadce, (27), gdzie chłopcy szykują się gęsiego i z zapalonymi miotłami urządzają pochód w fantastycznych węzłach, który trwa z pół godziny; następnie, gdy miotły się spalą, układają żerdki z nich na kupę i podpalają je — jak mówią — „na ofiarę“.

Że jestto już objaw rozluźnienia tego poczucia spólnoty gminnej, która kazała pradziadom poczynać od jednego ogniska, niepotrzeba chyba wykazywać. Typ B. jest zarazem krokiem pierwszym do zaniku zwyczaju. Na-

1) W 35., gdzie palą „drzewko“, niema pochodni specjalnych, ani biegania po polach.

stępny stanowi typ III. (C.), polegający na odrzuceniu punktu niegdyś pierwszego, a w typie B. ostatniego. Tu już niema ogniska spólnego. Co najwyżej gospodarz poszczególny rozpala sobie ognisko na swych śmieciach (n. p. 17, 51); zresztą zwykle tylko obiega z płonąca miotłą, czy też pochodnią, swe pola (n. p. 42), względnie zleca tę czynność dzieciom i parobkom, którzy albo uganiają tylko wkoło swoich zbóż (2, 17. w Plazie, 51—2), albo też zbierają się w większej liczbie i dla uciechy obiegają więcej pól razem (6, 15, 20, 29, 31, 40—1, 45, 48, 50)¹⁾. Bieg ten utrzymuje się jeszcze i utrzyma do pewnego czasu, bo opiera się na wierzeniu, o którym wspominałem niżej na miejscu odpowiedniem, ale ostatecznie z rozwojem oświaty musi pójść w niepamięć, jak i reszta zwyczajów sobótkowych

Że obrzęd sobótkowy upada, dowodzą też odpowiedzi na pytanie 10., do którego przystępuję. Mianowicie aż 17 korespondentów zaznacza, że w ich stronach nie śpiewają żadnych pieśni podczas palenia sobótki (2, 9, 13—5, 17, 26—7, 30—2, 36, 40—1, 47, 50, 53); kor. 20. to samo donosi o Bolesławiu, a czterej z tych, którzy dają zresztą odpowiedzi pozytywne, nie odpowiadają nic na to pytanie. Z owej siedmnastki dwaj donoszą jednak, że dawniej śpiewano w ich wsiach, mianowicie w 9. o „bogini, co wianki dawała“, a w 36. o topie'icach i rusałkach. Nie włączyłem do cyfry tej odpowiedzi 5, której z powodu osobliwego terminu palenia sobótki wyznaczam zawsze miejsce odrębne. I tam już nie śpiewają, ale szan. korespondent słyszał w dawniejszych czasach różne śpiewy przy spalaniu ognia w dzień św. Szczepana i podaje te, które zapamiętał, jakkolwiek nie wszystkie. Śpiewały je dziewczęta, zapaliwszy sobótkę. A oto ich brzmienie:

1. Na mojej grządeczce rosła w lecie rutka,
Dziś wśród ciężkich mrozów płonie mi sobótko.
2. Dziś mojej pszenicze sobótkę-m spaliła,
Pamiętajże o tem, byś się nie śniecila.
3. Ty, moja sobótko, palże mi się żywo,
Da Pan Bóg doczekać, przyjdę tu na żniwo.
4. Ty, moja sobótko, rzuć płomień w niebiosy,
Na świętego Jana zakwitną tu kłosy.
5. Zielenże się, zielen-ty, pszeniczko złota,
Przyjdę ja tu znowu, gdy minie sobota.

¹⁾ Wyjątkowe stanowisko zajmuje 5., gdzie sobótkę pali każdy na swem polu w dzień św. Szczepana, starając się o uprzedzenie innych w tej czynności, a odprawia się ten obrzęd w sposób następujący: „Bardzo rano wynosi się wszystko (mowa tu i o sianie, zbożu i sdomie) z izby i daje koniom albo bydłu do zjedzenia — resztę śmieci zmiata zwykle dziewczyna i albo sama, albo w towarzystwie parobczaka, wynosi na pole i spala“.

Zresztą przypomina sobie tensam korespondent, że w innych pieśniach była mowa „o rzece Dunaju (Dunajcu), o topielecach, o wianku rucianym, o tęsknocie za ukochanym, który gdzieś daleko na wojnie zginął, albo niewierny pozostał w obczyźnie“. W 52., gdzie śpiewają też różne pieśni, nie mające żadnego prawie związku z obrzędem palenia ognia, także niektóre piosnki mówią o Dunaju, a w innych powtarza się wyraz „leluja“; w 35. zaś spotykamy się z pieśniami o Janie Kupajle i o rusalkach. Ciekawe byłoby poznać piosnki, nucone w 32. przez dziewczęta, w tym — jak pisze kor. — celu, by „zwoływać innych na sobótkę“. Zresztą jeżeli gdzie śpiewają, to albo piosnki świeckie, nie mające związku z sobótką, albo pieśni nabożne. Ponieważ zaś — co podniesiono już wyżej — młodzież pastusza zajmuje się sobótką szczególnie, nie dziwnego, że pomiędzy pieśniami spotykamy też nieraz pasterskie (prw. 3, 33—4). W 3. nucą nadto piosnki „kawalerskie“ i obrzędowe weselne; ostatni gatunek przyjął się też w 11. i 28. W ostatniej miejscowości śpiewają też pieśni, zwyczajne podczas chrzcin, i krakowiaki¹⁾. Wszyscy zaś ci korespondenci i parę innych (a więc 1, 3, 7, 11, 28, 33—4, 45—6) przecząco odpowiadają na kwestye, poruszone w uwadze do 10. pytania naszego kwestyonaryusza. Do kategorii drugiej należą pieśni, używane w 6—8, 11—2, 20, 46, 48. i 51. Prawie zawsze jestto znana pieśń o Janie Niepomucynie: „Witaj Janie z Bolesława“, jedynie bowiem w 20., 46. i 51. nie powołano jej wcale i mowa ogólnikowo o pieśniach nabożnych (w 20. śpiewają „Serdeczna matko“ i inne). Dla czego śpiewają właśnie pieśń o tym świętym, to tłumaczy 48. tymi słowy: „Panuje u nich to mniemanie, że to na tę pamiątkę palą“. Należy też dodać, że pieśni nabożne nuci przeważnie płeć żeńska. Muzyka już dziś nieczęstym gościem podczas sobótki. Mówią o niej tylko 2, 7, 11, 14, 27. (co do Kłapówki), 33, 35, 45—6. i 51, a i ci z zastrzeżeniami. Tak np. w 7. muzyki niebrak tylko wtedy, gdy starsi gospodarze — co rzadko bywa — biorą udział w obrzędzie; wygrywa ona w takim razie tańce zwyczajne, a gospodarze i gospodynie tańczą w pobliżu koło ogniska, częstując się wódką i mięsiwem. Tańce podczas obrzędu praktykują się w 2—3, 7, 11—2, 27 (w Kłapówce), 33—5, 46; zwykle odbywa się to naokoło ognia, koresp. 11. jednak, mówiąc jedynie o weselnych polkach, nie określa miejsca. Zresztą zawsze prawie obecność muzyki jest przypadkową — ot, który parobczak umie grać jako tako, to wygrywa piosnki ludowe (prw. 32. i 51.), a raczej przygrywa do śpiewu lub do tańca uczestnikom innym. A grają zwykle na harmonikach ręcznych (14., gdzie niema śpiewów, 45—6, 51), albowiem na skrzypcach (35. i 45—6). Tylko 11. używa całej kapeli, złożonej z 2 skrzypiec, klarnetu i basu, a towarzyszącej grą swoją śpiewom wiejskim.

Ponieważ z zagadnieniami, pomieszczonymi w pytaniu 12., załatwiłem się wyżej już przy pyt. 9., przechodzę wprost do kwestyi: „Kto bierze udział w obrzędzie?“ Tu przede wszystkim muszę stwierdzić, że prawie żadna odpowiedź nie dotyczy tego, o co nam chodziło w tem pytaniu, a co wyjaśniliśmy przecie w uwadze. Jedynie kor. 8. podkreśla, że „dziewcząt niemoralnych nie wykluczają, owszem — czem wcześniejsza, tem lepsza, bo,

¹⁾ Co znaczy wyrażenie 46.: „parobcy śpiewają tak, jak u żyda“, nie umiem sobie wytłumaczyć.



starsi mały biorą udział w obrzędzie". Zresztą mamy do czynienia z samymi ogólnikami w tym względzie. O udziale dzieci i młodzieży mówili ciż sami korespondenci już *ex re* jednego z pierwszych pytań. Podniosę więc tylko te szczegóły z odpowiedzi na pyt. 13., które nie znalazły uwzględnienia wyżej i nie mogły nieraz go znaleźć, ponieważ tam chodziło o urządzających obchód, a tu chodzi o biorących udział w obrzędzie. A mianowicie charakterystyczne jest to, że w niektórych miejscowościach uczestniczy w obrzędzie tylko młódź męska w — 7. zwykle chłopcy i młodzienięcy, w Jabłonicy (t. j. 9), wyłącznie chłopcy, starsza młodzież tam nie bierze udziału. Taksamo, jak w 48. w 13 i 16. przeważnie „chłopcy szkolni“, — w 26 zwykle chłopaki 12—15letnie, dziewczęta zaś tegosamego wieku, trzymając się zdala od nich, przypatrują się tylko obrzędowi, podobnie w 48. chłopcy bawią się osobno, a osobno dziewczęta; 27. i 39. mówią tylko o chłopakach, a 45. tylko o dorosłych parobczakach. Parę odpowiedzi z niejasnemi wyrażeniami o „dzieciach, wyrostkach, młodzieży“ bez określenia płci pomijam; zresztą bywa mowa o młodzi lub dzieciach płci obojej. Wszyscy natomiast korespondenci, o ile wdają się w to, stwierdzają, że starsi biorą obecnie udział bardzo słaby w obrzędzie. Rola ich najczęściej odpowiada roli widza na przedstawieniu, względnie stróża moralności i bezpieczeństwa. Drugą grają nieraz nienajlepiej, bo raczą się wódką i innymi napojami (prw. 2, 3, 7, 27. co do Kłapówki), przez co wpływają o tyle źle na młodych uczestników obrzędu, że i wśród tych picie wódki wchodzi w program (17). W 2. po obrzędzie parobcy i dziewczęta idą do karczmy lub na zbiorową zabawę do jakiego domu, gdzie raczą się wódeczką i piwem i przy muzyce tańczą do białego rana. W 4. po sobótce po kilku parobków gromadzi się w domach dziewcząt, przynoszą wódki lub wina, częstują się i przygrywają na ręcznych harmonikach, ale nie tańczą; w 46. kończy się obrzęd nieraz pijatyką w karczmie. Czy to jest owo „zapijanie zielonego“ (nb. w 2, 14 i 46. sobótkę pałą w Zielone Świątki), o którym mówi uwaga do 15. pytania naszego kwestyonaryusza, czyteż zwyczaj, pozostający w związku ze zwyczajami okresu pisankowego, nie umiem orzec.

Z kwestyą „zielonego“ zstępujemy z terenu obrzędowego na grunt wierzeń, łączących się z sobótką. Niektórych dotknąłem już poprzednio mimochodem, ale ze strony czysto zewnętrznej. Tak n.p. mówiłem już o bieganiu po polach z płonącym zarzewiem. Tu nie będę się powtarzał, tylko podam uzasadnienie tego szczegółu w wierzeniach ludu. Kor. 42. donosi mianowicie, że gospodarz, lub jego służący, obchodzą z ogniem łąn żyta lub pszenicy w okóło, „aby się udały“, przyczem wołają: „Sobótki na Zielone Świątki“. Podobnie rzecz tę motywuje kor. 29. chęcią okadzenia pola dymem, „by urodzaje nie zawiodły“. Tosamo wynika z wołania, towarzyszącego bieganiu dokoła zboża w 32.: „Uciekaj kąkol, bo cię będę poluł (= palił)“, lub: „Uciekaj śnieciu (= śnieci), bo cię będę świecił (= świecił)“, oraz pieśni, nucone niegdyś w 5. na św. Szczepana, a przytoczone powyżej¹⁾. W 35. chłopcy i dziewczęta biorą głównie żarzących się ogni, niosą do domu i wstawiają w kapustę w mniemaniu, że jej gąsienice

¹⁾ Zresztą kor. 5. wyraźnie powiada, że tam pałą sobótkę na polach, zasianych pszenicą, wierząc, że się pszenica nie będzie „śniedziła“.

nie zjedzą. Zwyczaj ten przypomina inny, opisany przez kor. 24. słowy następującymi: „W wielki poniedziałek po Wielkanocy popołudniu obchodzą pola i zatykają na rogach gałązki z ognia święconego w wielką sobotę, i pokrapiają pola świeconą wodą. Później pomiędzy krzaczkami świeżo zasadzonej rozsady kapusty zatykają zrobione ze słomy i ubrane w stare odzienia tzw. strachy, ale nie w celu odpędzenia ptactwa lub zająców (!), lecz aby odwrócić pierwsze wejście przechodnia na tego st.acha, aby nie dał uroków kapuście“. — W 3. i 26. wiara w to, iż pszenica się nie zaśnieć, a zboże uda, jest przywiązaną wprost do spalania sobótki.

W 35., gdzie jeszcze zachował się zwyczaj palenia „drzewka“ Kupaly, łączy się ze spalaniem wianka, umieszczonego na jego szczycie wierzenie następujące: „Jeżeli wianek spali się do ostatka, to się cieszą, a jeżeli przypadkiem podczas gorenia upadnie na ziemię niedopalony, to się smuć, że rusalki nie przyjmą ich do siebie, bo są grzesznymi“.

Puszczanie natomiast wianków na wodę znane jest według 2. w W. Ks. Krakowskim tylko we wsiach, położonych nad Wisłą, i w samym Krakowie w wigilię św. Jana.

W Witryłowie (7.) towarzyszy obrzędowi sobótki nieraz przebieranie się za cyganów; co to znaczy, nie wiem. W 12 „gdy sobótką się wypali, każdy z uczestników ręką ogień powinien przeżegnać, a to dlatego, gdyż czasem diabeł lubi ogień rozrzucić i wzniecić pożar, do pożeganego zaś nie ma przystępu“.

Przyczynę skoku przez ogień podałem według wierzenia ludu witryłowskiego (7.) już wyżej. W 36. dawniej również bydło przeprowadzano przez ogień — po co, łatwo się domyślić przez analogię do obiegania pól, choć nie o tem kor. nie mówi. „Wytrząsanie pcheł“ istnieje w 39.

Wiara w pomoc czarowną kwiatu paproci przy szukaniu skarbów jest dość powszechną Kor. 5. 50 i 52, mówiąc o niej, każą czynić te poszukiwania o północy w wigilię św. Jana, ale zaznaczają, że lud nie próbuje tego środka z powodu obawy przed złym duchem, który zerwaniu kwiatu stawia rozliczne przeszkody; według 52. „jeżeli się tylko o czemś niestosownem pomyśli, to już ten kwiat paproci zniknie“. I w 8. dyabeł odstrasza śmiałków od wyprawy po kwiat paproci w ową noc, a raczej północ, bo — jak powiadają — „ktoby szedł po jej kwiat, spotka dyabła za każdym drzewem; dyabli ci tak go będą długo po lesie oprowadzali po różnych błotach i tak go w błocie otluką, że sam będzie podobny do dyabła, a tymczasem paproć okwitnie“. Przyczyna tych sztuczek dyabelskich tkwi w obawie ich, aby im posiadacz kwiatu nie zabrał skarbów. Bardzo ciekawem jest opowiadanie kor. 12.: „O samej północy po spaleniu sobótki należy pójść zupełnie nago i tak, by nikt się tego nie domyślał, do ogrodu, gdzie kwitnie piwonia, lub do lasu, gdzie jest paproć. Tak piwonia, ja paproć, mają mieć w wigilię św. Jana kwiat biały. Kto taki kwiat dostanie, wie wszystkie tajemnice. Pierwszy tajemnicę o paproci miał odkryć pewien Rusin, który, idąc w nocy w wilę św. Jana przez las, nadeptał przypadkowo kwiat paproci, a ten wpadł mu do chodaka. Rusin miał odtąd być wszystowiedzącym“. W 48. przywiązują znalezienie „szczęścia“ do znalezienia paproci w samo południe lub o północy w wigilię lub w sam dzień św. Jana, ale nie umieją wytłumaczyć, co to za szczęście. Jestto już dowód upadku wierzenia. Co go spowodowało? Czy może wynik ujemny prób? Przynajmniej 9. powiada, że dawno temu i w Jabłoncey szukano kwiatu paproci, ale „to

nieprawda“ i dano pokój. A więc skiepsa, wieczny towarzysz doświadczenia, zniszczył i tu poetyczne wierzenie!

Powstanie zwyczaju palenia sobótek tłumaczy sobie lud dwojako, prawie nigdy jednak nie sięga poza sferę chrześcijańskich wierzeń¹⁾. I tak jedni łączą go z zesłaniem Ducha św. w postaci języków ognistych na apostołów, czyli — jak mówi 51. — „oświeceniem św. Ducha“ (prw. 2, 30 i 45., gdzie mówią o oświeceniu ducha, ale nie wiedzą, co to za duch). W 40. jest podanie pokrewne, a raczej przekręcone zeń, że „gdy pogan apostołowie nawracali na wiarę świętą, a ci nie mogli zrozumieć zesłania Ducha św., zapalano głównię i trzymano poganom nad głową — i na tę pamiątkę palą sobótki“. Druga grupa podań tych etyologicznych skupia się dokoła Jana Niepomucyna. Najobszerniej opowiada podanie to kor. 12.: „Św. Jan Niepomucyn, wezwany od króla do wyjawienia spowiedzi królowej, został za dotrzymanie tajemnicy pochodniami smalony, a później utopiony. Otóż kiedy prowadzono go na indagację, miało być bardzo ciemno i pastuchowie przyświecali mu. Dlatego dziś palą sobótkę“ (pasterze — należy według mnie dodać). W 26. palą sobótkę na pamiątkę tego faktu, że gwiazdy świeciły nad miejscem, w którym utopiono tego kapłana czeskiego; dodaje też ten korespondent, że w okolicy tamtejszej jest rozpowszechnioną częścią dla Niepomucyna. W 7. i 27. łączą zwyczaj ten wprost ze spalaniem męczennika, względnie smaleniem go pochodniami, a 48. mówi ogólnikowo, że palą sobótkę na pamiątkę tego świętego. Z imieniem tego świętego, ale nie jego dniem, — bo jak wiadomo, 24. czerwca jest świętem Jana Chrzciciela, — łączy się też przesąd, przestrzegany z pewnością nie tylko w 8. i 25., które go podają; mianowicie dopiero po św. Janie należy się kąpać w rzekach. Obaj kor. podają tensam powód, który powtórzę według słów 25.: „Przed św. Janem robactwo wodne, a szczególnie węże mają moc szkodenia kąpielcu się, kaszając go. Po św. Janie tracą tę moc, gdyż woda, którą św. Jan poświęca, w razie ukąszenia nawet leczy chorego“

W 3. niema żadnej podstawy podaniowej dla obrzędu sobótki; palą li dlatego, że ich „dziadkowie tak robili“ i z przesądu, że przez to zboże porośnie lepiej.

Nazw miejscowych, związanych z nazwą sobótki, nie podali korespondenci żadnych; jedynie — jakto zaznaczyłem już wyżej — od kor. 29. dowiadujemy się, że w jego okolicy wzgórza, na których palą oddawna, nazywają „sobótką“.

¹⁾ Jedynie 5. donosi, że lud tamtejszy wie, iż zwyczaj ten pochodzi z czasów pogańskich, a utrzymuje go, ponieważ kościół go nie zakazał.



D O D A T E K.

Kwestyonaryusz sobótkowy.

- Pytanie* 1. Czy w miejscowości, zamieszkanej przez P. T. Pana, lub w sąsiednich (i w których) istnieje lub istniał dawniej zwyczaj palenia ogni na polach w wigilię św. Jana lub w sam dzień 24. czerwca, względnie w Zielone Świątki, Wielki Piątek, pod jesień lub w innym czasie?
- Pytanie* 2. Jak zowią ten obrzęd (sobótką, kupalą, ogień byliczny, krzesz i t. d.)?
- Pytanie* 3. Czy używają stale pewnego miejsca do rozpalania tych ogni (n. p. pod lasem, na wzgórku, nad wodą i t. d.) i jak nazywają to miejsce?
- Pytanie* 4. Czy wybierają kogo do urządzania obchodu sobótki, jakie obowiązki nań wkładają i jak go nazywają?
- Pytanie* 5. Czy przed rozpoczęciem obrzędu odbywają procesję z broną, z zeszlą brzózką, pozostałą z Zielonych Świątek, czy też ozdabiają kołek względnie drzewko (t. zw. kupalę, kupajło) i wkopują przy miejscu stosu, albo zawieszają tamże na gałęzi głowę końską (krowią) przystrojoną? Co znaczy to drzewko lub ta głowa i co robią z nimi?
- Pytanie* 6. Czy kąpią się przed obrzędem (lub może po nim)?
- Pytanie* 7. Czy opasują się w wigilię św. Jana lub w sam dzień rośliną, zwaną bylicą (a może też inną i jaką), na cały dzień, lub choćby tylko na czas palenia ogni?
- Pytanie* 8. W jaki sposób zapalają ogień (czy krzeszą go lub krzesali dawniej zapomocą tarcia drzewa, albo też zapomocą wiercenia kłody, osadzonej w pniu wydrążonym) i jak nazywają te niezwykle sposoby wzniecania ognia?
- Pytanie* 9. Jak się odbywa obrzęd i zabawa palenia sobótki?
- Pytanie* 10. Czy i jakie pieśni śpiewają przy rozniecaniu ognia, przy wyrąbывaniu drzewka (o którym mowa w pyt. 5), do drzewka, podczas głównego obrzędu, podczas skakania przez ogień i t. d.?

Uwaga. Prosimy o załączenie dosłownego brzmienia tych pieśni, a gdyby to było niemożliwe, przynajmniej o zaznaczenie, które z motywów, wymienionych zaraz niżej, zachodzą w tych pieśniach, mianowicie czy są w nich: wzmiauki o kupale, o słońcu i jego igraniu, o zabawie Eliasza, o zapaleniu przez Boga ognia kupalę, o bóstwie Rumerze, o Janie białym lub zielonym o lelum polelum, o Dunaju, o topielicach i rusałkach, o górze Sobocie (sobotniej), o paleniu sobót i, o rozdawaniu wianków dziewczętom, o dziewczętach upadłych; lub przyspiewki (refreny): „leluja“, Ład, Did, Sobot, Łado — łado, lub inne i jakie.

Pytanie 11. Czy grają przy obrzędzie na przyrządach (jakich) i jakie melodie? Czy muzyka towarzyszy śpiewom, czy też gra tylko przygrywki?

Pytanie 12. Czy tańczą koło drzewka kupały (patrz pyt. 5.), lub naokoło ognia, — czy, kto i jak skacze przez ogień?

Pytanie 13. Kto bierze udział w obrzędzie?

Uwaga. Chodzi o to, czy dopuszczają do zabawy dziewczęta niemoralne, upadłe, chłopaków, posądzonych o złodziejstwo, lub karanych więzieniem, czy starzy bywają na tej uroczystości, czy sadzają babę lub dziewczynę (t. zw. drumlę) z kądziłą koło ognia?

Pytanie 14. Czy zwyczaje inne i wróżby (jakie) łączą się z paleniem sobótek?

Uwaga. N. p. staczanie z góry obręczy i kół w celach wróżby, ubieranie i palenie lub topienie bałwanka (kupały), skakanie z ognia do wody, tworzenie koła przy ogniu, „wytrząsanie pcheł“, rzucanie ziół (jakich?) w ogień, przepędzanie bydła przez ogień itd.

Pytanie 15. Czy i jakie obrzędy lub zwyczaje odprawiają po sobótce i z jakimi pieśniami?

Uwaga. N. p. zapijanie „zielonego“, puszczenie wianków na wodę, bieganie po polach z miotłą płonąca, szukanie skarbów przy pomocy kwiatu paproci itd.

Pytanie 16. Czy jest lub był zwyczaj przenoszenia zarzewia z ognia sobótkowego do domu i przechowywania go do następnego św. Jana, lub przynajmniej chowania popiołu ze stosu i w jakim celu?

Pytanie 17. Czy i jakie jest podanie o początku sobótek, jakie są przysłowia, przypowieści i zwroty mowy, dotyczące wigilii i dnia św. Jana, kąpania się, sobótki, kwiatu paproci, puszczenia wianków i t. p?

Pytanie 18. Czy są w okolicy Pańskiej nazwy miejscowe n. p. pól, wzgórzy itd., z nazwą Sobota, Sobótka itp. i skąd te nazwy pochodzą według podania ludowego?



Rozmaitości.

Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajduwane, są główkami św. Jana Chrzciciela?

Taki nagłówek kładzie autor (str. 47) na jednym z ustępów dziś bardzo rzadkiego dzieła: Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej Sycencyi pełna, na różne tytuły, jak na Classes podzielona: Mądrym dla memoryału, Idyotom dla nauki, Politykom dla praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana, wszystko napisał, nie przepisał, z pracą wielką Autor enigmatice i jawnie wierszem wyrażony:

Kościół mi daje imię, a szlachectwo ziele,
Które głowę zawraca, każe stroić trele,

to jest X. Benedykt Chmielowski, Dziekan Rohatyński, Firlajowski Podkamieniecki Pasterz.

Roku, którego Mądrość Przedwieczna w żłobie Betleemskim szkołę Zbawienną Świata otworzyła 1754.

W Lwowie w Drukarni J. K. M. Coll. Soc. Jesu. R. P. 1754“.

Autor walczy przeciwko zabobonowi ludu, u którego tradycye silną mają powagę a słowa od siwej usłyszane brody, wiarogodniejsze, niż pismo święte. „Ten tedy lud prosty, osobliwie polski, daleki od miast wielkich, rozumiejąc, że Święci garnki lepią, że pieniądze z nieba spadają, że jakiegolwiek osobliwości, których Maćko albo Hryńka w ich wsi nie robi, są dziełem niebieskiem“ sądzi, że małe srebrne pieniążki znajduwane, w ziemi od lat tysiąca kilkuset leżące, z głową na jednej stronie wyobrażoną, są pieniążkami św. Jana Chrzciciela, a głowa na nich oznacza uciętą tego świętego przez Heroda. Pieniążki te znaleźć można, tak twierdzi lud, w życie tam, gdzie trzy razem wyrastają kłosa w noc świętojańską, a posiał je sam św. Jan. Szukają ich też zwłaszcza leniwecy, pijacy i łakomecy, niektórzy zaś, aby nimi ozdobić swoją Marynkę, wieszając je jej na szyji.

Autor, który widocznie za rychło się urodził i nie odczekał czasów obecnych, bardzo jest materyalny i tłumaczy, że zabobon ten jest nieuzasadniony, przedewszystkiem tem, że przecież św. Jan nie miałby „profitu“ z takiego rozsiewania pieniędzy, więc też ten argument powinien wstrzymać lud od takiego „bajania“. Nie św. Jana to są główki, lecz pieniążki srebrne cesarzy rzymskich Augusta, Tyberyusza, Wespazjana, Tyta, a najwięcej Trajana. Autor sam posiadał dwa, z których jeden też Trajana, a radzi: „Otóż te głowy, czyli główki, niech prostych nauczą, że to są Augusta albo Trajana, a nie św. Jana główki“.

Dr. Koehler.

Do obrzędów wigilijnych. W Złotej (o. p. Czechów, powiat brzeski) jest zwyczaj, że w wigilię Boż. Narodzenia znosi gospodarz do izby po snopie z każdego rodzaju zboża, wiązkę siana i wiązkę albo więcej słomy. Część zboża i siana kładzie na stół, resztę

zboża rozstawia po kątach izby, siana zaś resztę i słomę kładzie pod stół. Tak zasłana izba ma przedstawiać stajenkę, w której się Chrystus narodził i niewolno jej zamiatać, aż w dzień św. Szczepana bardzo rano (do dnia)¹⁾. Po wieczerzy wigilijnej wychodzą domownicy — zazwyczaj dzieci — do sadu. Na czele dzieci, z których każde ma pęk powróseł ze słomy, idzie dorosły mężczyzna, uzbrojony w wielką siekiere. Mężczyzna uderza obuchem siekiery każde drzewo, niby je ścinając, i wymawia słowa: „Nie będzie rodziło“, dzieci zaś śpieszą niby na ratunek drzewa i wołają: „Dajcie mu pokój! Będzie rodziło“ i obwiązują drzewo, niby uszkodzone obuchem siekiery, aby z wiosną nie uschło. To ma się przyczyniać do urodzajności drzew.

Szczepan Musiał,
naucz. ludowy.

Do zwyczajów wielkanocnych. W Padwi (pow. mielecki) odprawiają w drugi dzień świąt tzw. „święty lejek“. Chłopaki biegają ze sikawką ręczną, by oblać jaką dziewczuchę, — mniejsze chłopaki zadowolają się trochę wody z garnuszka, a nawet z ust. Dorosłe chłopaki często wrzucają dziewczuchę do wody i wtedy uciechy dużo, lecz zato dziewczucha, jak jej zbraknie cierpliwości, obrzuci błotem z kałuży napastników, a jak mocna, to którego też do wody wciągnie. Zwykle w ten dzień dziewczęta siedzą w domu, by ich nie napastowano

Jest też zwyczaj, że dzieci grają w jaja farbowane. W tym celu robi się wyźłobienie w drowce²⁾ (?), by tym rowkiem jajo mogło się stoczyć; gdzie się zastanowi, tam musi zostać. Tak kolejno puszczają jajka, gotowane, farbowane i różnie pisane. Jeżeli puszczający jajo trafi spoczywające jajo poprzednika, lub kilka po drodze ruszy, to wygrał i zabiera je sobie. Ta zabawa trwa przeszło 2 tygodnie, jest bardzo praktykowaną i zajmującą, przylem dużo wywołuje śmiechu. W końcu potłuczone jajka konsumują.

Ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz.

W sprawie pisanek i Wielkiejnocy. P. *Nikosiewicz Kajetan*, słuchacz III r. praw, rodem z Kut i tamże mający rodzinę, donosi stamtąd, co następuje:

W poniedziałek Wielkanocny chodzą chłopcy po domach i oblewają wodą dziewczęta, za co dostają od gospodyń jaja lub pisanki. Zebrawszy pewną ilość jaj, urządzają sobie zabawę, która polega na tem, że jeden bierze jaja w pięść, a drugi innem jajem z góry uderza — rozbite jajo dostaje się przeciwnikowi.

We wtorek znów dziewczęta oblewają chłopców, przybyłych w odwiedziny do ich domu.

Ormianie nie wyrzucają skorup święconych jaj, ale zbierają je razem i przez kilka dni przechowują, do tego dołączają nawet skorupki z jaj, użytych do pieczywa wielkanocnego, poczem wszystko

¹⁾ Co w tym dniu robią z tem zbożem i sianem, prw. w artykule p. n. *So-bótki w Galicyi*, odpowiedź 5.

²⁾ Tak pisze autor — czy to błąd zam. de sce, czy też zam. dróźce, nie umiem powiedzieć. (*P. K.*)

w jaki tydzień po świętach wrzucają do potoku, (wogóle do wody bieżącej). Mają one płynąć do jakiegoś kraju ciemnoty (Rajmanów?), a lud wierzy, że tym sposobem przesyłają owym nieznanym mieszkańcom wieść o Zmartwychwstaniu Chrystusa.

W dzień zaduszny — pisze tenże sam korespondent — odbywa się w Kutach pieczenie bab, z którymi wychodzą na cmentarz; tam rozdają sobie wzajemnie garnek z wodą i babkę. Babka ta zowie się perepiczka. (NB. w Brusturach chodzą chłopcy w wielki czwartek po chałupach za kukucami t. j. darunkami za dusze zmarłych i otrzymują perepiczki [chleb mały] — prw. dr. Fr. Krček, Pisanki w Galicyi, II, str. 15).

Napoje wysokowe w czasach przedhistorycznych. Głośny antropolog franc., Gabryel de Mortillet, w wykładzie swym „*Les boissons fermentées*“ (*Revue de l'Ecole d'anthropologie* 1897 i odb. 8° str. 22) podaje szczegóły następujące o tym przedmiocie. Mieszkańcy osad nawodnych po półn. stronie Alp od Sabaudyi aż po Austryę i w pasmie franc. Jury używali wina z malin i jeryn w okresie nowokamiennym i brązowym, po połudn. stronie Alp od Warezza (Varese) do Lublany natomiast pili wino dereniowe przez cały okres brązowy, poczynawszy od czasów protohistorycznych. Wreszcie bardziej już ku południowi wszystko wskazuje na używanie wina gronowego w okresie brązu, co nie m. że zadziwiać nikogo, ponieważ tam winna macica była rośliną krajową i udawała się znakomicie. Z tego p. M. wnioskuje, że zdanie powszechne, jakoby ją przyniesiono ze Wschodu na Zachód, jest błędne, bo zapewne rozpowszechniała się w kierunku przeciwnym. *Bull. de la Soc. d'anthrop. de Paris* 1897 r. zesz. 5).

Fr. Kr.

Typ wielkoruski. Dr Adolf Bloch w organie Tow. antropol. par. (*Bulletin de la Soc. d'anthrop. de Paris* 1897, str. 462—3) pisze w tej sprawie: „Rysopis typowy Rosyanina jest następujący: oczy siwe, włosy jasne u dziecka, napół *chatain* i *blond* u młodzieży, *chatain* u dorosłych, nos prosty i nie bardzo wystający, albo też zadarty (perkaty), zarost na policzkach nieznaczny; ale rozumie się, że liczne są waryacje co do zarostu i nosa. Zbadawszy typ Rosyan, chciałem porównać go z typem Słowian Warszawy, ale mogłem tylko przekonać się, że nos i zarost Polaków tego miasta nie były podobnymi do moskiewskich i że w tym względzie Polacy różnią się niewiele od Europejczyków zachodnich. Z drugiej strony wiedząc, że Węgry są pochodzenia fińsko-ugryjskiego, udałem się do Budapesztu celem zobaczenia, czy zachowali jakie ślady atawistyczne tego pochodzenia, lecz nie mogłem stwierdzić żadnego śladu takiego na Węgrach, tak z miasta, jak i na wieśniakach, których spotkałem. Typ fiński zatem musiał uleść znacznej modyfikacyi u tej narodowości“. Wreszcie znalazłszy pewne cechy wielkoruskie też u Białorusinów, mianowicie nos perkaty w gub. smoleńskiej i mińskiej, a nawet we wsiach polskich i u Rusinów (Małorusów) gub. kijow., gdzie obok nosa prostego spotykamy poważny procent (17%) nosów



wklęsłych, konkluduje dr. B., że wszystkie trzy grupy ruskie wykazują za wiele podobieństwa, by je można rozdzielać od siebie bezwzględnie — ze stanowiska antropologicznego.

Fr. Kr.

Statystyka Ukrainy. Koniskij Al. w 1 zesz. *Literaturno-naukowego wistnyka* podaje na podstawie spisu ludności w Rosyi statystykę obszaru i ludności Ukrainy (tzn. gub. poław., podol., wołyń., kijow., chersoń, charkow., czernihow., katerynosł., taur. i czarnomorskiej). Na obszarze 541.057 wiorst kwadr. (wiorsta = 1 klm. + 25 sążni) przypada tam 25 482.231 mieszk. (z tego 12,855.254 mężczyzn). Płeć żeńska przeważa li w Czernihowskiem, Poławskiem i Kijowszczyźnie i to bardzo nieznacznie. Co do ogółu zaludnienia Kijowskie przoduje reszcie Rosyi, bo liczy 3,564.433 mieszk.; natomiast najgęściej zaludnionem na Ukrainie jest Podole (82·7 na wiorstę kwadr.), po niem idzie Poławskie, (63·7), Charkowskie (52·4), reszta spada poniżej 50 aż do 27·2 (Taurya) i Czarnomorskie (23·6).

Wzrost ludności od 1851—97 największy wykazują: Chersońskie (206⁰/₀), Katerynosławskie (154), Taurya (137), Kijowszczyzna (117) i Wołyń (104) — reszta od 92—67⁰/₀. Pan K. podnosi ciekawy fakt, że „szczero“-rosyjskie gubernie nie dorównują w tym względzie nawet tym ukraińskim, które wykazują najmniejsze odsetki wzrostu ludności, bo dosięgają ledwie 62⁰/₀, natomiast Witebskie i Wileńskie 102, Mobilewszczyzna 103, Mińskie 130, a 10 „gubernii Król. Polskiego“ 92⁰/₀.



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny. Skreślił Jan Świątek, członek Komisji antrop. Akad. Umiejętności w Krakowie 1893 str. 728. 8°.

Autor, pochodzący z ludu, „urodzony i wychowany nad brzegami Raby“, pragnie tak z życia, jak i z nagromadzonego przez lata materiału skreślić obraz Nadrabian, o ile możliwości zupełny“. Nazyw „Nadrabian“ czyli ludu nadrabskiego obejmuje „mieszkańców nadbrzeżnych Raby, w średnim jej biegu, a mianowicie wsi: Marszowic, Nieznanowic, Pierzchowa, (poniekąd Niegowic i Krakuszwic), Książnic, Łężkowic, Targowiska, Kłaja, Stanisławic, Cikowic, Damienic, Dąbrowicy, Stradomska, Nieszkowic, Gierczyc, Łapeczycy, Siedlca, Moszenicy. Chełma, Chodenicy, a częściowo i Ostrowa Kameralnego — jednym słowem wsi nadrabskich, „od Gdowa po Bochnię“.

W pracy tej dwie rzeczy najpierw uderzają czytelnika: ogrom materiału i skutek tego wielka nieporadność autora w uporządkowaniu dzieła. Nazbierawszy bowiem przy pomocy krewnych i znajomych bardzo wiele pieśni, gadek, przysłów, przymówek, zagadek, przepisów i rad lekarskich, przesądów, zabobonów, opisów rozmaitych jak: zwyczajów, obrzędów, zabaw, gier, zajęć, zabudowań i sprzętów gospodarskich, strojów, pożywienia, zalet i wad mieszkańców nadrabskich, słów i zwrotów ich gwary, a nie posiadając należytej wprawy, nie wiedział, jak się zabrać do zestawienia wszystkiego w pewną systematyczną naukową całość, mimo, że miał ku temu najszybsze chęci. Podzielił więc cały materiał na 13 rozdziałów w miarę, jak mu się przedmioty obserwowane po sobie nastręczały i tak rozpoczął rzecz od „Rolnictwa i przemysłu“, a względnie od „uprawy roli i zajęć gospodarskich“; opisał następnie „Dom“ i jego części, t. j. zabudowania i sprzęty gospodarskie; „Lud“ i jego strój, pożywienie, wady i zalety; „Uroczystości i zwyczaje“; „Obrzędy“; zestawił znane mu „Pieśni“ i „Gadki“; omówił różne rodzaje „Wierzeń“ ludowych; „Lecznictwo“; niektóre „Zabawy i gry“; „Zagadki i łamigłówki“; przytoczył wiele „Przysłów i przymówek“; skończył kilkoma uwagami gramatycznymi i małym „Słownikiem“ gwary nadrabskiej.

Nie trzeba być wielce uczonym, żeby odrazu nie spostrzedz zasadniczych błędów w powyższem zestawieniu, jak również luk między pojedyńczymi działami niczem nie wypełnionych. Autor mówi o rolnictwie, o płodozmianie, a dla czegoż tylko półsłówkami napomyka o gatunkach tej roli i jej plodów? Mówi o chowie zwierząt domowych, ogrodnictwie, pszczelnictwie, rybołówstwie itd, a czemuż tak mało i to tylko przygodnie wspomina o samychże zwierzętach, drzewach, pszczołach, rybach itp.? Do „zupełnego obrazu etnograficznego“ tego rodzaju dokładne opisy są niezbędnie potrzebne, już dla samego zrozumienia rzeczy i języka Nadrabian. Mówi autor o przemyśle: a czy Nadrabianie wcale się ceglarstwem i kamieniarstwem nie zajmują, przynajmniej jako prości robotnicy? Mówi o domie, a o materiał budulcowy tylko przy okazji potrąca. — Mówi o ludzie, jego życiu, a o głównym warunku do tego życia potrzebnym, wpływającym zarówno na

zdrowie Nadrabian, jak i na ich usposobienie, na ich sposób myślenia, o klimacie i jego zmianach wspomina tylko przypadkowo! Czy myśli autor, że jak napisze dłuższy traktat o Topieleu lub o Płanetnikach — a o bliskości wód i o klimacie dotyczącej okolicy nie uczyni ani słowem wzmianki, czytelnik jego poglądy na oba rodzaje bóstw wodnych i niebieskich jasno i dokładnie zrozumie? — A zresztą przyrodnik, kiedy opisuje wróbla, ażeby ten opis nie był martwym, kaniecznie musi jeszcze wspomnieć o jego sposobie życia, a przedewszystkiem, czem się żywi i gdzie przebywa: ustęp o kanarku mieści w sobie przynajmniej pobieżny opis jego ojczyzny — a czytelnik „Ludu nadrabskiego“, żeby nie wiedzieć jak sobie głowę suszył, z „obrazu“ p. Świętka nie potrafi sobie wyobrazić, jak ta okolica wygląda, gdzie ci Nadrabianie mieszkają. Stąd częste nieporozumienia między nim a autorem. Jeżeli przy opisie zwierząt konieczne musi się uwzględnić wpływ przyrody, która je otacza — cóż dopiero przy opisie ludów, gdzie ten wpływ jest daleko większy i silniejszy. Pan Świętek zatem malując „zupełny obraz“ ludu nadrabskiego, powinien był najpierw (I) namalować tło, podając dokładny opis wymienionej okolicy nadrabskiej, jej ziemi, flory, itp., a wtedy zarówno kontur jak i farby obrazu przedstawiłyby się były w należytem świetle.

Dawszy w ten sposób tło obrazowi, powinien następnie wziąć się do odmalowania głównego przedmiotu tego obrazu t. j. (II) samego ludu a więc

a) jego fizycznych i moralnych przedmiotów: ciała i duszy.

b) sposobu jego życia: 1) czem się żywi, 2) czem się okrywa, 3) gdzie mieszka;

c) jego zatrudnienia: 1) na roli, 2) w domu, 3) na ulicy; w końcu

d) jego wykształcenia: 1) jego zapatrywań religijnych dawniejszych i nowszych, 2) poezyi: tańca, śpiewu i muzyki; 3) sztuki: malarstwa, rzeźbiarstwa, budownictwa i lecznictwa;

e) jego języka.

Autor jednak, jak to już ze samego podziału widać, uczynił prawie całkiem inaczej. Zaczął od (c) zatrudnienia Nadrabian na roli i w domu, pominął ulicę czyli handel, cofnął się do (b) sposobu jego życia i opisaawszy najpierw jego mieszkanie, potem odzież, a na ostatku pożywienie, cofnął się jeszcze dalej, bo aż do (a) opisu jego wzrostu i charakteru. Po „charakterystyce“ rozpoczął ustęp (d) o wykształceniu Nadrabian i zamiast omówić najpierw wszystkie ich starsze i nowsze wyobrażenia; modlitwy i praktyki religijne, a potem ich poezję i sztukę, rozpisuje się osobno o „uroczystościach i zwyczajach“ osobno o „obrzędach“, jakby te rzeczy wcale do siebie nie należały — przeskakuje do poezyi: „pieśni i gadek“ — znowu wraca do religii t. j. do „wierzeń“ i „lecznictwa“ magicznego, przyczem omawia także lecznictwo empiryczne, a załatwiwszy się z tem, cofa się napowrót do poezyi to jest do „zabaw i gier“, „zagadek i łamigłówek“. Na końcu zamiast dokładnego opracowania gwary nadrabskiej umieszcza tylko niewielki słowniczek i 12 uwag gramatycznych.

Cała praca zatem, aczkolwiek z wielkim trudem i móżołem napisana, robi na pierwszy rzut oka wrażenie nieładu i nieporadności w ułożeniu. To wrażenie potęguje się jeszcze bardziej, gdy zagłębimy w szczegóły:

Pierwszy ustęp I. rozdziału zatytułowany: „Uprawa roli i zajęcia gospodarskie“. Autor zamiast przedstawić wyczerpujący obraz tej uprawy, przygania najpierw mieszkańcom nadrabskim, że nieumieją się nale-żyć „z obornikiem“ obchodzić — wspomina o płodozmianie i załatwiwszy się kilku słowy z orką i siewką, odrazu przechodzi do „zajęć gospodarskich“ jak sprzętu siana, zboża, lnu, konopi itp. Wtem przypomina sobie o sadze-niu ziemniaków i kapusty i poświęca mu kilka zdań po sianożęciu. O sad-zeniu fasoli, bobu, karpeli, buraków — o sianiu grochu, marchwi, maku, kapusty, rzepy i. t. p. warzyw na wiosnę — o plewieniu i t. d. i t. d. prawie zupełnie milczy. Ciekawą wreszcie jest rzeczą, że autor „uprawę roli“ dzieli od „zajęć gospodarskich“.

W ust. 2-im mówi o „urządzeniach rolniczych“, w 3-cim o „u pr z e ż y“, w 4 o sprzętach i narzędziach gospodarskich“, dodajemy, że część tych narzędzi już poznaliśmy w ust. 1. — i poznamy jeszcze w 5. 6 i II: 1. 2. Czy nie możnaby było tego wszystkiego omówić w jednym ustępie? Wszakżeż lud wiejski zowie „narzędzia rolnicze“, „uprząż“, „sprzęty i narzędzia gospodarskie“, „sprzty domowe i naczynia kuchenne“, a nawet „narzędzia rzemieślnicze“ potrzebne w gospodarstwie wyrazem: „nocynie“ — a co najwyżej: „sprzenty i norzendzie gospo-darskie“.

Dziwna rzecz, że autor mówiąc o „ludzie“ nadrabskim, na równi ze strojem i pożywieniem stawia jego „pościel“. Pościel na wsi należy prze-cież wraz z łóżkiem do sprzętów gospodarskich, takich jak „skrzynka“ „somsiecek“ i t. p.

Tego rodzaju usterek odnoszących się li tylko do nieodpowiedniego uporządkowania zebranego materiału najwięcej jest w rozdziale VIII. za-tytułowanym „Wierzenia“

Każdy, komu wierzenia ludowe nie są obce, musi przyznać, że wszy-stkje te wierzenia nie są niczem innem jak zwykłym kultem religijnym: niektórych ludzi za życia, nieboszczyków po śmierci, kultem duchów i bo-gów rządzących światem. Musi przyznać, że kult ten: ludzi i nieboszczy-ków — duchów i bogów jest dwojakiej natury: starszy, odnoszący się do czasów tak zwanych pogańskich: przeważnie swojski, i nowszy, pochodzący już z czasów chrześcijańskiej ery, przeważnie napływowy obcy. Jeżeli tak, to i każda praca traktująca o nim powinna mieć na sobie cechy powyż-szego zapatrywania. Tego jednak w rozdziale VIII nie widać. Autor bo-wiem dzieli go na wierzenia odnoszące się do wiary: a) w „Demony“ b) w „Czarownice, czarowników i czary“, c) we „Wisielców“ — d) do „Wszech-świata, człowieka i jego spraw“, e) do przesądów i podań z życia zwierząt i f) roślin. Do demonów zalicza takie istoty jak: Topielca, Strzygonia, Przypołudnicę, Kołtona, Inkluzę, błędne Światelka, Planetników, Zmory itp. Demon, *Δαίμων*, oznacza u Homera to samo co i *θεός*. U Hezyoda de-mony są to ludzie złotego wieku, którzy po śmierci stali się nadziemskimi istotami, opiekuńczymi duchami ludzi późniejszych. (u Rzymian: dii Indi-getes). Filozofowie greccy postavili demony w środku między heroami, a bo-gami Olimpu. Platon w swoim Sympozyonie (202. E). mówi o demonach jakby o aniołach chrześcijańskich, którzy między ludźmi a bogami pośredni-czą. Nowoplatonicy dopiero kult demonów wykształcili tak, jak on się przedstawia dzisiaj u wszystkich ludów a mianowicie: Demony są to siły nadprzyrodzone dobre i złe, które na rozkaz bogów ludźmi albo się opie-

kują albo im szkodzą, czyli innemi słowy: są to dobre i złe duchy: pokusy, pokusnioki, ciorty, biesy itp. Demon według pojęcia ludowego nie ma własnego kształtu — ale zmienia się dowoli. Temu pokazuje się w postaci psa czarnego, tamtemu w postaci dziadka łysego i t. d. Śmierć, Topielec, Strzygoń, Przypoludnica, Kołton, Inkluz, Światelko, Planetnicy, Zmora itp. mają zawsze stałą, ściśle określoną postać — ba nawet stałe miejsce pobytu i jedną i tę samą siłę — zatem do duchów t. j. do neoplatońskich „demonów“ nie należą i należeć nie mogą.

Śmierć, dyablów i t. d. zaliczył autor do „demonów“ — mimowoli nasuwa się pytanie, a do jakichby też istot zaliczył autor: Czarownice, Czarowników, Wisieleców i t. p., którym w dziele swoim nie dał żadnej innej nazwy, ani żadnego określenia równoważnego z „demonologią“? — Czarownik i Czarownica, Zmora. Wilkołak, a nawet Niedźwiedź i t. p. według pojęcia ludu są to ludzie tak jak i my, tylko gdy my jeszcze całkiem charakter ludzki zachowaliśmy, nieskazitelny; tamtych jeszcze za życia duch dobry lub zły: „Pombóg“ lub „Pokusniok“ naznaczył czy to w nagrodę czy też za karę. I tak czarownicy mają siłę czarowania, wróże: wróżenia, zmory przemieniania się w kota i duszenia drugich; wilkołak ma postać „pół chłopa pół-wilka“, chłop — niedźwiedź całkiem zwierzęcą i t. d. Wszyscy zatem są ludźmi niezwykłymi, „dziwnymi“ czyli najniższego typu, czyli greckimi *ἡρώες* a kult odnoszący się do nich kultem ludzkim.

Równorzędnym do „kultu ludzi“ jest „kult dusz“ czyli „nieboszczyków“, ale także niezwykłych, przez duchów naznaczonych w nagrodę lub karę: są to dusze pokutujące, Strzygonie, błędne Światelka i t. p.

Pozostaje nam jeszcze kult bogów a nimi są: bóg topieli i wnętrza ziemi: Topielec; bogowie chmur, obłoków, deszczu, gromu, gradu, mrozu, śniegu, światła słonecznego, księżycowego, gwiazd t. j. niebios: Planetnicy, Latawiec, Słońce, Miesiąc i Gwiazdy; boginią ziemi i jej skarbów: „Matka nasza“: „Ziemia“ (u Rzym.: „Magna Mater, u Grek: *Γηῖς*).

To są wyobrażenia religijne starsze — a nowsze są te same, co ma każdy chrześcijanin katolik. Naturalnie jedne i drugie nie występują czysto i wzajemnie się zabarwiły — ale autor powiżien je był należycie odróżnić, a wtedy i materiały zestawiony zarówno w VIII. jak i gdzieindziej byłby sam przez się przypadł w należyte miejsce.

O wiele lepiej i korzystniej przedstawia się sam materiał bez względu na jego uporządkowanie.

Autor kreśli dosyć wiernie życie swoich rodaków: ich zajęcie w każdej porze roku i prawie o każdym czasie. Są bowiem rolnikami, a oprócz tego trudnią się rzemiosłem domowem jak n. p. tkactwem, przędzeniem, olejarstwem, szewstwem, krawiectwem i t. p. Mówiąc o zyjściach codziennych Nadrabian, opisuje także najdokładniej narzędzia, któremi się podczas tego posługują. Przy spisie zabudowań gospodarskich wymienia niemal drobniawgo ich części składowe i domowe sprzęty. Całą zaś swoją siłę autorską skoncentrował głównie do scharakteryzowania zarówno cielesnych jak i duchowych zalet swych rodaków. Nadrabianie według autora są to ludzie niezwykli i wyróżniający się z pomiędzy swoich sąsiadów nie tylko strojem — ale także mową i usposobieniem. Są bowiem przeświadczeni o swojej dawnej przynależności do dóbr królewskich. Uważają się też za Polaków, chociaż „wszyscy są stanu chłopskiego“. Nadrabianie są nadto bardzo reli-

gijni, a przytem „wstrzemięźliwi w używaniu gorących napojów“. Są uprzejmi i bardzo rozmowni. Jednem słowem, z bardzo małymi wyjątkami posiadają tylko same dobre przymioty. Mają oni mnóstwo uroczystości i zwyczajów prawie na każdy ważniejszy dzień w roku: na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, na Trzy króle i t. p. Nie brak im także tak zwanych obrzędów jak chrzcin, wesela i t. p. właściwych innym ludom. Temu wszystkiemu towarzyszy niezliczona ilość przeróżnych pieśni. Przy zajęciu codziennem opowiadają sobie Nadrabianie zwłaszcza w porze zimowej rozmaite gadki. Obok swojej religijności są oni wielce zabobonni: wierzą w tak zwane demony, czarowników, czarownice, czary i t. p. Mają swoje własne wyobrażenia o wszechświecie i Bogu. Z temi wierzeniami łączy się ich sposób wróżenia i leczenia wiejskiego. Pasterze i dzieci nad Rabą bawią się w rozmaite gry i zabawy jak w „Aniołów i dyabłów“, w „Baka“, „Birki“ itp. Nadrabianie lubią sobie zadawać zagadki i łamigłówki — a na każdą rzecz prawie mają jakieś przysłowie lub jakąś przymówkę. Gwarę nadrabską autor przedstawia nam głównie na przykładach, którymi się wśród swoich opisów obficie posługuje, wreszcie w niewielkim słowniku umieszczonym na końcu dzieła. Nazywa ją „mazurską“.

Lecz i pod tym względem praca p. Świętka nie jest zupełnie wolna od zarzutu. Jak już z powyższego przedstawienia widać, autor zbyt często daje wyraz swoim subiektywnym zapatrywaniom, wskutek czego nieraz odchodzi od rzeczywistości. Bardzo to chwalebna jest rzeczą, jeżeli w swoich rodakach widzi się tylko same dobre przymioty — ale równocześnie trzeba sobie zadać pytanie, czy się przypadkiem rzeczy nie przecenia. Cieszyłbym się bardzo, gdyby Nadrabianie byli tym wyjątkowym ludem, który czuje dawną swoją przeszłość i uważali się za częstkę narodu polskiego; który potulny swoim duszpasterzom pilnie uczęszcza do kościoła i unika karczmy; który żyje przykładnie i dziatki swoje wychowuje prawdziwie po chrześcijańsku — doprawdy, cieszyłbym się — ale niestety, widząc i znając dokładnie wady i zalety Nadrabów, jako ich krewny i najbliższy sąsiad, nie mogę uczuć tego błogiego szczęścia i tej niewypowiedzianej radości. Nadrabianie to zwykły sobie ludek jak cały ludek, którego jest maleńką częstką, skory do tańca i do różańca: do kościoła chodzi, ale i karczmy nie mija; kocha się i czubi, jak padnie, przestaje na wodzie, ale i trunkim nie gardzi. O swojej narodowości wie tyle, co i jego sąsiedzi. Ten i ów nauczył się ze szkoły i z gazet, że jest Polakiem — a reszta nie słysząc nic o bożym świecie, wie tylko, że „pon“ i „ślachcic“ nazywają ich, dla odróżnienia od siebie „chłopami“. Kiedy idą na jarmark do „Tymbarku“ lub do „Sońca“, dowiadują się, że ich „Gorole“ przezywają „Lachami“ a ich baby „Lachówkami“. „Telą łowelą, Lachu, zjodeś debła!“ słyszą nieraz na targu w Limanowy, dokąd także zdążają i odpłacając się pięknem za nadobne, akcentują silnie „stul mforde, Gorolu!“ Wędrując czasem na południowy wschód za robotą, spotykają się z „Rusnokami“, którzy ich w zamian bądź to „Lachami“, bądź „Mazurami“ przezywają. Idąc za Wisłę na kośbę lub na młockę, bo „tam dobrze płaco“ mówią, że „ido na Mazury“ — Z tego przecież jeszcze nie można wnosić, żeby się uważali za „Polaków-Mazurów“, owszem, jeżeliby już o to chodziło, to Nadrabianie podobnie jak i ich sąsiedzi prędzejby się zgodzili na nazwę „Lachów“, jak się też w istocie sami nazywają, jeżeli się ich ktoś koniecznie o ich narodowość wypytuje. „Polak“ dodają tylko

wtedy, jeżeli widzą, że komuś na tem zależy. „No dyśmy wszyscy Polocy i to cóż sie Panu lozchodzi?”.

Co się tyczy ich przeszłości, to wiedzą, że „kiedyś były polskie — ślacheckie rzondy i wsie dzieliły sie na dominikalne i rustykalne. Takich dominij było wiele — a między innemi i niepołomicko, do który i wsie nadrabskie należały“. Wtedy „panował król Kazmierz, bardzo ślachetny monarcha, co zawsze chłopów brał w łopiekie i ślachie nie dał im krzywdy robić. Ślachta go tyz za to nie cierpiała i na zgarde przeważała go królem chłopów“. Po nim „nastąpił król Sobiecki, co pobił Turków pod Widniem w bardzo ciekawy sposób: kozoł ano na góze połustawiać kilka tysięcy kóp snopków — poprzebirał ig za zołmirzów — a som z małym gorztkom Poloków masirował dzień i noc naokoło Widnia. Turcy sie poprzelekali, ize Sobiecki mo tyle wojska na górze, a jesse nowe oddziały ciągle przybywajo — i co nie robić, łuciekli“... To też opowiadają, że „za króla Sobka nie było na strzese ni snopka“. Po Sobieckim panował król Sas: to za króla Sasa było w kraju dobrze — bo sie jadło, piło, popuszczało pasa“. Potem nastaly rzondy łostryackie. Nolepsy był cysorz Józef, bo ten chodził po świecie i wypytował się ludzi to wszystko, cy im panowie nie robio krzywdy. Panom sie to nie podobalo i zrobili powstanie polskie pod Kostuskem. Wtedy książę Poniatoskie łutopiło sie w rzyce. O bardzo dawnych czasach wspominają, że „nieroz byli tu Tatarzy i Szwedzi. Ludzie wtedy łuciekali z dobytkiem do lasów. Szwedzi boli sie za niemi tam iś i azeby ik stamtąd wywabić, wołali, „Kaska, Maryna, a pódze juz, bo juz Swedy posły!“ i w ten sposób ig łosukowali“. — Po za te wiadomości z przeszłości zarówno Nadrabianie jak i ich sąsiedzi nie sięgają: stąd liczne domysły autora w tym celu nie mająj najmniejszej racyi.

Co się tyczy gwary nadrabskiej, którą autor także do mazurskiej zalicza, to wcale nie różni się ona od gwary okolicznych sąsiadów, którzy jak to już słyszeliśmy, Mazurami wcale nie mają być ochoty i nie są. Nadrabianie mówią tak samo, jak i oni. Prawie wszędzie tematowe *a* przemienia się w *o*, a to głównie we wyrazach jednozgłoskowych, imiesł. czas przesz. str. czyn. rodz męs., w 3 os. l. poj. i mn. czas ter., przed wargowemi sam. i spółgl. np. pon, woł, koł, goj, moj, roj, hok, doł(em). doł(eś), doł, gnoł(em), gnoł(eś), gnoł; cyto, cytajo, strocho strochajo; trowa, szofa, droba, mom, ston i t. p. Jest to nie żadne pochylenie, jak je niektórzy nazywają, ale najzwyczajszy proces labializacyi, ten sam co się w staro-norweskim i innych germańskich dialektach nazywa „u-przegłosem“. (Mamy 3 rodzaje przegłosu: *i*-przegłos, *r*-przegłos i *u*-przegłos.) W germańskich narzeczach wszędzie oznaczają je jako zwykle *o*, a co najmniej dodają do znaku *o* jeszcze mały haczyk (*ö*) u dołu, celem odróżnienia go od pierwotnego *o*, a nie dla zaznaczenia odrębnej wymowy. Dalej wszędzie przed początkową samogłoską dają Nadrabianie hiatus: *h*, *j*, a najczęściej wargowe *t* = grec.: *T*, np. Hanusia, Jantoni, Jagnisia, łokno, łon, łociec i t. p; nie znają *sz*, *cz*, ani *ż* np. chłop sanuje zawse zone; zeglorz i t. p.; mają dualis ale tylko w 1. os. czas. i to najczęściej w znaczeniu 1. os. pl. np. „chodźwa chłopcy do sopy!“, zamiast kreskowanego *e* (= *é*) mówią i piszą *i* lub *y* np. chlib, mliko, syr, smyr i t. p.; końcowe *ej* = *y* i; w miejsce *ę* i *ą* występuje *e*, *en*, *o*, *on*, *om*. Jedyńa różnicę we wymowie Nadrabian, która ich od sąsiadów nieco dzieli, stanowi wymowa gardłowo-językowo-

wargowego ł, która tylko jest objawem lokalnym, mającym swój powód w stosunkach miejscowych np. w nadrabskiej puchlinie gardła zwanej „wołą“. Refleksy tego ł spotykamy w niektórych wsiach pow. wielickiego i innych. Wieliczanie nazywają tego rodzaju wymowę ł „bułowaniem“ i wyszydzają ją następującą przymówką: „sydło, mydło, motowidło“. Podobnie wysmiewają się Nadrabianie z wielickiego „bułowania“, ł we Wielickiem podobnie jak i gdzieindziej w zachodniej Galicyi, jest czysto wargowe.

Materyał odnoszący się do wykształcenia ludu nadrabskiego został najobficiej nagromadzony, ale cóż kiedy autor nie uwzględnił prawie żadnych wariantów — a przy spisywaniu pieśni mało liczył się z muzyką i tańcem. Mnóstwo wskutek tego zwyczajów, gadek, pieśni, zabobonów, przysłów, zażadek a nawet zabaw podał tylko fragmentarycznie i bardzo niedokładnie. Tłómaczy się wprawdzie prostą niemożebnością zebrania wszelkich możliwych wersji dotyczącego objawu jak nie mniej opinią Komisji antropologicznej Akademii krakowskiej, która postanowiła w zasadzie nie drukować więcej pieśni, uznając, „że dalsze zbieranie pieśni (mniej więcej w różnych okolicach kraju i wogóle Polski do siebie podobnych) byłoby bezcelowe, skoro Kolberg zebrał ich do 16.000“ — wszelakoż tłómaczenie się tego rodzaju, jak również owa opinia, na którą się autor powołuje, w oczach moich są conajmniej bezpodstawnymi. Że zestawianie wszelkich możliwych wersji, pieśni, gadek, przysłów, zabaw i t. p. objawów ludowej poezyi jest możebne a nawet do należytego studyum nad tymi objawami niezbędnie potrzebne — że tego rodzaju zbiory istnieją, polecam zarówno autorowi jak twórcom wspomnianej opinii przejrzeć tylko jedno dziełko, jakie sobie na razie przypominam: „A. Hruschka u. Toischer: Deutsche Volkslieder aus Böhmen. Prag. 1881—91“. A zresztą ktokolwiek myśli na seryo o naukowem badaniu poezyi ludowej, dla tego zmiana jednego wyrazu — jednego taktu muzycznego danej pieśni jest niezmiernie ważnym szczegółem do wytłumaczenia jej treści, melodyi, pochodzenia i pierwotnego kształtu — dla tego nie tylko zbiory Kolbergowe — ale wogóle jakie do dzisiaj u nas istnieją, nie są wystarczające. Komisya antropologiczna Akademii krakowskiej swoim postanowieniem, którego zresztą przyczyny nie rozumiem, czyni ogromną krzywdę polskiemu ludoznawstwu — i spodziewam się, że wkrótce od niego odstąpi.

Ot mniej więcej w ten sposób przedstawia się powyższa praca p. Świątki. Dzieło dość grube i zawierające w sobie dużo cennego z trudem i mozolem nagromadzonego materyału. Materyał ten jednak zebrano bez odpowiedniego planu i należytego wyboru — a co gorsza, w uporządkowaniu jego okazano największą beczadność i brak wszelkiej naukowej podstawy. W dodatku rzecz samą tu i ówdzie przedstawiono zbyt podmiotowo, nadając jej pozór pewnego nieprawdopodobieństwa. Mimo tego wszystkiego wartość dzieła niepospolita i zasługa autora olbrzymia już dla tego samego, że po zbiorach Kolbergowych w tych stronach jest ono prawdziwym unikatem — a co się tyczy okolic nadrabskich — pierwszą pracą oryginalną na wielką skalę. Zresztą sam materyał, jakkolwiek on jest zestawiony, daje jeźli nie „zupełnie“ to przynajmniej choć w części dokładny obraz ludu nadrabskiego“ i przynosi autorowi to wewnętrzne zadowolenie, że mimo swojej ciężkiej pracy urzędniczej „jak może — ku pożytkowi dobra wspólnego pomógł“

L. Młyniek.

Karol Potkański. *Kraków przed Piastami*. W Krakowie. Nakładem Akademii umiej. (Osobne odbicie z XXXV t. rozpraw wyd. hist. filozof.). Skład główny w księgarni spółki wydawniczej polskiej. R. 1897.

„Są epoki w historii“ — pisze p. Potkański — „tak oddalone i tak mroczne, do których poznanie tak zupełny brak źródeł, że nie o niech nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą nieświadomość i co najwyżej stawiamy *a priori* pewne hipotezy, zapożyczając się — nieraz bardzo skutecznie — u innych ludów. Wówczas historia ustępuje miejsce socjologii, dzieje się to zazwyczaj tam, gdzie nie chodzi o zdarzenie historyczne, ale o stan lub genezę instytucji społecznych, słowem o jakiś objaw ogólniejszy, odnoszący się do życia wewnętrznego pewnej grupy socjalnej“. Bez kwestyi słusznie!... Ale nie bez potrzeby wyjaśnienia. Socjologia przecież a t. zw. prehistoria wspierają się bardzo, lecz nie pokrywają się wzajemnie. Wprawdzie August Comte nie zastrzegł się nawet przeciw zespoleniu zupełnemu historii z socjologią; jednak ani on, ani jego następcy nie uskuteczнили tego postulatu. Spencer, Morgan — odnajdują w prehistorii i u ludów niecywilizowanych całą masę materiału socjologicznego; ale pierwszy uważa ten materiał tylko za część dowodzeń, mających stwierdzić ogólną jego — biologiczną teorię socjologiczną, — drugi zaś jest więcej etnologiem, aniżeli socjologiem. To samo da się powiedzieć o Mac Lenanie, Taylorze, Westermarcku i t. d., ba nawet o Dargunie. I dla tych uczonych jest badanie ludów „pradzikich“, dzikich i barbarzyńskich — tylko materiałem dla socjologii, mającym głównie stwierdzić faktami etapy rozwoju rodziny, tj. podobnie jak w najnowszych czasach u prof. Muckego. Gumpłowicz materiał tego używa dla wyjaśnienia genezy „państw“, Marks-Engels i następcy dla uzasadnienia t. zw. monistycznego poglądu na rozwój życia społecznego; wreszcie Tarde — to socjolog — przyrodnik i prawnik, dla którego ważniejszym jest materiał, zebrany wśród narodów cywilizowanych, aniżeli prehistoria lub etnologia. Jeśli prof. Simel (*Die sociale Differenzierung*) stwierdza w życiu społecznym ciągle współdziałanie indywidualów i grup społecznych, stawiając w rezultacie jako zasadę ogólną, że socjologia dąży do poznania praw tego współdziałania, a więc do zbadania przedewszystkiem i określenia stosunku jednostki ludzkiej do „społeczeństwa“, w którym żyje i na odwrót; tudzież do takiegoż zbadania stosunków grup społecznych między sobą, — to już cię jasnem się staje, że socjologia coraz wyraźniej wyodrębnia się, jako osobna dla siebie gałąź wiedzy ludzkiej, dla której prehistoria i etnologia są jednak nader ważnemi umiejętnościami pomocniczymi. Ale też i na odwrót — te pomocnicze umiejętności otrzymują równą pomoc od socjologii, bo ta, stwierdzając pewną mniejszą lub większą równoległość (analogiczną) zjawisk życia i rozwoju społecznego, wykazując ją w wielkiej części właśnie na danych faktycznych, zaczerpniętych z „nauki o ludach“ — pozwala nam bardzo często wglądać w najodleglejsze dzieje ludzkości, które dla ścisłej „historii“, opierającej się na źródłach pisanych były dotąd kartą zakrytą. Wówczas rzeczywiście „historia ustępuje miejsce socjologii“ i dodam także — etnologii. Widzimy to n. p. w ostatnich pracach prof. Balzera: do których dołącza się obecnie rozprawa p. K. Potkańskiego, słusznie przez Akademię umj. w Krakowie nagrodzona. Pod skromnym tytułem „*Kraków przed Piastami*“ daje nam autor część prehistorii polskiej, ważny eksceprt z doby rasowo-plemiennej ludów, które weszły później w skład państwa Piastów. Kraków — to prastary gród plemienia Wiślan, o którym

mamy już wzmianki czysto historyczne — źródłowe. Plemię to zamieszkiwało późniejszą Małopolskę, rozdzieloną na księstwa: Krakowskie i Sandomierskie. Nawet ten rozdział ma uzasadnienie w dobie plemiennej, bo Wiślanie już wówczas na dwie grupy rozpadli się.

W podaniach ludowych o założeniu Krakowa widzi p. Potkański słusznie — złączenie motywów mitologicznych i historycznych — tylko, że te pierwsze wyprowadza z „motywu odwiecznego, a mianowicie walki dnia z nocą, wiosny z zimą, światła z ciemnością“. Nie zgadzam się w tym względzie z autorem — po prostu z tego powodu, że nie dopatruję się rozwoju kultów w perzonifikacjach zjawisk przyrody, ale w t. zw. animizmie, określonym przez Taylora i Spencera. Prawda, że z czasem pierwotny animizm stawał się coraz bardziej bliski „pierwszej filozofii“, jak się wyraża Krzywicki, a więc tem samem i badaniu zjawisk przyrody, ale wątpię, czy mytytkujące w podaniach o założeniu Krakowa — mogą pochodzić z epok przetwarzania się pierwotnego kultu ludowego na wyższożędny system społeczno-religijny. System taki wogóle u Słowian nigdy nie wytworzył się, bo w chwili, kiedy może mógłby się rozwinąć — ludy słowiańskie uległy systemowi nadanemu im z zewnątrz, tj. chrystyanizmowi. Kto wie, czy p. Potkański do jaśniejszych rezultatów nie byłby doszedł, gdyby motywów mitologicznych o założeniu Krakowa dopatrywał się był w — animizmie. Słusznie natomiast czyni, dopatrując się w mytach śladów walk międzyplemionych; — jestto niejako historyczna część każdej mitologii, wcale wyraźna w podaniach krakowskich. A motywa zupełnie historyczne? I te istnieją w krakowskich podaniach, tylko że trudno je wydobyć z naleciałości mitologicznych; najwięcej stosunkowo mówi sama nazwa „Kraków“. Nie jestto nowa ani rodowa (totemiczna), ani też patronimiczna (rodowa), ale podobnie jak n. p. Sędziszów it.p. — nazwa ojczycowa, wskazująca, że jakiś Krak był rzeczywiście założycielem „Krakowa“. Kim on był? Zapewne jednym z naczelników rodowych lub wodzów plemiennych; przypuszczam raczej pierwsze, a wówczas Kraków, podobnie jak Tyniec — byłby pierwotnie grodem jednego z rodów wiślańskich. Podania z Tyńca wskazują, co bardzo jasno uzasadnia p. Potkański, że był to gród rodu Topór (Toporeczków), o Krakowie zaś domyśla się, że był od początku głównym grodem całego plemienia Wiślan. „Należy tylko przyjąć, że w ostatnich czasach doby plemiennej Wiślica wybiła się kosztem Krakowa“. Nie sądzę! Dowodów na to nie mamy żadnych, a przeciwnie nazwy: Wisła, Wiślanie, Wiślica wskazują raczej, że działo się odwrotnie, tj., że grodem plemienia Wiślan — była Wiślica i, że dopiero w miarę rozradzania się, a więc i wędrówek rodów wiślańskich — powstały grody rodowe, jak Sandomierz, Tyniec, Kraków itd. Utwierdza mię w tem maiemaniu jeszcze bardziej fakt, zaznaczony zresztą tamże przez autora, że Kraków — to nazwa ojczycowa, a więc względnie późniejsza (prof. Balzer), podczas gdy nazwa „Wiślica“ jest rodowo-patronimiczną — *ergo* wcześniejszą. Wiślanie wszyscy weszli za rządów Świętopełka w skład państwa Wielkomorawskiego i wówczas źródła wspominają o Wiślicy, jako o głównym grodzie, aczkolwiek istniał już także Kraków a może — jak się domyśla p. Potkański, był siedzibą biskupów katolickich, z pośród uczniów św. Metodogo. To jednak pierwotne chrześcijaństwo Wiślan nie miało czasu utrwalić się w plemieniu, bo upadek Wielkich Moraw zniszczył związek Wiślański z państwem chrześcijańskim i dopiero

podbój Krakowa przez Czechów, a później przez Polaków wprowadził doń i do innych siedzib Wiślańskich — chrześcijaństwo na stałe.

Autor jasno przedstawia i to nawet źródłowo dowodzi (Al. Bekri), że Kraków za rządów czeskich wzrósł do większego, aniżeli przedtem znaczenia; odtąd też sądzę ustaliła się jego dominująca rola w Małopolsce — w miejsce prastarej, podupadłej Wiślicy.

Dr. K. J. Gorzycki.

Folklore polonais, folklore de la vallée de Résie. Extr. des *Kρητιδιά*, t. V., 1898. Paris, H. Welter, editeur. 16 ka, str. nl. 2, i 215—274.

Notatka na tytule i nazwa czasopisma, z którego rzecz jest nadbitką, poucza, iż materyał ten przeznaczony li dla uczonych i nie ma nic wspólnego z pornografią, choć zawiera same *obscœna* (dodajmy nawiasem: tryskające humorem niezrównanym). Zresztą samo nazwisko wydawcy książeczki, jednego z najwybitniejszych językoznawców naszych, choć zatajone przed ogółem, musi stanowić rękojmię naukowego celu przedsięwzięcia, które co do strony wydawniczej można tylko wspominać z najwyższem uznaniem.

Ludoznawstwu polskiemu przypadła w udziale lwia część książeczki (str. 215—64). Dział ten obejmuje 55 piosnek w 60 odmianach, rozmowę miłosną między panną a kawalerem, prowadzoną przy mazurze, zażegnwanie liszaju i anegdotę, objaśniającą drastycznie przysłowie: „Z deszczu pod rynnę“. Ze ścisłością sobie właściwą zapisał szan. wydawca pochodzenie piosnek poszczególnych. I tak 27. pochodzi z gub. radomskiej, z tego 15 specyalnie z Ilżeckiego, 5 z Kieleckiego i Sandomierskiego, 1 z okolic Czerska, 5 z gub. łomżyńskiej — zapewne zebrane i podane w przepisie fonetycznym przez samego wydawcę; 3 ostatnie zaś, z których zresztą druga nie jest ludową, lecz — jeśli się nie mylę — fredrowską, wyjęto w piśmowni oryginalnej z rękopisu pewnego włościanina z okolicy Białej (gub. siedleckiej). Materyał to pierwszorzędny do studyowania humoru i wyobraźni ludowej, porównań i przenośni, rytmiki i metryki, zwrotów itd., właściwych ludowi, oraz narzecz, podnoszą zaś wartość jego odsyłacze do poprzednich tomów czasopisma, wymienionego w tytule, które — zdaje się — dotyczą dwu zbiorów podobnych również polskich, nieznanych mi zupełnie, oraz wierny przekład francuski, który uprzystępnia materyał ten ludoznawcom całego świata do studyów porównawczych.

Do ludoznawstwa Słowian reżjańskich, którego kopalnię stanowi tom prof. J. Baudouina de Courtenay pn. „Materialien zur südslav. Dialektologie u. Ethnographie. I. Resianische Texte“ (w Petersburgu, 1895), przybywają w tomiku omawianym dwie piosnki (wyżę), zapisane w r. 1890, a odróżnione od reszty, wyjętej z owego tomu „Materyałów“, tłumaczeniem francuskim; do części bowiem, przedrukowanej stamtąd, — tz. zagadka, 5 rymowanek i anegdotek, oraz 4 powiastki i dowcipy, — dodano przekład niemiecki z „Materyałów“.

Tomikowi, wydanemu bardzo pięknie i bezbłędnie, jakby i u nas nie potrafiiono lepiej, poświęciłem wzmiankę obszerniejszą, bo wypełnia ponieważ lukę dotychczasową ludoznawstwa naszego. Oby ciąg dalszy nastąpił, a badacze nasi nie pomijali z oburzeniem świętoszków podobnych wyskoków humoru grubego może, ale zdrowego ludu, nie kryli przykładów jego w tekach, lecz naśladowali wydawcę zbiorka niniejszego na pożytek nauki. O ileż

w tym kierunku więcej działośano np. w Rosyi, gdzie dla użytku uczonych wydano szereg podobnych zbiorów, jak sam mogłem się przekonać na tomiku apokryfów i legend, podanych w formie arcydrastycznej.

Dr. Fr. Krceń.

Folklorystyka w Rosyi. Folklorystyka jeszcze nie doszła do tego stopnia rozwoju, w jakim znajdują się inne, towarzyszące jej umiejętności, archeologia i geografia, bo istotnie, jak mogła ona wznieść się na wyżyny wiedzy, kiedy dopiero 10 lat temu stoi w rzędzie samoistnych umiejętności ludoznawczych. Mimo stosunkowo niedawnego istnienia, zdobywa ona powszechne uznanie i wzbudza wielkie zaciekawienie, z dniem każdym wzmagające się, a spowodowane doniosłością i znaczeniem, jakie może okazać w postępach archeologii, historii kultury, szczególnie — religii; znaną bowiem jest rzeczą, że folklor odegrał wybitną rolę w powstaniu i rozpowszechnieniu kultu religijnego. Wielu obecnie przeto jest tego zdania, że nie należy przecież sądzić, jakoby folklorystyka nie powodowała „silnego zainteresowania“, nie należy myśleć, że jestto nauka zgoła jednostronna, specjalna i nie przyczyniająca się bynajmniej do rozwoju pokrewnych gałęzi wiedzy, — przeciwnie, należy podkreślić i zaznaczyć „intenzywne jej stanowisko“ wobec dociekań nad życiem społecznem.

Folklorystyka datuje się więc od niedawna, jako nauka samodzielna. Obecnie nie tylko w Anglii, skąd jej nazwa pochodzi, lecz we Francyi, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, „nowa nauka“ rozwija się szybko, — powstaje sporo specjalnych wydawnictw, omawiających nową dziedzinę, zawiązują się folklorystyczne towarzystwa, prowadzące szeroką i energiczną robotę na niwie badań etnograficznych, pod kierownictwem wybitnych specjalistów, jak np. Kelbra, wytrwale oddawna pracującego dla celów naukowych, a przez uogólnienie masy faktów, uzbieranych podług wydanych kwestyonariuszów, dochodzi do poznania rozlicznych właściwości, cech i przymiotów ludów z doby ubiegłej.

Owe „folklorystyczne ożywienie“ rozpowszechniło się i na Rosyę. Całkiem naturalnie, że pierwsze objawy jego były nader nieliczne, słabe i chwiejne, lecz z czasem, gdy się przekonano, że Rosya przedstawia nadzwyczaj ciekawe pole dla tego rodzaju badań, kwestya przyjmuje więcej pomyślny obrót. Powstanie dwóch czasopism „*Etnografiewskoje obozrenie*“ w Msczkwie i „*Ziwaja Starina*“ w Petersburgu, które w pierwszej linii zajęły się „umiejętnem przeprowadzeniem sprawy“ wśród społeczeństwa rosyjskiego, tj. rozbudzeniem pożądanego zaciekawienia, — dało możność publicznego i otwartego traktowania dotychczas nieznanej dziedziny. W skutek tego powstaje sporo zbiorów ludowych podań i bajek, jak np. „*Narodnyja russkija skazki*“ Afanasiewa; *Zbiory Czubinskaho, Manzury* — w Małorosyi; *Romanowa, Dobrowolskaho i Stejna* — w Białorosyi; *Sadownikowa* — w gubernii Samarskiej; „*Kawkazskija skazki i ich predania*“ Dorofiejewa, zawierające podania osietyńskie, imeretyskie, ormiańskie, kabardyńskie i in.; — głównie „*Sbornik swiedienij i matieriałow dla opisania plemion i miestnostiej Kawkaza*“ (23 t.), obfitujący w nader bogaty materyał etnograficzny i folklorystyczny — i wiele in. Wszystkie powyższe zbiory, jakkolwiek noszą pewne cechy ujemne, przedstawiają jednak bardzo cenny zbiór opracowanych, a po części i zanalizowanych materyałów, wskazujący nam charakterystyczne znamiona podań i bajek rosyjskich, a mianowicie, że większość z nich posiada swoją

geografię, że one nie wszędzie są rozpowszechnione: niektóre bajki, podania i pieśni ludowe egzystują w pewnych tylko miejscowościach, w innych nie spotykamy najmniejszych śladów ich istnienia.

Aczkolwiek praca na niwie badań folklorystycznych prowadzi się energicznie i zbierano wiele podań i bajek, dotyczących rozmaitych szczepów narodu rosyjskiego, to jednak masa utworów ludowych pozostaje jeszcze obcą i nieznaną. Oczywiście — te ostatnie mogą się stać dobytkiem literatury wówczas, gdy naukowe stowarzyszenia i prywatne jednostki, dla których ta kwestya przedstawia poważny cel naukowy, dołączą wszystkich starań, aby zebrać i uporządkować rozpierzchłe na razie pamiętniki myśli ludowej, wtedy bowiem łatwo będzie oryentować się w tem „naturalnem bogactwie“ i odpowiedzieć na szereg pytań, które obecnie możemy tylko postawić, jak np. czy typy zebranych dotychczas podań właściwe są tylko ludowi rosyjskiemu i stanowią jego własny nabytek, czy też zapożyczone są u sąsiednich narodów; czy tło podań jest rdzennie rosyjskie, czy ono zjawia się skutkiem wpływu i oddziaływania ludów zachodnich, lub wschodnich; z jakim narodem Rosyanie mają więcej podobieństwa; u jakich ludów forma podań jest więcej archaiczną — Rosyan zachodnich, czy Turko-mongołów? itd. itd. Powyższe kwestye mogą być dostatecznie i gruntownie zbadane wówczas, kiedy większość utworów typowych zostanie poznana; przytem zgłębienie tych kwestyi ma nader doniosłe znaczenie, gdyż wskaże nam nie tylko pewne przymioty rozwoju kultury rosyjskiej, lecz — jaką drogą, w jakiej bliskości odbywa się wzajemne oddziaływanie kulturalne u ludów zamierzczej epoki historycznej. Są to nadzwyczaj pożądane, naukowe wskazówki dla historii cywilizacji Rosyi i ludów, zamieszkałych we wschodnich jej prowincjach. Skuteczne zaś oświecenie tego zjawiska przyczyni się do więcej należytego uregulowania elementarnych i prawidłowych podstaw historii cywilizacji wogóle, dając bogaty i pewny przyczynek dla uogólnień socyologicznych; socyologia albowiem dopóty nie stanie na wyżynach wiedzy, dopóki nie zostanie zbadane życie wschodu, szczególnie — świat ludów słowiańskich!

Zbieranie więc podań ludowych w Rosyi winno prowadzić się na większą skalę, energicznie, ponieważ z dniem każdym, skutkiem wpływów ekonomiczno-społecznych, przeistacza się byt ludu wiejskiego wraz z jego intelektualną i psychologiczną stroną, zamieniając włościan, przywiązanych święcie do swej ziemi, nawyknień, zwyczajów, poezyi i domowego ogniska, w żywioł wędrowny, z miejsca na miejsce przechodzący i podpadający obcym wpływom, nie wspólnego z ich własnem życiem nie mającym. Proces ten społeczny odbywa się w Rosyi obecnie na wielką skalę; nie więc dziwnego, że następuje szybkie wymieranie poezyi ludowej, gdyż znajduje się ona w schronieniu nader luźnem — umyśle ludzkim, który wskutek przyczyn nieuniknionych musi i powinien ciągle się rozwijać i doskonalić.

H. Kasperowicz.

Белорусское Пoles'ie. Сборник этнографических материалов, собранных М. Downarom — Запольским. Вып. I. Песни Пинчуков. С приложением картины севieroной части уезда и statii о говopee. Кijев.

Zbiór Downara Zapolskiego zawiera w sobie materyały, zapisane podczas dwóch — letnich naukowych ekskursyi na Pińszczynę, bardzo ciekawy zakątek dla studyów krajoznawczych. Uzbierane pieśni dzieli Downar-Zapolski na pewne kategorie tak, jak to czyni tam naród, — co należy uwzględ-

dnia każdemu, zajmującemu się podstawowymi kwestyami, albowiem badacz nierzadko znajduje się w nader trudnym położeniu, gdyż nie jest w stanie ściśle określić, czy dana pieśń występuje w postaci ceremonialnej, czy też lirycznej; jeżeli ceremonialnej, to z jakim obrzędem jest ona związana, gdyż to ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie tak dla określenia samej pieśni, jak również połączonego z nią obrzędu. W ramach każdego wyznaczonego przez naród oddziału — Downar-Zapolski umieszcza pieśni z uwzględnieniem miejsc ich rozpowszechnienia, albowiem tą drogą zapoznajemy się z charakterem miejscowości i gwary ludowej. Co się tyczy samego materiału, to autor oddaje pierwszeństwo pieśniom weselnym, po czym już omawia — liryczne. Pieśni zaopatrzone są nader cennymi monografiami, dotyczącymi literatury przedmiotu. Ze względu na te przepisy i uwagi, praca Downara-Zapolskiego zajmuje — bez kwestyi — pierwszorzędne miejsce w literaturze rosyjskiej; oprócz znanych powszechnie rosyjskich i polskich materiałów, obfituje ona w zbiory innych słowiańskich narodów, jak n. p.: morawskich pieśni Bartośa, „Mazowsze“, Kolberga i wielu innych. Co do literatury przedmiotu, to znajdujemy tam wzmianki o badaniach de Gubernatiów i Mannhardta; słowem — uwagi autora stanowią całkowite badanie.

Niestety trudno powiedzieć to samo o poglądach, zawartych w drugiej połowie jego dzieła, o stronie lingwistycznej. Chociaż praca o mowie w pińskim powiecie stoi wyżej oł innych w tym rodzaju utworów, dołączonych np. do zbiorów Bułkowickiego lub pani Rodoczenko, ale przecież z wielu względów nie odpowiada istotnym wymaganiom. Autor np. mniema, że „dyftongi“, (podwójna samogłoska) — w miejsce starożytnego O — cechują mowę białoruską; w istocie owa cecha, właściwą jest nie tylko mowie białoruskiej (rusińskiej), gdyż znajdujemy ją w pamiętnikach doby zamierzechłej, w mowie południoworuskiej, również i w obecnej mowie Rusinów. Spotykamy i inne, mniej jednak zasadnicze uchybienia w kwestyi badań lingwistycznych. Sam Downar-Zapolski jest tego zdania, że „mowa Pińczuków w swej osnowie jest małoruską, gdyż ilość dyftongów nader nieliczna“. Poezya i zwyczaje Pińczuków wskazują nam na wspólność ich pochodzenia z Rusinami, są to prawdopodobnie koloniści z południa.

Praca Downara-Zapolskiego, ze względu na sumiennosc badań autora, nader cenny i bogaty materiał, zawierający się w niej — jest bardzo ciekawym i pouczającym przyczynkiem w dziedzinie studyów ludoznawczych.

H. Kasperowicz.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu.

Trzecie posiedzenie Zarządu za r. 1898 odbyło się dnia 3. maja br. Obecni pp. Dr. Gorzycki, prof. Dr. Kolessa, Dr. Krček, p. Rebczyński i z zaproszonych na to posiedzenie członków komitetu red. „Ludu“ pp. Dr. Czołowski i Dr. Leciejewski.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto po dłuższej dyskusyi do wiadomości szkie odpowiedzi dla Wydziału Krajowego, napisany przez prezesa Tow. na zapytanie w sprawie założenia muzeum dla historii kultury krajowej. W odpowiedzi tej podnie-

siono: 1. potrzebę założenia muzeum etnologicznego; 2. konieczność uwzględnienia w nim wszystkich działów etnologii; 3. utworzenie oddziałów etnograficznych, polskiego, ruskiego, ormiańskiego i żydowskiego i 4. umieszczenie muzeum w pałacu sztuki na placu wystawy.

2. Ekscerpt uchwalonej odpowiedzi Wydziałowi Kraj. polecono Zarządowi Tow. ogłosić w pismach codziennych.

Na tem obrady zakończono.

Czwarte posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 16. maja br. Obecni pp.: prof. Dr. Dybowski, Bał, Dr. Gorzycki, Dr. Kolessa i Dr. Krček.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto 6 nowych członków.

2. Zatwierdzono oddział Towarz w Wieliczce (przewodniczący S. Udziela).

3. Na zaproszenie centralnego komitetu dla obeślania wystawy paryskiej w Austrii — postanowiono odpowiedzieć przychylnie i wziąć współudział w dziale etnograficznym.

4. Przyjęto do wiadomości zaproszenie z Pragi do wzięcia udziału w 100-letnim obchodzie rocznicy urodzin Fr. Palackiego — uchwalono wziąć udział w tym obchodzie przez wysłanie delegata.

5. Na najbliższy odczyt przeznaczono rzecz radcy Baranowskiego: O Karaitach.

6. Uchwalono rozesłać rozprawę Dr. Krčka o pisankach (odbitka z „Ludu“) wszystkim, którzy na kwestyonaryusz pisankowy nadesłali odpowiedź.

7. Uchwalono 7 członków, zalegających z wkładkami, wykreślić z listy członków.

8. Uchwalono rozesłać resztę egzemplarzy kwestyonaryusza sobótkowego.

9. Uchwalono papier i kowerty Tow. ozdobić odpowiednią winietą.

II. Sprawozdanie oddziałów.

1. Oddział Towarzystwa ludoznawczego w Buczaczu.

Oddział założono 3. grudnia 1897. za staraniem del. prof. L. Młynka — przy współudziale i gorliwym poparciu ówczesnych członków Tow. zamieszkałych w Buczaczu: dyr. gimn. Franc. Zycha, Dra. M. Hirschlera, insp. szkol. A. Janickiego, ks. J. Ścisłowskiego, profesorów: W. Wiśniewskiego, M. Markowskiego, P. Banacha, A. Orzechowskiego, tudzież pp. W. Guratowskiej i A. Młynkowej.

Oddział odbył dotychczas t. j. od 3. grudnia 1897. do 15. kwietnia 1898. jedno zebranie ogólne i trzy posiedzenia Zarządu z następującym przebiegiem:

Zebranie ogólne dnia 18. grudnia 1897. Obecnych było 20 osób, między nimi 14 członków Tow. Przewodniczył del. Tow. prof. L. Młynek, pisał protokół człon. Tow. prof. P. Banach.

W zagajeniu podziękował przewodniczący obecnym, że przychylni jego zaproszeniu raczyli przybyć na zebranie — zaś członkom założycie-

lom wymienionym poprzednio, za poparcie jego usiłowania około założenia I. oddziału Tow. ludoznawczego w Buczaczu.

W przemówieniu tem rozwinął dość obszernie cel i zadanie Tow.: „obudzenie w obywatelach kraju poczucia narodowego i miłości wszystkiego co swojskie“ —

„Cudze chwalimy — swego nie znamy;
Samí nie wiemy, co posiadamy“.

Następnie odczytał pismo od głównego Zarządu Tow. we Lwowie z 10. grunčia 1897., zatwierdzające założenie oddziału buczackiego, oraz kilka listów z życzeniami dla nowo powstającej Instytucji naukowej w tych stronach. Wreszcie zawezwał zebranych członków oddziału do wyboru 4 członków Zarządu oddziału, proponując na przewodniczącego p. dyr. Zycha, na zastępcę Dra Hirschlera, na skarbnika inspekt. Janickiego i na sekretarza prof. Banacha.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos: pp. Zych, Hirschler, Służewski, Banach i Guratowska, zgromadzeni jednogłośnie obrali: przewodniczącym oddziału L. Młynka, zastępcą Dra M. Hirschlera, skarbnikiem A. Janickiego, sekretarzem P. Banacha.

L. Mlynek podziękował zebraniu, że raczyło go zaszczyścić swoim wyborem na przewodniczącego, przyrzekł, że będzie się starał piastować tę godność z jak największym pożytkiem nie tylko dla samego oddziału — ale i dla „jego kochającej go macierzy“, głównego Zarządu we Lwowie. Potem nakreślił plan, według którego myśli rozwinąć swoją działalność — i prosił zebranych o przyjęcie go jako podstawy dla oddziału raz na zawsze. Plan ten obejmuje 4 punkta zasadnicze:

1. Ugruntowanie oddziału na silnej podstawie przez pozyskanie mu jak największej ilości członków i przyjaciół.

2. Badanie ludu i jego właściwości w powiecie buczackim i sąsiednich.

3. Pouczanie się wzajemne za pomocą odczytów, pism i pogadanek naukowych o ludzie polskim i sąsiednich.

4. Założenie muzeum ludoznawczego w powiecie, które mieściłoby w sobie wszystko, co stoi w związku z ludem, jego życiem domowem i społecznem, oraz wytworami jego duchowej i technicznej pracy.

Zebranie plan powyższy przyjęło jednogłośnie, a zarazem postanowiło bacznie przestrzegać i pilnować jego ścisłego wykonania w przyszłości.

Przewodniczący zapytał następnie, czy kto z członków nie ma jakiego wniosku zdążającego do wskazania dróg i środków potrzebnych do wykonania poszczególnych punktów dopiero co nakreślonego planu przyszłej pracy oddziałowej. Na wniosek p. Guratowskiej zgromadzenie uchwaliło „pozostać pod tym względem wszelką swobodę obecnemu Zarządowi jako najlepiej świadomemu celów i zadania oddziału“.



Na zakończenie odczytał sekretarz prof. Banach swoją pracę: „O początkach ludoznawstwa w Polsce i na Rusi. Zebrani podziękowali mu oklaskami.

I. Posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 10. stycznia; II. 10. lutego; III. 6. kwietnia b. r. Brali w nich udział pp. Dr. M. Hirschler, insp. szk. A. Janicki i prof. Banach. Przewodniczył im prof. L. Młynek

Powzięto na nich następujące uchwały:

1. Urządzić kancelaryę oddziału i zakupić potrzebne książki; dla przewodniczącego, sekretarza i skarbnika; nadto postarać się o wszystkie roczniki „Ludu“ (I—IV).

2. Wylitografować ewentualnie rozesłać 200—300 egzemplarzy zaproszeń do wybitniejszych osób w powiecie i jego okolicy, aby zechcieli przystąpić na członków oddziału.

3. Wylitografować kilkaset ćwiartkowych kwesyonaryuszy z różnych działów ludoznawstwa i te rozesłać w powiecie i jego okolicy celem zebrania potrzebnych materiałów ludoznawczych.

4. Zdać na najbliższem posiedzeniu Zarządu sprawę z dotychczasowych zbiorów oddziału, prowadzonych pod kierownictwem prof. L. Młyka, Banacha, Markowskiego, Orzechowskiego i innych.

5. Urządzić na podstawie powyższych zbiorów szereg publicznych odczytów: w Buczaczu, Monasterzyskach, Jazłowie, Baryszu i Uściu solnem — z jednej strony dla pozyskania w ten sposób mieszkańców powiatu dla dalszych celów oddziału buczackiego — z drugiej dla zebrania potrzebnych funduszy na rozmaite jego wydatki.

6. Uregulować kasę oddziałową.

7. Rozpocząć akcyę celem założenia ludoznawczego muzeum w powiecie.

Z uchwał powyższych wykonano dopiero częściowo: uchwałę 1. 2. 3. Praca oddziału idzie bardzo powoli — napotyka bowiem, jak każda instytucja początkowa, co krok na liczne przeszkody, które czasami z trudnością tylko i pewnym wysiłkiem dają się usuwać. Zarząd żywi jednak niepłonną nadzieję, że przy usilnej pracy do przyszłego ogólnego zebrania w r. b. z nimi się upora i oddział wprowadzi na właściwe tory.

W Buczacz, dnia 15. kwietnia 1898.

Dr. Mieczysław Hirschler
zastępca przewodniczącego.

L. Młynek
przewodniczący oddziału

2. Sprawozdanie z pierwszego zgromadzenia członków Towarzystwa ludoznawczego

które odbyło się dnia 5. kwietnia 1898 roku o godzinie 5-tej po południu w Wieliczce.

Obecni: pp. Stanisław Czernski, nauczyciel w Wieliczce, Władysław Koch, słuchacz filozofii w Wieliczce, Józef Kownacki, słuchacz praw w Wieliczce, Wojciech Ozga, nauczyciel w Koźmicach Wielkich, Marcin Rembacz, nauczyciel w Wieliczce, Jan Śliwiński, stygar w Wieliczce, Seweryn Udziela, inspektor szkolny w Wieliczce.

Zebranie zagałę Seweryn Udziela, delegat Towarzystwa ludoznawczego i zaprosił zgromadzonych członków do ukonstytuowania się w oddział Towarzystwa ludoznawczego i wybrania Wydziału oddziałowego.

Przez aklamację zostali jednogłośnie wybrani:

Seweryn Udziela przewodniczącym, Marcin Rembacz sekretarzem, a Józef Kownacki skarbnikiem, nadto do Wydziału weszli: Władysław Koch, Stanisław Czerski i Jan Śliwiński.

Następnie uchwalono:

1. Każdy członek będzie się starał, aby w ciągu roku zjednać Towarzystwu przynajmniej jednego nowego członka.

2. Posiedzenia wydziałowe odbywać się będą każdego miesiąca.

3. Na każdym posiedzeniu członkowie będą sobie komunikować prace swoje z zakresu ludoznawstwa i wspierać się wzajemnie w poszukiwaniach ludoznawczych.

Następnie Przewodniczący przedstawił zgromadzonym kilkanaście kartonów zebranych przez siebie wzorów białego haftu z okolic Krakowa i oznajmił, że gromadzi materiały do opisu miejscowości w powiecie pod względem etnograficzno-topograficznym.

P. Rembacz oświadczył, że zbiera ludowe środki lecznicze w tutejszym powiecie.

P. Ozga zawiadomił, iż gromadzi przysłowia ludowe z Sierczy i Koźmic Wielkich.

P. Śliwiński spisuje bajki i legendy górników wielickich.

Najbliższe posiedzenie oznaczone na dzień 1. maja na godzinę 11 przed południem.

Na tem posiedzenie zakończone.

Marcin Rembacz
Sekretarz.

Seweryn Udziela
Przewodniczący.

III. Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.

Trzecie zgrom. miesięczne Tow. odbyło się w sobotę dnia 2. kwietnia w sali muzeum botanicznego na Uniwersytecie. Odczytał p. Jan Grzegorzewski rzecz p. t. „*Epopeja tatrzańska o królu Wyporku i królu Węzu*“. Prelegent zapoznał słuchaczy — licznie zgromadzonych z fragmentami zacierającej się już obecnie u ludu tatrzańskiego epopei ludowej, której treścią jest walka górali — czyli państwa króla Wyporka i jego potomków z królem Węzów. Przypomina to bardzo podobne epopeje u innych ludów z epoki najazdów międzyplemiennych; wniosków jednak prelegent nie wysnuł jeszcze żadnych, albowiem przedstawił tylko 1szą część swej pracy. Z tego powodu została także dyskusya odłożoną aż do odczytania części 2giej.

Czwarte posiedzenie naukowe odbyło się dnia 6. b. m. w sali botan. na Uniwersytecie, na którem miał odczyt radca szkol. *Bol. Baranowski*: „O Karaitach“. Prelegent badał Karaitów w Haliczu i zwrócił baczną uwagę na ich język. Okazało się, że jest to bez kwestyi język bardzo zbliżony do tureckiego. Zważywszy ponadto, że Karaici przyszli do Galicyi

z kraju nad Donem (względnie także z Krymu), że wyróżniają się wybitnie od żydów talmudystycznych wyznaniowo, ba nawet kulturnie — okazuje się, że przynajmniej *en masse* nie są żydami — semitami, lecz raczej szczątkiem ludu mongolokształtnego Chazarów, o którym wiadomo, że w IX. jeszcze wieku wyznawał religię mojżeszową.

Nad odczytem tym rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której wzięli udział: prof. Dr. Kalina, Dr. Gorzycki, Dr. Krček, Dr. Leciejewski, Dr. Malz, p. Chajes'i prelegent. Po odczycie zakomunikował prezes Tow. że Zarząd Tow. postanowił lmo zająć się także etnologią żydowską i 2do wziąć udział w jubileuszowym obchodzie 100 letniej rocznicy urodzin F. Palacký'ego — przez wysłanie do Pragi — delegata.

IV Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

40. Společnost musejní v Brně: František Sušil, sešit 2 od dr. P. Vychodila. Brno 1898.

41. Leo Wiener swą rozprawę: Popular poetry of the Russian Jews. Odbitka z Americana-Germanica (University of Pensylwania). Vol. II. Part. I.

42. Schwerdfeger swe dziełko: Die Heimath der Homanen (Indogermanen) IV. Crattinnen, 1898.

43. Alojzy Benj. Füllbier, Fr. Friedel: Zbiór pieśni dla ludu śląskiego. Frysztat 1896.

Tenże: Fridel. Jedniodniówka Na pamiątkę wiecu polsk. w Cieszynie. Frysztat 1897.

Tenże: Kapitał niemiecki wobec ludu polskiego na Śląsku cieszyńskim napisał Piastun. Frysztat 1898.

Tenże: Dr. F. Twardowski: Stosunki polskie na Śląsku. Kraków 1898 roku.

Tenże: O naszym gimnazyum. Cieszyn 1896.

44. Towarzystwo Przyj. nauk. w Poznaniu: Roczniki T. XXIV. zes. 3, 4.

45. Fr. Zych swą rozprawę: Zelman Wolfowicz. Lwów 1898.

45. Jul. Jaworski swą rozprawę: Sanet Stölprian. Russische Parallelen zum 69. Fastnachtsspiele des Hans Sachs.

47. Prof. I. Polivka swą pracę: O srovnávacím studiu tradic lidových.

48. Stan. Polaczek swą pracę: Powiat chrzanowski w W. Ks. Krakowskiem. Kraków 1883.

49. Mikołaj Rybowski swe rozprawy: Kruk. Obrazek z historii naturalnej. Lwów 1883.

Tenże: Skowronek. Kraków 1888.

Tenże: Kot domowy. Kraków 1892.

Tenże: Kuni. Lwów 1894.

Składając serdeczne podziękowanie Szan. ofiarodawcom za ich dary, prosimy i nadal o nadsyłanie takowych na rzecz Towarzystwa.

V. Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism.

1. Towarzystwo: The American Folk-Lore Society, które posyła swój organ: The Journal of American Folk-Lore editor William Wells Newell. Boston and New York.

2. Musealná slovenska spoločnosť, ktorá posyła swój organ: Časopis red. A. Sokolík. Turčiansky sv. Martin.

3. Towarzystwo geograficzne w Tokio: Tokyo geographical Society, które posyła swój organ: The Journal of geography.

4. Towarzystwo: Musejní Spolek w Slaném, które posyła swój organ: Slanský Obzor. red. A. Ctibor.

Redakcyja: Věstník. Rozhledy historické, topografické, statistické, národopisné, školské a. j. po okresním hejtmanství Poděbradském, red. Frant Hrnčíř v Bobnicích u Nymburka.

5. Towarzystwo nauk. Smithsonian Institution w Waszyngtonie, które posyła swe publikacje.

VI Spis nowych członków.

352. Dr. Bálasils August, prof. Uniw. Lwów.

353. Burzyński Miecz. sekretarz Wydziału Rady powiat. w Buczaczu.

354. Chajes Wiktor, urzędnik bank. Lwów.

355. Czerski Stanisł. naucz., Wieliczka.

356. Ks. Gromnicki Stanisław, prałat, prob. w Buczaczu.

357. Dr. Hescheles Dawid, kand. adwok. Lwów.

358. Kółko naukowe, Wiedeń.

359. Löwenherz Henryk, słuch. praw, Lwów.

360. Mańkowski Tadeusz, słuch. praw, Lwów.

361. Maykowski Bazyli, weterynarz powiat. Buczacz.

362. hr. Potocki Oskar, Buczacz.

363. Stojowski Wład. inżynier powiat. Buczacz.

364. Wydział Rady powiat. Buczacz.



Odpowiedź ks. W. Zaborskiemu T. I.

W zeszyście kwietniowym „Przeglądu Powszechnego“ rb. str. 121 i nast. pomieścił ks. W. Zaborski T. I. ocenę pierwszych trzech roczników „Ludu“, której nie mogę pozostawić bez odpowiedzi.

Jako redaktor czasopisma naukowego, jakim jest „Lud“, mogę tylko odpowiadać za jego stanowisko naukowe i tendencję i odpowiedzialność tę przyjmuję całkiem na siebie i bez wszelkich zastrzeżeń; — natomiast strona naukowa artykułów należy do autorów i ci też niezawodnie wystąpią w obronie zaczepionych przez Szan. recenzenta prac swoich.

Obejmując redakcyę pisma, będącego organem Towarzystwa, którego zarazem jestem prezesem, uważałem za konieczne nadać pismu kierunek, wskazany przez Tow. i jego organizacyę statutem określoną.



Żeby zaś praca Tow-a tem samem jego organu była wydatną, musiała stanąć na gruncie pewnym, który wskazywał z jednej strony cel, jaki Tow. sobie wytknęło, z drugiej określały środki, za pomocą których cel ten mógł być osiągnięty. Tylko w dokładnej świadomości tak celu jako też środków leży żywotność każdej wogóle instytucyi publicznej; — w spełnianiu należytem tego zadania spoczywa też pomyślny rozwój Towarzystwa ludoznawczego.

Dla znawcy wiadomą jest rzeczą, że na ludoznawstwo polskie przed trzema laty a podobnie i dzisiaj „składało się kilkadziesiąt tomów“ materiałów ludoznawczych, które przecież „stanowią nie tylko w porównaniu z zagranicą drobną jego częśćkę“, jak słusznie twierdzi ks. recenzent, ale, co najważniejsza, nie są dostateczne, ażeby na nich można budować naukę etnografii polskiej. Otóż zadaniem tak Tow-a jako też jego organu jest zapłacić tę lukę w pracy naszej umysłowej. Zatem program czasopisma może być taki, jaki nakreśla mu natura przedmiotu i stan, w jakim ludoznawstwo polskie faktycznie się znajduje a więc: a) gromadzenie materiału ludoznawczego, b) postawienie etnografii polskiej na stopniu naukowym, czyli wytworzenie nowej gałęzi wiedzy, za jaką etnografia dzisiaj się uważa.

Dział pierwszy — gromadzenie materiałów — spełnia Tow-o za pomocą swoich członków, drugi przez organ swój „Lud“. Do tego (t. j. dział 2 gi) ma służyć, według nakreślonego przezemnie planu w „Słowie wstępnem“ a) naukowe opracowanie zebranego materiału, b) samodzielne badania w zakresie ludoznawstwa. Badania te mają być jednak przystępne, mają zawierać streszczenie wyników prac naukowych, podjętych nad pewnemi kwestyami a nie mają być rozprawami akademicznymi, obciążonemi balastem naukowym. Żeby obznajomić społeczeństwo polskie z nauką ludoznawstwa i jej postępami, postanowiłem: c) podawać przegląd, ile możności dokładny, wszystkich dzieł ludoznawczych i tych prac, które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem — czyli bibliografię, wreszcie umieszczać d) dział recenzyjny.

Ks. Recenzentowi plan ten wydaje się być za „szeroki“ i nie „rozumie różnicy pomiędzy ostatnimi działami“ (t. j. bibliografią i recenzyą). Różnica ta jest jasna i zrozumiała dla każdego, kto nie podsuwa autorowi chaotycznego pomieszczenia pojęć, do którego nie dał powodu. Również i wyrażenie: że w bibliografii tej podane będą prace, „które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem“, nawet dosłownie wzięte, nie potrzebują obejmować wszystkich dzieł na świecie, ale tylko te, które są w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem. Czy i jaki związek zaś ma jaka praca z ludoznawstwem, to wiedzieć powinien każdy, ktokolwiek ma jakieś pojęcie o ludoznawstwie, a tem bardziej redaktor fachowego pisma.

W tych ramach zawarta jest cała działalność dotychczasowa „Ludu“, którego treść rozkłada się stosownie do tego planu w cztery (nie trzy, jak pisze ks. recenzent) działy: rozprawy (przedstawiające stronę naukową pisma), zbiory materiałów, recenzye i bibliografia. Czy treść ta, wydrukowana w każdym roczniku „Ludu“, nie jest opartą na programie?!

Następnie Wielebny ks. Recenzent zajmuje się rozbiorem „Rozpraw“, do których zalicza tylko prace „socyologiczne“, podczas gdy inne roz-

prawy, według jego zdania, należą właściwie do folkloru. Z rozpraw tych zajmuje pierwsze miejsce odczyt Dr. I. Franki, miany na pierwszym zgromadzeniu miesięcznem członków Tow. p. t. Najnowsze prądy w ludoznawstwie. Zadanie odczytu tego było informacyjne, t. j. „określić i scharakteryzować“ etnografię, „dać pobieżny pogląd na jej treść i metodę“, — słowem wprowadzić niejako członków Tow-a w naukę ludoznawstwa, zapoznać ich z teoryami panującymi w tej nauce. Rozprawa ta, według zdania Dr. Ant. Radića, redaktora Zbornika za narodni život i običaje južnih Slavena, t. II, str. 501, a więc pisma fachowego, wydawanego przez Akademię nauk w Zagrzebiu, jest napisana „jasno, pięknie i przedmiotowo i przyznaje, co przyznać trzeba tak teorii migracyjno-historycznej jako też antropologicznej“, — według zdania ks. Zaborskiego jest ona niejasna, chaotyczna i nienaukowa, gdyż „co autor w tej rozprawie chciał wyjaśnić, czego dowieść — nie wiadomo, jest tam mowa de omnibus et quibusdam aliis; streszczenie tego artykułu jest niemożliwe, gdyż każdy niemal peryod czepia się innej umiejętności lub nauki“. Wobec takiego scharakteryzowania tej pracy przez Szan. ks. recenzenta, który autorowi odmawia wręcz wszelką znajomość przedmiotu a pracy jego wszelką wartość naukową, nie mogę nic innego powiedzieć, jak tylko wyrazić nadzieję, że z tym sądem o naukowem znaczeniu I. Franki na polu ludoznawstwa Szan. ks. recenzent chyba pozostanie osamotnionym wśród wszystkich uczonych etnografów polskich i zagranicznych. Ks. Zab. widocznie zajmuje się ludoznawstwem okolicznościowo, lub całkiem nie, więc za zdanie takie nie potrzebuje się gniewać ani autor, ani redakcyja, tem więcej, że jest to tylko gołosłowne twierdzenie, nie poparte żadnymi dowodami.

Inaczej się ma natomiast sprawa z zarzutem, uczynionym autorowi, jakoby ludoznawstwo Dr. Franki było „wszechwiedzą“, która „obejmuje w sobie, ściąga ku sobie i łączy w jedną całość organiczną wszystkie nauki, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej“. Zdawałoby się rzeczą, nie podlegającą żadnej wątpliwości, że ks. recenzent powtarzając własne słowa autora, słusznie mógł mu uczynić zarzut takiej ignorancyi. Tymczasem proszę Szan. czytelnika przeczytać odnośny ustęp Dr. Franki, który tu przytaczam. Mówiąc o „ograniczeniu zakresu ludoznawstwa przez ściślejsze określenie pojęcia ludu“, pisze on tak: „Bądź co bądź jednak pamiętać należy, że mamy tu do czynienia z jedną częścią tej wielkiej, na wskrós nowoczesnej nauki, która się nazywa historią cywilizacji rodzaju ludzkiego i obejmuje w sobie, ściąga ku sobie“ i t. d. Więc co I. Franko przyznaje „historii cywilizacji rodzaju ludzkiego“, której ludoznawstwo jest „jedną częścią“, to ks. recenzent chce przyznać ludoznawstwu i błąd ten, powstały z prostego niezrozumienia szyku składniowego wyrazów (gdyż nie chcę przypuszczać rozmysłu), składa na karb ignorancyi autora!

Lecz to nie wszystko — ks. recenzent idzie dalej w swych inkryminacjach i gotów zarzucić dr. France coś więcej jeszcze niż „przesadę, bałamuctwo“ gdyż „błuźnierstwo“. Czyni to wprawdzie nawiasowo, ale i w tej formie uczyniony zarzut, gdyby był słuszny, trafiałby w równej mierze redakcyę, która umieszcza w swem piśmie takie prace. Dr. Franko chcąc na przykładach wyjaśnić teorię migracyjno-historyczną, wykazuje na pewnych gałęziach wiedzy ludzkiej jej postęp i zarazem związek na pewnym stopniu jej rozwoju z ludoznawstwem. Ks. Z. takie dowodzenie Franki nazywa „całkiem fantastycznym i błędnem, w zupełnej sprzeczności z historią i etnolo-

gią“ i uwagę jego odnoszącą się do „ewolucyi dziejowej pewnej instytucji, pewnego wierzenia, pewnego systemu myślowego“, według której „nasze dzisiejsze najświętsze“ wierzenia i przekonania, przeholowane przez rozwój dziejowy, spadną na dno potężnego strumienia cywilizacyjnego i staną się wdzięcznym materiałem dla ludoznawców przyszłości“, piętnuje mianem „przesady, bałamuctwa (jeżeli nie bluźnierstwa)“.

Nie potrzebuję słów tracić na dowód słuszności twierdzenia dr. Franki mimo zaprzeczenia ks. recenzenta, który się powołuje nawet na „historię i etnologię“, a'e nie wiem, jakich użyć wyrazów na scharakteryzowanie tej metody, której się trzyma ks. Zab., by tylko potępić bliźniego. Nie potrzeba być zawodowym etnografem; — dość przeczytać jakąkolwiek pracę etnograficzną, przejrzeć jakikolwiek zbiór materiałów ludoznawczych, by nie znaleźć w nich ustępu traktującego o „wierzeniach“, w które lud wierzy święcie, które dla niego mają to samo znaczenie jak artykuły objawionej wiary lub dogmaty kościelne. Takie „najświętsze wierzenia“ są znane nie tylko pomiędzy masą ludową ale one są znane także warstwom inteligentnym i to nie tylko w dziedzinie ich codziennego życia, ale także w sferze umysłowej pracy. Ks. Zab., mimo zawodu swego kapłańskiego, widocznie zdaje się nie nie wiedzieć o tem, ale „wierzenia“ te bierze za objawioną wiarę, która, w myśl twierdzenia dr. Franki o ewolucyi dziejowej „przeholowana przez rozwój dziejowy“, powinna już dzisiaj przedstawiać inną formę po tak długim czasie swego istnienia a w przyszłości stać się wdzięcznym materiałem dla ludoznawców. Tymczasem ta wiara objawiona, jaką była od początku, nie się nie zmieniła i przez całą przyszłość pozostanie tą samą, o czem wie doskonale dr. Franko, choćby nawet nie był gorliwym jej wyznawcą, ale dziwić się trzeba, jak mogła w kapłanie powstać taka myśl, że wiarę objawioną a tak samo i dogmaty kościoła ktoś zalicza do etnografii!

Pomijam artykuł Dr. Franki „o snochactwie“, pomieszczony w *Żitje i Słowo* i uwagi o nim A. Strzeleckiego w *Ludzie* I, str. 145, jako też Dr. Gorzyckiego, tamże str. 277, i zarzuty ks. recenzenta podnoszone przeciwko nim, które są bezpodstawne, wyrwane z toku zdania, lub niezgodne z nauką, a przechodzę do zarzutów czynionych rozprawie A. Strzeleckiego p. t. *Z dziejów pierwotnej rodziny*. Nie potrzeba dowodzić znaczenia „rodziny“ w nauce i wiążących się z nią kwestji tak w etnografii jako też historii, od których rozwiązania zależy wyjaśnienie wielu zagadnień nie tylko społeczno-politycznych ale i historycznych, jak tego mamy dowód np. w najświeższej rozprawie dr. Balzera: *Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce*, *Kwartalnik histor.* 1898, str. 21 i nast. Kwestya ustroju pierwotnej rodziny, różne formy jej społecznej organizacji, stanowisko w niej kobiety i stosunek do mężczyzny, rozwój instytucji małżeństwa — zajmują uczonych historyków, etnografów i socjologów, których gruntowne badania, często z wielkim podejmowane trudem, składają się już na sporą literaturę. A. Strzelecki obrał więc sobie za zadanie w swej rozprawie dać pogląd na te prace, zapoznać czytelników „Ludu“ z panującymi teoryjami w tej kwestji, — artykuł jego ma więc charakter czysto referujący, informacyjny, w którym autor nic od siebie nie powiedział nowego, nawet nie potrzebował dodawać, jakie jest jego osobiste na tę kwestję zdanie.

Ks. Zab. na sprawę tę zapatruje się ze stanowiska „chrześcijan wierzących“, i opierając się na „księgach objawionych“, przyjmuje w myśl nauki

Kościół, że „pierwsi ludzie, Adam i Ewa, żyli w małżeństwie, w małżeństwie też i monogamii żyli ich pierwsi potomkowie“. Samo się przez się rozumie, że katolik, jeżeli chce rzeczywiście uważać się za niego, nie wierzy inaczej jak kościół naucza, ale nawet i nie katolik, na zasadzie prostej dedukcyi logicznej, nie może inaczej twierdzić, tylko że „Adam i Ewa żyli w monogamii“, jeżeli przyjmie za pewnik, iż to byli „pierwsi ludzie“. Tego, zdaje mi się, nikt nie przeczy a najmniej A. Strzelecki! Jeżeli natomiast ks. recenzent twierdzi, że pierwsi rodzice nasi „żyli w małżeństwie sakramentalnem“, to ma słuszność ale tylko o tyle, o ile odnosi się to do sformułowania tego dogmatu przez Sobór Trydencki, gdy tymczasem jako kapłan wie z pewnością, że prawo kanoniczne na istotę małżeństwa przedtem w różnych czasach różnie się zapatrywało.

Ks. Zab. mylnie sprowadza kwestyę tę na to pole, na którem wogóle nie może być ona rozwiązana, gdyż podobnie jak przyrodnik, chociaż przyjmuje atomy i komórki w swoich badaniach, przecie nie poprzestaje na nich, ale idzie dalej i obiera szerszą podstawę dla swoich poszukiwań naukowych, tak samo i etnograf nie wiele rzuci światła na kwestyę „pierwotnej rodziny“ jeżeli poprzestanie tylko na „małżeństwie sakramentalnem i monogamii Adama i Ewy“. Kwestya ta wchodzi dopiero w stadyum naukowe, jeżeli się podda badaniu ustrój rodziny w najdawniejszych całościach społecznych, za które uważać trzeba rody, klany, gromady, „hordy“, lub jak je nazwać chcemy — sł wem społnoty ludzkie, liczące więcej jednostek należących do tej samej rodziny, lub do tego samego rodu. Ks. Zab. o tem stadyum ewolucyi społecznej wyraża się w sposób, który wogóle usuwa się z pod dyskusyi. Przyjawszy za pewnik, że „w małżeństwie i monogamii żyli pierwsi potomkowie Adama i Ewy“, że „ludy stojące na najniższym szczeblu oświaty zachowały, zasady moralności i wstydlivosti, a nadto pilnie je przestrzegają w życiu“, — wszelkie inne dowody i argumenta uważa za „wykwit chorobliwej wyobraźni, wyrośniętej na ateizmie“.

Sprowadzenie badań naukowych na teren religijny, potępienie przeciwnego zdania w czambuł, obdarzając je mianem ateizmu, zaprzeczenie prawdziwości twierdzeniom uczonych o „luźnych stosunkach płciowych“, — usuwa całkiem grunt nauce wogóle a krytykę zamienia w głosłowne twierdzenia. Wobec takiego stanowiska ks. recenzenta wszelka dyskusya naukowa jest bezprzedmiotową, ale nawet i w tym wypadku zarzuty Jego mogą spotkać tylko autorów odnośnych dzieł, którym ks. recenzent nie wierzy, ale nie referenta A. Strzeleckiego.

Jednak ks. Zab. zmuszony jest przyznać, opierając się na księgach objawionych, że „potomkowie pierwszych rodziców odstąpili od monogamii, jak np. Lamech pojął dwie żony“ (St. Testament daleko więcej ich wlicza!), a o innych „pismo św. milezy“, że „niektóre pokolenia rozeszły się po świecie, odstąpiły Boga, a stąd mogły odstąpić od praw moralnych, mógł nastąpić, rozluźnić się a nawet miejscami zaniknąć pierwotny węzeł małżeński“. Pismo św. czyni nader rozumnie, że milezy o potomkach pierwszych rodziców, gdyż chcąc wyprowadzić rozszerzenie się rodzaju ludzkiego od jednej pary, konsekwentnie musiałoby mówić o kaziorództwie, jak i tego są w niem ślady (np. Lot i jego córki), a jaki był rzeczywisty stosunek z ową „monogamią“ u Żydów, to ks. Zab., znając St. Testament, wiedzieć powinien. Więc sam ks. recenzent dopuszcza, że małżeństwo nie było zawsze i wyłącznie „monogamiczne“, że był. rozluźnienia stosunków



moralnych, że mogło „miejscami zaniknąć małżeństwo“! To samo też twierdzą autorowie, których on piętnuje mianem „ateuszów“, tylko twierdzenia ich oparte są na sposprzeżeniach własnych lub opisach podróżników, którym oni wierzą a on nie wierzy, uważając ich opisy za „brednie“.

O tę samą kwestyę potrąca sprawozdanie J. Witorta o pracy L. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“, umieszczonej w Prawdzie r. 1896 nr. 36—39. Ks. Zab. omawia wprawdzie sprawozdanie J. Witorta o pracy Krzywickiego, ale noszącej tytuł: „Pierwotna horda“, która miała być drukowaną w Ateneum warszawskiem Nie wiem, z jakiej racyi ks. recenzent wciąga w zakres swej recenzyi pracę, nie mającą nie wspólnego z „Ludem“, ponieważ w nim nie podobnego J. Witort nie pisał. Czy stało się to przez pomyłkę, czy też z rozmysłu, by jak najwięcej zebrać zewsząd zarzutów potępiających autorów naszego pisma? Przypuszczenie ostatnie zdaje się mieć pewne uzasadnienie w sądzie ks. recenzenta o J. Witortcie, który (J. Witort) „ubolewa gdzieś w jednym ze swych artykułów, że dawniejsze „luźne stosunki płciowe“ dziś już nie istnieją“ (sic!). Jeżeli to ma być cios wymierzony przeciwko czasopismu naszemu, by obniżyć jego poziom „moralny“, to w równej mierze trafia on także „Przegląd Powszeczny“, którego współpracownikiem jest ten sam J. Witort. Na szczęście znam osobiście p. J. Witorta i mogę uspokoić sumienie Wielebnego księdza Zab. co do etyki naszego wspólnego współpracownika, który nie tylko w tym względzie, ale także w wielu innych może służyć za wzór nie tylko dobrego pisarza ale także dobrego człowieka.

Jeszcze raz stał się powodem p. Witort ataków na swą moralność przez ks. recenzenta a to wskutek pomieszczenia w „Ludzie“ rozprawy p. t. *Jus primae noctis*, a którego odpowiedź pomieszczam poniżej.

Z odpowiedzi p. Witorta przekona się każdy, że Wielebny ks. recenzent walczy i tutaj ulubionymi argumentami głośliwymi tego rodzaju jak „prosty fałsz“, „brednie“, przyczem nie omieszka szafować takimi zarzutami jak „ateizm“, „spóźnieni Wolterianie naszego stulecia“ itp. Tego rodzaju argumenta mają znaczenie w innej sferze i na innych miejscach życia społecznego; w nauce natomiast nie tylko że nie dowodzą one niczego, ale przeciwnie zwracają jeszcze ostrze swoje przeciwko wyzywającemu.

Również nie świadczy to o szczerości intencji wyświecenia prawdy, jeżeli recenzent przekręca myśli autora, wyrzywa pojedyncze wyrazy z toku zdania, nadaje im znaczenie przeciwne, wreszcie podsuwa myśli i twierdzenia autorowi, wręcz jemu obce i niezgodne z prawdą, w dodatku wysoce uwłaczające jego charakterowi. Każdy, komu uczciwość i honor są drogie, wzdygać się musi na taką potwarz, jaką bez zarumienienia mógł kapłan rzucić publicznie na człowieka, iż „ubolewa nad tem, że dawniejsze luźne stosunki płciowe dziś już nie istnieją“!

Jak wobec tego wydawać się muszą owe oburzenia ks. recenzenta na „niemoralność“ naszego pisma, którego „rozprawy nie mogą przynieść ludowi pożytku (jakby to było pismo przeznaczone dla ludu!), które „dążą do podkopania wszystkich podstaw moralności“!! Braknie wyrazów na scharakteryzowanie takiej napaści, która upozorowaną jest zarzutami nie mającymi żadnej wartości naukowej, opartą na insynuacji i fałszach!

Sąd o naukowem znaczeniu „Ludu“ wydali dawno przed ks. Zabor-skim uczeni specjaliści w licznych pismach fachowych: z sądu tego redakcyja

może być całkiem zadowolona. Zdanie zaś w tej mierze ks. recenzenta nie z tego względu jest znamienne, że jest nienaukowe, bezpodstawne, ale dla tego, że jest tendencyjne.

Byłoby dla mnie łatwą rzeczą, żebym, trzymając się ściśle metody Wielebnego księdza, jaką zaaplikował w swej recenzji naszego pisma, temi samemi słowy, co on „Lud“, scharakteryzował znaczenie jakiejkolwiek książki na świecie poczynszy, np. od Star. Testamentu a skończywszy na Przeglądzie powszechnym. Z „rozpraw“, których w trzech rocznikach „Ludu“ znajduje się ogółem 53, wybrał ks. recenzent tylko trzy (właściwie o trzech kwestyach traktujące), umieszczone w rocznikach z r. 1895 i 1896 i oceniwszy w sposób powyższy całą wartość czasopisma, „dziwi się, że referent, który świeżo zdawał sprawę z tej publikacji Sejmowi, przedstawił ją jako ze wszech miar godną poparcia i zapomogę z funduszków kraju dla niego wyjednał“. Dla redakcyi „Ludu“, dla Towarzystwa ludoznawczego uznanie to najwyższej naszej Władzy Krajowej wystarczy zupełnie za tego rodzaju recenzji legion a „dziwienie się“ ks. recenzenta jaką nazwą chce obdarzyć Szan. czytelnik, pozostawiam do jego woli.

Dr. Antoni Kalina.

Powyższą „odповідź“ posłałem redakcyi Przeglądu Powszechnego do wydrukowania, której jednak redakcyja nie umieściła, choć się przyznała, że „w niejednym szczególe mam rację przeciwko ks. Zaborskiemu, w całości jednak ta odpowiedź nie jest sprostowaniem faktycznego błędu... ale broniem zapatrywań, które ks. Zab. zwalczał“. Gdy następnie p. J. Witorta posłałem odpowiedź „prostrając faktyczne błędy“ ks. Zaborskiego, redakcyja Przeglądu Powsz. i tej wydrukować „nie miała obowiązku“, uważając widocznie za rzecz słuszną i uczciwą czynić napaść z poza płota na bliźniego, ale nie pozwolić mu się bronić. Taka etyka zapewne należy do XX. wieku, którą Przegląd Powszechny wyznaje już teraz, gdyż obecnie nie tylko zwyczaj, ale i kodeks prawny napadniętemu pozwalają się bronić na tem miejscu, gdzie został napadniętym.

Odpowiedź J. Witorta ks. W. Zaborskiemu. T. J.

Przeczytałem wzmiankę o „Ludzie“, umieszczoną w kwietniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“, przeczytałem... wzruszyłem ramionami i spytałem ze zdziwieniem samego siebie: co to jest? krytyka? — wcale nie, bo krytyki nie ma, a tylko są wymysłania i insynuacye o nieprawdomyślność społeczną, wyrażając się grzecznie. Sprawozdanie z trzech roczników „Ludu“? — też nie, bo mówi się tylko kilkanaście słów kłamliwych o wykonaniu programu, tudzież o artykułach pp. Franki, Strzeleckiego, oraz moich. Otóż zamierzam skreślić słów parę o poglądach rzekomo krytycznych ks. Zaborskiego, oraz o jego sumiennosci w przytaczaniu i ocenie moich poglądów.

Wyznaje, że trudną jest rzeczą polemizować z człowiekiem odrzucającym wyniki wiedzy i wogóle myśli ludzkiej, wolnej i krytycznej... Są ludzie, których organizacya umysłowa jest taką, że pewne współczesne pojęcia naukowe są dla nich niedostępne... To uwalnia mię od konieczności obalania poglądów ks. Zaborskiego, ale nie uwalnia od konieczności sprostowania

jego błędnych i wykrętnych przytoczeń z omawianych moich artykułów lub też dowolnego przekręcania moich poglądów.

Tu tylko słów parę o poglądach ks. Zaborskiego na socyologię. Ks. Zab. pisze: „poważni myśliciele nie brali nigdy awanturniczych hipotez (hipoteza pierwotnego bezładu płciowego) skrajnych socyologów za „ostanie słowa nauki“; mrzonki te, nieoparte na dowodach pozytywnych, były tylko wykwittem chorobliwej wyobraźni, wyrosniętej na ateizmie“. A kimże byli i są tacy wielcy myśliciele i uczeni, jak Bachofen, M-Lennau, Herbert Spencer, Morgan i inni, w których poczet niewątpliwie trzeba zaliczyć naszego Darguna? Ich przekonania religijne są mi nieznane, ale niewątpliwie nie byli oni ateistami, boć ateizm — to metafizyka, z którą oni wspólnego nie mieli, jak nie mają nic pozytywiści. Ciekawem jest odkrycie, zrobione przez ks. Zaborskiego: oto w r. 1884 niejakiś p. Wisłocki w swej książce p. t. „Nauka o ludach“ obalił teorye Bachofena, M Lennau’a, Spencer’a, Morgana i innych, teorye badaniami późniejszymi wyjaśnione i potwierdzone. Jaka szkoda, że wielkie odkrycie p. Wisłockiego pozostaje zupełnie nieznanem, bo w takim razie człowiek takiej miary, jak prof. Dargun, nie potrzebowałby kreślić „Dziejów rodziny pierwotnej“ (Ateneum 1891 r. zesz XI i XII str. 240—471), w której rozwija swe ciekawe pomysły o stopniowym rozwoju ojcostwa na tle przeobrażeń się i rozkładu prawa macierzyńskiego. Nie potrzebowałiby późniejsi pisarze badać tych kwestyi, a jednak badali je gorliwie; rezultat ich badań — to pewne ograniczenie powszechności pierwotnego bezładu płciowego, nie zaś jego odrzucenie. Okazało się, że nawet przy istnieniu małżeństwa parzystego istnieje też obcowanie zbiorowe w czasie różnych uroczystości plemiennych lub też prawo na chwilowe stosunki miłosne z kobietami innemi. O słynnej hipotezie Westermarck’a Dargun wyraził się, nazywając ją „zasadą fałszywą“. (Ateneum 1891 r. t. IV. str. 242).

Pracy Westermarck’a — „Historja małżeństwa“ — nie można ani nazwać znakomitą, ani przyrównywać nawet do prac prof. Kowalewskiego np. „Rodzina i własność“, a tem bardziej — do prac Morgan’a i Spencer’a. Westermarck krytykuje hipotezę pierwotnego bezładu płciowego, ale dowody te są tak słabe, że nie obalają jej wcale, faktów nie odrzuca on, uznając ich słuszność, ale stara się zwykle wytlómaczyć je w sposób inny. Rozumie się — nie miejsce tu krytykować szczegółowo jego poglądy, ale trzeba podkreślić śmiałość twierdzenia ks. Zaborskiego, który mniema, iż potwierdzają one jego wnioski. Dajmy jednak temu pokój. Wracam do rzeczy.

Przedewszystkiem podkreślam przekręcenie faktu: ks. Zaborski pisze, że omawiam „ocenę“ pracy p. Ludwika Krzywickiego, która była drukowana w „Ateneum“ warszawskiem p. t. „Pierwotna horda“. Otóż w tych frazesach niema ani słówka prawdy: pisząc sprawczdanie z rocznika „Prawdy“ za 1896 r., omówiłem nieco szczegółowiej i stręściłem w zarysach ogólnych pracę p. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“. W „Ludzie“ — rocznik III. str. 371 — stoi wyraźnie: „W końcu podaję króciuchne streszczenie pracy p. L. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“, albowiem wyróżnia się ona niezwykłością i oryginalnością: umieszczono ją w nr. 36, 37, 38 i 39“. Tyle. A gdzież tu jest mowa o pracy p. Krzywickiego, umieszczonej w „Ateneum“? Tytuł tej ostatniej brzmi „Horda pierwotna“, a ja podałem streszczenie „Gromady pra-dzikiej! Taka to jest sumienność ks Zabor-

Oczywiście ks. Zaborski nie czytał pilnie roczników „Ludu“, lecz je wprost tylko przerzucił. Ze tak było w rzeczywistości, na poparcie tego przytoczę cały szereg dowodów, zaczerpniętych z jego notatek o mojej pracy p. t. „Jus primae noctis“. Przedewszystkiem muszę tu podkreślić, że ani jednym słówkiem nie napomknąłem, by to prawo było wytworem wieków średnich: owszem czarno na białem pisałem: „Przytoczone fakty — mniemam — udowodniają dostatecznie, że prawo pierwszej nocy nie jest wytworem feudalizmu; owszem główną przyczyną jego upadku — to rozwój ustroju feudalnego, który doprowadził do wykupu jus primae noctis z początku przez wasalów pochodzenia szlacheckiego, potem zaś — innych. Było to nieodzownym warunkiem określenia wszystkich stosunków życiowych zasadą umowy, zasadą iście feudalną. Nie małe też zasługi położył i kościół katolicki“.

Ten ustęp świadczy wymownie, jakie poglądy uznaję; dalekie są one od poglądów encyklopedystów, których opinie w tej kwestyi — wedle ks. Zaborskiego — podzielam. Jaka to przewrotność i zła wola ze strony recenzenta! Ale niedość tego: recenzent wprost twierdzi, że czerpię argumenty główne z Encyklopedyi, przypisując mi „nawne przyznanie się“ do tego. W tem niema ani słowa prawdy: „dość otworzyć głośną encyklopedyę franc. pod artykułem „culage“, by znaleźć bardzo szczegółowe dane o jus primae noctis, które autor uznaje za nadużycie feudalizmu, praktykowane przez duchownych i świeckich właścicieli lenów feudalnych“ („Lud“ rocz. II. str. 108). Na tejże stronicy niema ani słówka, któreby pozwoliło mniemać, że mnie czerpał materiały z encyklopedyi wielkiej; owszem na dalszych kartach mojej pracy są liczne dowody, z których ks. Zaborski mógłby się przekonać, gdyby chciał, jak ostrożnie cytuję fakty, dotyczące użycia tego prawa, a pochodzące od pisarzy nieprzychylnych kościołowi; na stronicy 112 pisałem: „Jeśli urzeczywistnienie w naturze prawa pierwszej nocy przez mnichów klasztoru św. Teodoberta (około Montaubane) oraz członków kapituły katedry Lugduńskiej nie zupełnie jest pewnem, bo pochodzi od kronikarzy i historyków z wieku XVII. i XVIII., tak nieprzychylnych kościołowi, to świadectwo prezydenta parlamentu w Bourge nie ulega zarzutom podobnym. Prezydent ów w ułożonym przezeń zbiorze wyroków sądowych pisze: „osobiście byłem obecny przy rozsądzeniu w drodze apelacyjnej, a w obecności biskupa miejscowego pewnego procesu z powództwa parafialnego ks. proboszcza o przyznanie mu prawa do stosunków miłosnych w pierwszą noc po ślubie z żoną chłopą, jego poddanego. Parlament nie tylko odrzucił skargę powoda, ale skazał go nawet na grzywny. Z tego wyroku widać, że ani kościół, ani władza sądowa nigdy nie udzieliły swej sankcyi pretensyom podobnych kapłanów, chociaż występujących w charakterze właścicieli feudalnych“ (Lud rocz. II).

Ten fakt zaczerpnąłem z pięknej pracy prof. M. Kowalewskiego p. t. „Prawo pierwotne“ (tom II. str. 47); praca ta napisana została w języku rosyjskim i wydana w r. 1887; istnieją jej przekłady na języki angielski, francuski i szwedzki. Prof. M. Kowalewski powszechnie znany w kołach inteligencji europejskiej i uczonych jako wytrawny badacz socjologii i prawoznawstwa porównawczego; jest to stanowczo wielka powaga naukowa. Dowodem może służyć ta okoliczność, że wszechnica w Stokholmie zaprosiła go na osobno utworzoną katedrę socjologii, zezwalając na wykłady po



francusku; nastąpiło to po jego usunięciu z katedry uniwersyteckiej w Moskwie z rozkazu rządu.

Właśnie z jego pracy przytoczyłem największą część faktów, dotyczącą istnienia „*jus primae noctis*”; dane te mieszczą się w II. tomie jego pracy na str. 40 – 63. Krom tego korzystałem z prac Waitz'a, Liprechta, Lagrèze'a i innych. Wbrew zdaniu księdza Zab. kiedyś odczytałem i przestudyowałem pamflety reakcyonistów Demestre'a i Bonalde'a, bom zainteresował się niemi, czytając Brandesa. Miałem nawet i przeczytałem, „*Droit du seigneur*” redaktora osławionego l'Univer's, Wszysey wiemy aż nadto dobrze, kim był Ludwik Venillot: rozgłośnym obrońcą reakcyi umysłowej i społecznej, zręcznym pamfletystą, zaciętym wrogiem Napoleona III, ale nikt dotąd oprócz ks. Zaborskiego nie uznawał jego powagi naukowej i nie uzna nikt, kto umie myśleć, wnioskować i oceniać krytycznie przeszłość, czerpiąc podstawy do krytyki w socyologii współczesnej, naukowej.

Tu pozwolę sobie przytoczyć sąd bardzo kompetentny, sąd prof. Kowalewskiego o wartości tej pracy: „467 stronic wymagał Venillot, by skrócić rzekome obalenie istnienia zwyczaju nocy pierwszej. Zagadnienie, które przedsięwziął rozwiązać autor „*Droit du seigneur*”, na pierwszych stronicach swojej książki sam sformułował tak: prawo senioralne — *le droit du seigneur* — w tem znaczeniu, jakie mu zwykle przypisuje się, nigdy nie istniało. Wszystko, co było pisanem i mówionem w dowód istnienia tego prawa, to tylko wymysł, kłamstwo i nieuctwo haniebne. W tej formie, w jakiej to prawo istniało, było ono prawem sprawiedliwem, naturalnem i niewinnem”. (Prawo pierwotne tom II. str. 33). Ale jakże pogodzić z tem prawem sprawiedliwem prawo „*conchier avecq la dite de noepce*” (Lud. rocz. II. str. 112, Kowalewski str. 46).

Jeszcze jeden fakt, tem bardziej przekonywający, że przytoczył go Delisle, obrońca poglądów Venillot'a: oto cytuje on dokument z r. 1419., w którym przy wyliczeniu praw właściciela feodalnego powiedziano wyraźnie, że ma on prawo, gdy zechce pójść i spędzić z żoną swego poddanego jej pierwszą noc ślubną, czemu nikt przeszkodzić nie może”. (Lud. rocz. II. str. 113. Kowalewski str. 48).

Dość tych faktów, ale jeszcze słów parę.... Ks. Zaborski niewątpliwie wie doskonale, że w wiekach średnich we Francyi nie istniało ogólnie obowiązujące prawo cywilne, albowiem każda miejscowość rządziła się swoim własnem prawem zwyczajowem; ks. Zaborski niewątpliwie wie, że pierwszym ogólno-francusk. prawem cywilnem był *Code civile*. Wie to niewątpliwie, a pomimo tego przytacza pewne orzeczenie miejscowego prawa zwyczajowego, które tak brzmi: „Item na zasadzie tego, co wyżej powiedziano, możesz i powinieśś wiedzieć i rozumieć, iż na wypadek, gdyby pan zwierzchniczy *iaceret cum utore sui feudataris* aut cum filia ipsius, quae fuerit *virgo*, aut cum *sanguinea ipsius*, wiedz, że wtedy poddany powinien być na zawsze wyjęty z pod władzy pana”. Jestto jakoby ustęp z pracy p. A. de Foras p. t. „*Le droit du Seigneur*”; sumiennność zacytowania tego ustępu jest zadziwiającą, bo ks. Zaborski nie przytacza ani stronicy, ani miejsca wydania, ani roku. Wiemy też, jak sumiennie cytował ustępy z roczników „*Ladu*”; dowód tej sumienności nowy, bom kilka już przytoczył uprzednio. Przypuszczam jednak, że ustęp wspomniany ks. Zaborski przytoczył bez zmian żadnych, ściśle. Cóż to dowodzi? Tylko tyle, że w pewnej okolicy Francyi prawo wspomniane nie istniało i tyle tylko, co absolutnie nie obala mo-

ich dowodów istnienia tego zwyczaju. Zresztą ks. Zaborski stanowczo zamileża o tych ustępach mojej pracy, w których mówię o jego stopniowym zaniku, wyrażającym się prawem jego wykupu z początku dobrowolnem, potem zaś ohowiązkowem; również recenzent zamileża o moich wyjaśnieniach opłat, pobieranych z tego tytułu przez właścicieli feodalnych.

Jeszcze jeden cytat dotyczący książki dr. Karola Schmidt'a. W tym celu (obalenia dowodów istnienia prawa seinoralnego) Schmidt nadaje humorowi ludowemu znaczenie bardzo poważne i w ten sposób stara się wytłumaczyć i wyjaśnić zjawienie się w aktach urzędowych opisów podobnych. Ale postępując w ten sposób, zapomina on o tej okoliczności, że humor ludowy wyraża się często w przysłowiach prawnych, nigdy zaś — w wyrokach sądowych lub zapiskach prawa zwyczajowego; zapomina on o tem, że bardzo wątpliwem jest, by poważny a surowy Ferdynand katolicki chciał żartować, gdy zakazał w 1486 r. właścicielom feodalnym spędzać z ich poddanką pierwszą noc po ich zameżciu" — pisze prof. Kowalewski we wspomnianej pracy na str. 35, przyznając jednak autorowi, że po ogłoszeniu jego pracy niema już ścisłych dowodów istnienia tego prawa w Niemczech.

Teraz słów parę o istnieniu tego zwyczaju w Polsce. Ks. Zaborski przypisuje mi zdanie, że podzie'am pogląd Czackiego na tę kwestyę, chociaż pisałem wyraźnie: „W ziemiach słowiańskich istnienie tego prawa nie jest dotąd dostatecznie udowodnionem“. (Lud rocz. II. str. 114). Myśl tego frazesu jest zupełnie jasną, tylko zła wola mogła ją przekręcić w ten sposób, w jaki to zrobił ks. Zaborski. Jasnem jest, że wątpię w istnienie tego prawa, bo na poparcie swego zdania przytoczyłem postanowienie Statutu Wiślickiego. Przytoczyłem zdanie pisarzy rozmaitych narodowości, by wyjaśnić tę kwestyę, lecz ani jednym słówkiem nie wyraziłem swej zgody na ich poglądy. Nawet utwór poezyi ludowej, który Narbut przytacza w przekładzie polskim, nie dowodzi wedle mnie istnienia w Litwie tego prawa, chociaż wraz z dowodami istnienia władzy wielkich książąt i panów dowolnego rozporządzania ręką kobiet zależnych od nich oraz faktu t. z. kuniey czyni je bardzo prawdopodobnem.

„Na ostatek postrzegamy tu zabytek prawa panów względem włościan litewskich, których córek dziewictwo do pana należało: wolno mu było wziąć pierwociny samemu, albo przyjąć okup, o który umawiano się z bratem idącej za mąż. Nazywano to panieńskie albo kunica, jus cunagii albo cunagium“ — tak pisze Narbut w swej Historii narodu litewskiego w tomie I. ns str. 338—339. Pomimo tego świadectwa głośnego historyka Litwy, dotąd nie podejrzanego w nieprzyjaźni ku kościołowi, nie mogę uznać, by istnienie tego prawa było dostatecznie ndowodnionem. Oplata kuniey — to prawdopodobnie maritagium.

Teraz słów parę o hipotezie pierwotnego bezładu płciowego czyli, jakem się wyraził uprzednio — pierwotnego pomieszania rozrodczego. Ta hipoteza, jest przyjętą i uznawaną przez największe powagi naukowe, albowiem wyjaśnia ona dokładnie, jasno, prosto i zrozumiale masę faktów z dziedziny życia społecznego i niekiedy osobistego. Najnowsze badania ograniczyły nieco zakres rozpowszechnienia tego stanu rzeczy wśród ludów pierwotnych ale sami jej przeciwnicy nie mogą odrzucać jej w zupełności. Tak np. Westermarck na str. 112 „Historii małżeństwa“ (przekład rosyjski) mówi wyraźnie, że niektóre ludy pierwotne lubo bardzo nieliczne, żyły lub żyją w stanie zupełnego bezładu płciowego. Zresztą należy podkreślić, że już

pierwsi twórcy tej hipotezy zakreslili pewne granice temu bezładowi płciowemu, albowiem zawsze sprowadzali go do granic plemienia lub rodu, lub też pewnej grupy. Badania Fisona'a i Howitt'a — Kamilaroi aut Kurnai — udowodniły, że podziały na pewne grupy ograniczają ten bezład, albowiem stosunki miłosne są tylko dozwolone pomiędzy osobami, należącymi do grupy odrębnych. Sam Westermarck mówi o okresach miłosnych rodzaju ludzkiego, stosując doń ogólne prawo fizjologiczne o okresach parzenia się, których przeżytki widzi on w wielu faktach etnograficznych i statystycznych. Ta hipoteza wyjaśnia nam dokładnie powstanie prawa macierzyńskiego i matryarchatu oraz takie przeżytki, jak poliandryę, lewirat, świekrostwo, jus primæ noctis, heteryzm itd. Dziś istnienie prawa macierzyńskiego, osnutego wyłącznie na tle pokrewieństwa przez matki, tak jasnego, zrozumiałego a dostępnego dla umysłów pierwotnych, nie da się zaprzeczyć. Każdy niemal rok przynosi nowe dowody jego istnienia, podał je w swej pracy „Rodzina i własność“ prof. Kowalewski, a dotyczą one plemion górali kaukaskich — chewsurów i pszawów. Osobiście w „Zarysach prawa zwyczajowego ludu litewskiego“ przytoczyłem kilka faktów, dowodzących niewątpliwie istnienia prawa macierzyńskiego, z którego rozwinął się potem matryarchat. W tym okresie rozwojowym kobiety wcale nie były niewolnicami mężczyzn, jak wyraził się ks. Zaborski. Fison i Howitt mówią: „W czasie pokoju są zazwyczaj najpracowitszymi robotnikami i najszyteczniejszymi członkami gminy. Podczas wojny zuowu są zupełnie uzdolnione do własnej samoobrony w każdej chwili, i nie tylko że nie są ciężarem dla wojowników, lecz w razie potrzeby mogą walczyć tak mężnie jak mężczyźni, a nawet z większą zalekłością“ („Kamilaroi aut Kurnai str. 133—147“). Gdyby jedna połowa tego gatunku, połowa macierzyńska, w dodatku do wielu słabości naturalnych od początku była ofiarą złośliwego przymusu i prześladowania w ręku drugiej silniejszej połowy, ludzkość nie pozostałaby przy życiu“ — pisze prof. Mason w *Woman's Share in primitive Culture*, *American Antiquarian*, jan. 1889.

W zakończeniu słów parę: ks. Zaborski ironicznie radzi mi poczytywać za przeżytek dawnego bezładu płciowego te luźne stosunki miłosne, które istnieją w miastach wielkich.

Z tego powodu zauważam, że nigdy i nigdzie nie wyraziłem ubolewania nad zanikiem bezładu płciowego, a utożsamianie przez ks. Zaborskiego społecznego nierządu z dawnym stanem rzeczy i przypisywanie go mnie technie poprostu taką złą wolą, że wprost można poczytywać ich autora za człowieka, który stanowczo rozmija się z logiką i rządzi się zasadami dziwniej etyki.

Jan Witort.



Pokwitowanie.

Zapłacili wkładki po koniec czerwca 1898:

1) Za rok 1898: Dr. Jan Bauduin de Courtenay 4 zł., Bolesław Borysiewicz 1 zł., Tadeusz Chmielewski 1 zł. 50 ct., ks. Jerzy Czartoryski 4 zł., Dr. Stanisław Estreicher 5 zł., Franciszek Rawita Gawroński 4 zł., Błażej Jurkowski 1 zł., Izidor Karpiński 1 zł., Kołko histor. słuchaczy uniwersytetu krakowskiego 1 zł., Ludwik Krzywicki 3 zł., ks. Platon Karpiński 1 zł., ks. Józef Londzin 4 zł., Józef Mazur 2 zł., Rudolf Nowak 1 zł. 50 ct., ks. Stanisław Rzepecki 2 zł., Józef Schnaider 1 zł. 50 ct., Antoni Siewiński 1 zł., Józef Słowiński 2 zł. 50 ct., Bronisław Świdnicki 1 zł., Paweł Terlik 1 zł., ks. Stan. Walczyński 3 zł., Wydział Rady pow. Borszczów 4 zł., Wydział Rady pow. Lisko 1 zł., Wydział Rady pow. Rohatyn 4 zł., Wincenty Ziarkiewicz 1 zł., Jan Świętek 4 zł.

2) Zaległość z roku 1897: Leon Magierowski 2 zł.

Stanisław Bal
skarbnik.

L U D

Organ Towarzystwa ludoznawczego

wychodzi kwartalnie

w zeszytach objętości najmniej 7 arkuszy

pod redakcją

Dra ANTONIEGO KALINY.

Warunki prenumeraty:

W Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową	rocznie 5 złr.	półrocznie 2 zł. 50 ct.
W Niemczech	„ 10 mrk.	„ 5 mrk.
W krajach waluty frankowej	„ 12 frs.	„ 6 frs.
W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem	„ 5 rsr.	„ 2 rsr. 50 kop.

Przedpłatę należy nadsyłać pod adresem administracji „Ludu“,
Lwów, ulica Zimorowicza 7.

Przedpłatę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie.

Członkowie Towarzystwa ludoznawczego, którzy uiścili wkładkę, statutem przepisana, otrzymują „Lud“ bezpłatnie.

Artykuły, do druku przeznaczone i reklamy nadsyłać należy do Redakcyi (Lwów, ulica Zimorowicza 7), korespondencye i wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa ludoznawczego, należy adresować do **prezesa Towarzystwa** (Dr. Antoni Kalina Lwów, ulica Zimorowicza l. 7), zgłoszenia do Towarzystwa i wkładki przyjmuje **skarbnik Tow.** Stanisław Bal (Lwów, ul. Cicha 1).

Nakładem Towarzystwa ludoznawczego

wyszły drukiem:

PIEŚNI NABOŻNE

na cały rok kościelny

w układzie czterogłosowym na chór mieszany i męzki
organo concinente, dla użytku organistów, szkół średnich,
ludowych i pensyonatów.

Zeszyt I.: Pieśni adwentowe.

Zeszyt II. Serya I.: Kolędy.

Zeszyt III. Serya I.: Pieśni wielkanocne.

Redaktorowie: M. Biernacki, L. Dietz, J. Gall, H. Jarecki,
St. Niewiadomski, R. Schwarz, F. Słomkowski, M. Soltys, X. Fr.
Walczyński, W. Żeleński. — Lwów 1897. Drukiem Z. Golloba.

☞ Dzieło to wychodzić będzie najmniej w trzech zeszytach rocznie. ☞

Cena I-go zeszytu 2 kor.

Dla członków Tow. ludoznawczego i w abonamencie 1 korona.

Cena po II. i III. zeszytu po 1 koronie.

Nabywać można w Administracyi Towarzystwa ludoznawczego (ulica Zimorowicza l. 7) lub we wszystkich księgarniach główniejszych.

Wydawnictwo to otrzymało aprobatę Konsystorza Metropolitalnego obrz. łac. we Lwowie, a reskryptem Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 13. lipca 1897 r. L. 14.213 zostało polecone do użytku szkół średnich.

